

HEATHER ALLISON
MAGICZNA WYSPA



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Katrina obserwowała przez okno mężczyznę siedzącego na plaży w cieniu kokosowej palmy. Obok stało pudełko wypełnione kartkami papieru. Wyciągał kolejne strony i czytał w wielkim skupieniu, od czasu do czasu dopisując coś na marginesach. Zastanawiała się, co to może być za tekst.

Miał gęste, kasztanowe włosy i twarz o wyrazistych, kanciastych rysach, wydatnym nosie i mocnej szczęce. Jego twarz nie była piękna, ale wybitnie męska i przyciągająca uwagę.

Znała tego faceta z widzenia, gdyż spotykała go czasami na plaży. Był wysoki, atletycznie zbudowany, szeroki w ramionach i wąski w biodrach. Jednak tym, co najbardziej przykuwało wzrok w jego postaci, były intensywnie niebieskie oczy. Wyglądał oszałamiająco - tylko cóż z tego, skoro miała już dosyć oszałamiających mężczyzn. Jeden z nich był nawet kiedyś jej mężem.

Katrina, stojąc w oknie swojej willi, zjadała wyjątkowo słodkie belgijskie czekoladki i rozkoszowała się widokiem turkusowej wody Karaibów, plaży ocienionej palmami i lazurowego nieba. Irytowało ją, że nieznajomy okupuje najlepsze miejsce od wielu godzin, gdyż sama chciała odpocząć na piasku i nie życzyła sobie niczyjego towarzystwa. Niestety, zatoczka nie była własnością prywatną, więc nie mogła zabronić mu przychodzenia. Z westchnieniem sięgnęła po kolejną czekoladkę. Trzeba będzie poprosić kogoś o przywiezienie następnej porcji z Barbados albo wybrać się tam po zakupy. Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Głos brata brzmiał tak wyraźnie, jakby jego właściciel znajdował się tuż przy niej, a nie na drugim końcu świata, gdzie właśnie przebywał, próbując ratować rodzinne interesy.

- Jesteś tam jeszcze? - dopytywał się. - Kiedy przestaniesz się ukrywać? - Najwyraźniej nie miał zamiaru bawić się w dyplomację.

- Nie ukrywam się, Tyler.

- Jak to inaczej nazwać? Tkwisz na tej zagubionej wyspie od miesięcy!

- To nie jest zagubiona wyspa - odpowiedziała z oburzeniem. - To raj, oddalony od cywilizacji, spokojne miejsce, gdzie można naprawdę odpocząć. I życie jest tutaj tanie - dodała ciszej.

- Dziwne, myślałem, że zaczniesz balować.

- Trochę wycucia, Tyler. Bastian był jednak moim mężem.

- Oszczędź mi, kochanie, obowiązkowych wdowich żalów. - W głosie brata zabrzmiało zniecierpliwienie.

Katrina zacisnęła dłoń na słuchawce. Gnębiło ją poczucie winy. Była przecież wdową, a wcale nie odczuwała żalu. Czyżby stała się aż tak zimna i nieczuła?

- Dobry Boże, dziewczyno, on nie był tego wart! Wróć do Nowego Jorku i zacznij życie od nowa. Wreszcie jesteś wolna!

To prawda. Jest wolna, ale i załamana. Bastian zostawił ją z obolałym sercem, z piękną willą i nędzną resztką niegdyś okazałego majątku. O tym jednak Tyler nie wiedział i na razie nie zamierzała mu nic mówić. Miał własne problemy finansowe. Ich ojciec zmarł na atak serca pół roku temu, zostawiając interesy na skraju bankructwa.

Przyszłość nie wyglądała obiecująco. Niewykluczone, że będzie musiała poszukać sobie pracy. Tylko, jakiego rodzaju? Nigdy dotąd nie pracowała. Wychowanie w bogatej rodzinie psuje człowieka, zamiast przygotować go do normalnego życia. A jednak nadszedł czas, aby oswoić się z myślą o własnym utrzymaniu.

Przyjechała na St Barlow, żeby w ciszy i spokoju dojść do siebie i podjąć decyzje co do przyszłości. Lubiła tę wyspę. Lubiła też dom: pięć sypialni, łazienka, przestronny salon, duża weranda z mauretańskimi łukami, przepyszne widoki ze wszystkich okien, piękna kuchnia, zejście na ocienioną palmami plażę w małej zatoczce - krótko mówiąc: bajeczny dom na czarodziejskiej wyspie. Oczywiście zależy, co kto lubi. Nie ma tu kasyn, nocnych klubów ani

luksusowych hoteli - poza Plantation, wyjątkowo drogim, ekskluzywnym przybytkiem dla najbogatszych.

- Skąd dzwoniisz? - zapytała.

- Z Londynu. Sprzedaję dom. Chciałem cię zawiadomić na wypadek, gdybyś miała zamiar tu przyjechać.

- Nie miałam takiego zamiaru. - Londyn w styczniu? On chyba żartuje!

- Chcę też sprzedać dom w Nowym Jorku. Nie stać nas na jego utrzymanie. Nie masz nic przeciw temu?

Czy nie ma nic przeciw temu? Katrina poczuła, jak łza dławi jej gardło. Rodzinny dom, miejsce, gdzie się wychowała, ogromna dwustuletnia rezydencja pełna cennych przedmiotów i drogich wspomnień. Nikt w nim teraz nie mieszkał, meble zakryto białymi pokrowcami, a służba odeszła. Przełknęła z trudem.

- Czy to konieczne?

- Nie widzę innego wyjścia - głos brata złagodniał. - Chyba, że...

- Chyba że co ?

- Że jesteś w stanie temu zaradzić.

- Domyślam się, że nie jest to kwestia paru tysięcy? -Z góry znała odpowiedź.

- Raczej ładnych paru milionów. Westchnęła ciężko.

- Nie mam tyle.

- Tego się obawiałem - powiedział Tyler z rezygnacją w głosie. - Słyszałem coś niecoś o wyczynach twojego kochanego rneżusia, niech mu ziemia lekką będzie...

- Daj spokój, Tyler.

- Jak bardzo jest źle? - zapytał.

- Dam sobie radę - odpowiedziała odważnie.

- Będziemy musieli zastanowić się, co zrobić z meblami i z dziełami sztuki. Chyba, że chcesz, abym wystawił je na licytację?

- Tyler! Nie możesz tego zrobić! - To było tak poniżające, tak rozpaczliwe. A przecież trzeba będzie w końcu przyjąć do wiadomości, że sytuacja jest rozpaczliwa.

- Więc będziesz musiała przyjechać do Nowego Jorku i sama zająć się sprawą. Zatrzymasz, co zechcesz, a resztą rozporządzisz.

To nie była miła rozmowa. Katrina wróciła do okna i wpatrzyła się smętnie w zatoczkę. Mężczyzna nadal tam był, chociaż słońce skryło się za zwałem ciemnych chmur. Zanosiło się na burzę. Korony palm chwiały się na wietrze, ale on nie zwracał na nic uwagi - dopóki silny podmuch nie porwał jego papierów i nie rozrzucił ich po piasku i wśród skał.

Nieznajomy klnąc zerwał się na równe nogi, gorączkowo próbując je łapać. Katrina nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przyglądała się gibkim ruchom wysokiej, muskularnej postaci. Wiedziała, że był świetnym pływakiem; obserwowała nie raz, jak mocnymi ruchami ramion przecinał fale.

Choć jego willa stała na klifie nieopodal jej domu, nigdy dotąd nie rozmawiali. Jedynie mijając się przypadkiem, wymieniali grzecznościowe pozdrowienia - niezbyt zresztą przyjazne, co bardzo Katrinie odpowiadało. Ten człowiek ewidentnie pragnął mieć spokój. Ona potrzebowała tego samego.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te zadziwiające oczy, tak błękitne, tak hipnotyzujące, i gęsta czupryna, w której słońce zapalało intrygujące błyski. Ten człowiek musiał mieć pogodne usposobienie, mimo pozorów powagi. Wzbudzał jej zainteresowanie i nic nie mogła na to poradzić.

Patrzyła, jak zebrawszy kartki, prostuje się i rozgląda, wokoło, aby upewnić się, że nic nie zostało. Kiedy nagle się odwrócił i spojrzał w okno, miała wrażenie, że zagląda jej prosto w oczy. Czyżby wyczuwał, że jest obserwowany?

Znieruchomiała, odwzajemniając to spojrzenie przez niekończącą się chwilę. Wreszcie pomyślała, że musi napić się kawy. Cofnęła się od okna i przeszła do kuchni. Ziarna posypały się na blat, kiedy drżącymi rękami pró-

bowwała włożyć je do młynka. To niedorzeczne! Przyjechała tutaj, aby uciec od mężczyzn - tych wszystkich prawników, bankierów, reporterów, życzliwych przyjaciół i rozmaitych wścibskich osób, uczestniczących w koszmarze, jaki przeżyła parę miesięcy temu. Potrzebowała samotności. Nie chciała, aby ktokolwiek poruszył jej serce, podrażnił nerwy, zakłócił spokój.

Ukroiła sobie okazały kawał ciasta kokosowego z rumową polewą. Pani Blackett uwielbiała piec, zwłaszcza ciasta i ciasteczka. Robiła to dobrze, ale nie tak dobrze jak sama Katrina, która miała za sobą ekskluzywne kursy we Francji i w Nowym Jorku. Nie wspominała jednak o tym pani Blackett. Po co miałyby ją onieśmielać lub ranić?

Pani Blackett pochodziła z wyspy. Przychodziła do domu Katriny tylko rano, robiła śniadanie, sprzątała, prała i ewentualnie przygotowywała lunch, jeśli pani sobie tego życzyła. Katrina bardzo lubiła gotować, więc kolację przyrządzała sobie sama.

Nagle zrobiło się całkiem ciemno i w chwilę później zaczęła się gwałtowna, tropikalna ulewa. Przez krótki czas wszystko płynęło, po czym nawałnica odeszła równie nagle, jak się zaczęła.

Katrina rozsiadła się z książką na rattanowej sofie, stawiając kawę i ciasto obok siebie. Po dziesięciu minutach uświadomiła sobie, że ciągle czyta tę samą stronę. Przez cały czas miała przed oczami błękitne spojrzenie mężczyzny z plaży.

Następnego ranka Katrina stała nago na łazienkowej wadze i smętnie obserwowała niemrawo wychylającą się strzałkę. Ani jednego marnego kilograma więcej! Zeszła z wagi, przyjrzała się sobie w lustrze i ciężko westchnęła. Niezbyt piękny widok. Wręcz odstręczający. Doktor Whepple nie byłby zachwycony, a przecież trzymała się ściśle jego zaleceń.

- To przez ciebie, Bastian - mruknęła do siebie. - Wykończyłeś mnie.

Ale Bastiana nie było przy niej, a nawet gdyby był, nie zrobiłoby to na nim wrażenia. Pewnie tylko by się zaśmiał i rzucił jakiś dowcip o anorektyczkach. Bastian MacKenzie nie uznawał faktu istnienia problemów. Jedno, co się dla niego liczyło, to wieczna zabawa. W rezultacie ten skrajny hedonista wziął dla siebie wszystko, co przyjemne, a jej pozostawił zmartwienia.

No cóż, na nic się nie zda obwinianie go. W końcu sama jest odpowiedzialna za własne szczęście. To przynajmniej można wyczytać w popularnych poradnikach psychologicznych. Przyjmij odpowiedzialność za własne życie. Nie bądź niczyją ofiarą.

W porządku, próbowała to robić. Tylko że branie odpowiedzialności za własne życie jest dużo łatwiejsze, kiedy nie jest się osobą wykończoną psychicznie i finansowo. Trzeba wymyślić coś twórczego i produktywnego, aby zarobić na własne utrzymanie. Na majątek rodzinny nie miała, co liczyć.

- Jesteś zdana tylko na siebie, moja droga - powiedziała głośno. Nie zabrzmiało to przekonująco.

Potrzebowała dotknięcia czarodziejskiej różdżki. Albo małego światełka, które wskazałoby jej drogę w ciemności. Albo ciepła i czułych słów. Westchnęła. Co by dała za odrobinę czułości! Co prawda, jej wdowi staż trwał dopiero od kilku miesięcy, ale samotności i braku miłości doświadczała od lat.

Bez pośpiechu zjadła śniadanie, a potem pracowicie peła i podlewała swoje roślinki w ogrodzie. Nie było większego sensu zakładać tutaj hodowli ziół, ale cóż szkodzi spróbować? Ogród dawał odpoczynek i działał kojąco. Krzepiący jest widok maleńkich, delikatnych roślinek, pnących się dzielnie ku słońcu. Zupełnie jak ja, pomyślała gorzko.

Jej babka miała przy swoim domu w stanie Nowy Jork rozległy ogród, w którym uprawiała zioła. Także jej matka hodowała je w ogrodach rodzinnej rezydencji, ku zgorszeniu ogrodników, którym nie podobały się niesforne ziółka

zakłócające elegancką linię klombów i zadbanych ścieżek. Przyglądając się swoim roślinkom, Katrina poczuła, że oczy zachodzą jej łzami.

- Och, mam - westchnęła. - Tak bym chciała, żebyś była tu ze mną. Czuję się taka samotna. Co mam zrobić?

Wstała i, zirytowana własną słabością, niecierpliwie przeciągnęła umorusaną dłoń po twarzy. Lepiej stawiać czoło życiu z uśmiechem niż ze łzami. Odłożyła narzędzia do pielienia i wróciła do domu.

Z książką, zimnym napojem i resztką czekoladek udała się na plażę i ułożyła na ręczniku. W dwie godziny później skończyła książkę, napój i czekoladki. Poszła popływać, potem zebrała swoje rzeczy i skierowała się ku ścieżce wiodącej do willi.

W krzakach, rosnących na skałach, majaczyło coś białego. Podeszła bliżej i pochyliła się, aby wyciągnąć spośród zieleni kilka arkuszy papieru. Wyglądały, jakby wcześniej zmokły, a następnie wyschły. Od razu pomyślała o mężczyźnie, który wczoraj po południu gonił po plaży swoje papiery. Przyjrzała się im uważnie; były to zadrukowane kartki, jakie wychodzą z drukarki komputera. Przebiegła wzrokiem linijki tekstu:

Stałem w oknie i dopijając whisky, patrzyłem na plażę, Inów była tam ona. Obserwowałem ją od kilku tygodni, ale nadal nie wiedziałem, kim jest ani co robi sama na tej wyspie. Czasem wyjeżdżała na parę godzin, ale głównym jej zajęciem było wylegiwanie się na plaży, objadanie się belgijskimi czekoladkami i czytanie tandetnych powieści. Miała bardzo krótkie, ciemne włosy i bardzo duże, bardzo ciemne oczy. Była dziwna, nieuchwytna, milcząca i chuda jak szkielet.

Serce Katriny waliło jak młotem, a ręce drżały. Poczowała, jak wściekłość zalewa ją falą gorącą.

Chuda jak szkielet!

Zerknęła jeszcze raz na zadrukowane kartki. Tekst wyglądał jak fragment powieści. Tylko że to, co czytała, nie było fikcją literacką. Nie miała wątpliwości, kim jest dziewczyna chuda jak szkielet. To ty, Katrino MacKenzie, świeżo owdowiała, załamana i bez grosza.

Pisał o niej. Podglądał ją i pisał o niej. Boże! Zamknęła oczy, próbując opanować wściekłość i przerażenie.

Spojrzała na drugą stronę. Zaczynała się niewinnie...

Wyglądała pięknie w srebrzystym świetle księżyca, kiedy tak stała naga nad brzegiem wody. Zbliżyłem się cicho. Odwróciła się, jakby wyczuwając moją bliskość, i obdarzyła mnie prowokującym, tajemniczym uśmiechem, który rozpalał mi krew. Poczulem jedwabistą gładkość jej skóry. Piersi miała pełne i jędrne; wstrzymała oddech, kiedy ważyłem w dłoniach ich ciepły ciężar. W przepastnych oczach, jak w wodnej głębinie, kryły się niezbadane tajemnice. Pochyliłem się do jej ust i poczułem, jak rośnie we mnie pożądanie, chęć poznania jej, zawładnięcia jej tajemnicą, sprawienia, że..."

W tym miejscu tekst urywał się. Policzki paliły Katrinę jak ogniem. Sprawienia, że co? Cała się trzęsła. Czy to też było o niej? Ta scena miłosna? Tego nie mogła być pewna, gdyż dwie strony, które przeczytała, dzieliły dwadzieścia trzy brakujące.

Niech go diabli! Myśli, że wszystko mu wolno?

Pozbierała ponownie swoje rzeczy i ruszyła szybko ścieżką. Wpadła do domu, narzuciła czerwoną, koszulową bluzkę na kostium kąpielowy i wybiegła z powrotem, przyciskając do piersi dwa zmięte arkusze papieru. Pięła się ku jego willi stromą, skalistą ścieżką, aż dysząc wściekle, stanęła w cieniu wielkiego migdałowca i ametystowych bugenwilli, skrywających dom.

Zapukała głośno w na pół przymknięte drzwi. Z wnętrza dobiegała dziwna, egzotyczna, oszalamiająca muzyka. Nie Mozart czy Beethoven, ani też

nowoczesny rock czy pop. Przez długą chwilę stała jak zahipnotyzowana, zanim wreszcie zastukała po raz drugi.

Próbując złapać oddech, poddawała się uwodzicielskiemu głosowi skrzypiec, brzmiaćemu zmysłowo na tle jazz bandu. Poczula lekki zawrót głowy i zamknęła oczy, oddychając głęboko.

Nikt nie podszedł do drzwi. Katrina zastukała ponownie, ale muzyka zagłuszała wszystko. Po chwili wahania uchyliła szerzej drzwi i weszła do środka. Do diabła z nim! Nie wróci teraz na dół. Jej wściekłość domagała się natychmiastowego ujścia.

Dostrzegła go od razu, w pokoju na prawo. Drzwi były otwarte, a on pracował na komputerze przy biurku zawalonym papierami. Cały pokój wyglądał jak po przejściu tornada. Wszędzie walały się porzucane książki, papiery i fotografie. Zdjęcia były poprzypinane do dużych korkowych tablic, a reszta leżała na drugim biurku.

Nie zauważył jej. Pisał szybko; palce biegały zręcznie po klawiaturze. Był całkowicie pochłonięty pracą. Nagle zapadła cisza. Ręce znieruchomiały. Mężczyzna podniósł głowę i odwrócił się gwałtownie.

- Co, u licha...?

- Przepraszam, że weszłam bez pytania - wyjąkała, nagle onieśmielona. - Pukałam, ale nikt się nie pojawił.

- Ach, to jej dobre wychowanie! Czy chciała, czy nie, zawsze pamiętała o właściwych manierach. Przyszła tu, żeby zmieszać bezczelnego faceta z błotem, a tymczasem zaczyna go przeproszać! Muzyka unosiła się wokół niej, drażniła zmysły. Katrina czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego, coś, co niweczy cały jej gniew.

Mężczyzna odsunął gwałtownie krzesło i zerwał się jak tygrys gotowy do skoku.

- Co pani tu robi? Nie widzi pani, że pracuję?

- Przykro mi, jeśli przeszkadzam - powiedziała uprzejmie, myśląc zupełnie co innego.

Zacisnął pięści, a jasnobłękitne oczy miały błyskawice.

- Przeszkadzam, to mało powiedziane - zniszczyła pani moje natchnienie!

Otóż to. Był na nią wściekły. Świetnie!

- Jaka szkoda - powiedziała chłodno.

Wymownie wskazał na drzwi.

- Proszę stąd wyjść, natychmiast.

Katrina wpatrywała się w niego, stojąc bez ruchu.

- Nie wyjdę, dopóki nie skończę.

Uniósł jedną brew, a usta wykrzywił mu grymas.

- Ma pani dwie minuty - powiedział, krzyżując ramiona.

Podala mu kartki.

- Znalazłam te strony w krzakach koło plaży - powiedziała chłodno - i sądzę, iż to pana własność.

- Zgadza się" - przytaknął, biorąc od niej papiery. - Czy z tego powodu przychodzi pani tutaj i odrywa mnie od pracy? Dla paru kartek, które w każdej chwili mogę sobie wydrukować na nowo? Na litość boską, kobieto, czy nie ma pani nic lepszego do roboty? Chyba rzeczywiście nie - odpowiedział sam sobie.

Katrina poczuła nowy przypływ wściekłości.

- Może raczej pan powinien się zastanowić, czy nie ma nic lepszego do roboty?

- Co to ma znaczyć?

- A to, że mógłby pan sobie znaleźć lepsze zajęcie niż pisanie o mnie! -

Jej głos drżał z oburzenia. - Jak pan śmie?!

Nieznajomy uniósł brwi.

- Ja miałbym pisać o pani?

- Przecież umiem czytać! I wiem, ile jest dwa dodać dwa!

Rzucił okiem na kartki.

- Ach, rozumiem - skrzywił się. - Ten tekst nie jest o pani. To czysta fikcja.

- Jasne! „Miała bardzo krótkie, ciemne włosy i była chuda jak szkielet...”
Ma mnie pan za idiotkę?

- Nie posiadam wyrobionej opinii na temat pani możliwości intelektualnych; mało tego, nie wiem nawet, kim pani jest

Czy rzeczywiście nie wiedział? Bastian był osobą publiczną, często obecną w prasie, ona zaś, choć żyli niemal w separacji, narażona była na podobne wścibstwo. Ciekawość brukowców rozbudziła na nowo niedawna śmierć Bastiana. Już widziała krzyczące tytuły: WDOVA PO MILIONERZE ŻYJE W BIEDZIE. WDOVA PO BASTIANIE USYCHA Z ROZPACZY. WDOVA PO BASTIANIE ODNALEZIONA NA ZAGUBIONEJ WYSEPCE.

- Jeśli jest pan reporterem i pisze pan o mnie, to ostrzegam...

Jego źrenice zwęziły się.

- Ostrzega mnie pani? Przed czym, wolno wiedzieć?

- Zaskarżę pana!

- Rozumiem - powiedział ze spokojem, tak jakby groźba nie zrobiła na nim wrażenia. - A dlaczego właściwie miałbym pisać o pani?

- Dla pieniędzy! - warknęła. - Dla czegoż by innego? - Odwróciła się i skierowała do drzwi, czując na sobie jego spojrzenie. Muzyka denerwująco drażniła jej zmysły.

- Chwileczkę! - rzucił rozkazująco, a Katrina wbrew sobie zatrzymała się i odwróciła.

- Kim pani jest? - zapytał.

- A kim pan jest? - odparowała natychmiast.

- Maks Laurello, do usług - odpowiedział i wyczekująco skrzyżował ręce na piersiach.

- Katrina.

- Nie ma pani nazwiska?

- To bez znaczenia. Co pan pisze? Artykuł? Reportaż dla jakiegoś szmatławca?

- Powieść.

- Jaką powieść?

Wzruszył ramionami.

- Przygodowo-sensacyjną.

- I ja w niej występuję?

Uniósł szyderczo brew.

- Myli się pani. Posłużyła mi pani jedynie jako wizualna inspiracja.

Zastanawiała się, czy czuje się bardziej wściekła czy znieważona, a może jedno i drugie. Wizualna inspiracja!

- Sztukę prawienia komplementów opanował pan do perfekcji - zauważyła zjadliwie.

- To nie miał być ani komplement, ani obelga, a jedynie proste stwierdzenie faktu. - Nie spuszczał z niej wzroku i ze wzburzeniem spostrzegła, że peszy ją jego błękitne spojrzenie. Nieczęsto mężczyźni ją peszyli.

Zerknęła na fotografie. Niektóre były intrygujące -przedstawiały tańczących dzikusów w barwach wojennych, wyczerpanego mężczyznę czołgającego się przez bagna, zrujnowaną chałupę w niesamowitym blasku pełni księżyca czy scenę na pustyni z namiotami, wielbłądami i poganiaczami.

Odwróciła się. Miała już dość tego grubianina z jego zmysłową muzyką, egzotycznymi fotografiami, podejrzanym powieściadłem i tym cholernym, błękitnym spojrzeniem. Nagle zapragnęła wrócić do spokoju i bezpieczeństwa własnego domu, w którego pokojach nie było śladu mężczyzny.

Kiedy po powrocie do domu położyła się do łóżka, w jej głowie nadal rozbrzmiewały zmysłowe dźwięki skrzypiec, a z mroku patrzyły błyszczące oczy. Wracały do niej słowa, które wbiły się jej w pamięć.

„Poczułem jedwabistą gładkość jej skóry...”

Wyobraziła sobie duże opalone dłonie Makska na swoim ciele i zerwała się z bijącym sercem.

Działo się z nią coś niedobrego.

A może te odczucia były normalne? Nie interesowała się mężczyznami przez całe lata, ale wtedy była mężatką. Powinien interesować ją wyłącznie własny mąż i tak rzeczywiście było na początku. Poczula nagłe ukłucie bólu. Och, jak bardzo go kiedyś kochała - albo tak jej się wydawało. Lecz konfrontacja z rzeczywistością okazała się zbyt trudna - Bastian nie kochał jej i nie starał się nawet zachować pozorów. Zajmowały go inne kobiety, polowanie, hazard i rozliczne przyjemności.

Westchnęła. Smutne, przygnębiające wspomnienia, do których nie chciała wracać. To już przeszłość. Przyjechała na wyspę, aby odzyskać siły, nabrać ciała, postanowić, co dalej robić, i wreszcie nauczyć się znów uśmiechać i być szczęśliwą. Takie były przynajmniej zalecenia lekarza.

Potrzeba jej było jedynie dotknięcia czarodziejskiej różdżki. Małe zaklęcie, i wszystko będzie dobrze.

Następnego popołudnia leżała na brzuchu na plaży, zatopiona w lekturze, kiedy usłyszała delikatne skrzypienie piasku. Uniosła wzrok i zobaczyła stopy, potem opalone łydki, aż wreszcie wyłonił się Maks Laurello w całej okazałości, z nieodmiennie błękitnym spojrzeniem, skierowanym ku niej.

Serce Katriny skoczyło jak oszalałe. Usiadła gwałtownie, odrzucając książkę na piasek.

- Czy musi pan tak się do mnie podkradać? - prychnęła oburzona. - A gdybym miała słabe serce? Pomyślał pan o tym?

- Nie. A jest tak?

- Nie.

- Miło mi to słyszeć. - Usiadł koło niej na piasku, obejmując ramionami kolana. Miał na sobie spodenki koloru khaki i białe polo. Chyba nie przyszedł tu pływać.

- Przykro mi, jeśli przeszkadzam, ale...

- Nie przeszkadza pan, a tylko niszczy moje natchnienie - odpowiedziała szybko.

Uniósł brwi z komiczną powagą.

- Bingo! Chyba powinienem przeprosić.

- Och, proszę się nie wysilać - uśmiechnęła się trochę kpiąco. - Nie ma pan nic lepszego do roboty niż wylegiwanie się na plaży?

- Jedna rzecz mnie interesuje - powiedział, puszczając mimo uszu jej przycinki. - Dlaczego tak panią martwi, że piszę o pani?

- Ja się nie martwię, tylko jestem oburzona - powiedziała z hamowanym spokojem. - Ostrzegałam pana. - Sięgnęła po plażowe wdzianko i narzuciła je szybko na ramiona. Aż za dobrze pamiętała o swoich sterczących żebrach. W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia, lecz odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem. Ciągle miała przed oczami scenę miłosną, którą napisał, czy raczej jej początek. Nie mogła pozbyć się tej myśli. To było straszne.

- Pani słowa każą mi się domyślać, że jest pani kimś znanym - odezwał się, niepewnym gestem pocierając policzek. - Jeśli jest pani bogata i sławna, czemu nie zatrzymała się pani w Plantation?

- Jestem niewypłacalna; zbankrutowałam, mówiąc bez ogródek. Choć właściwie to pojęcie względne.

- Rozumiem - uciął oschle. - Czy powinienem wiedzieć, kim pani jest?

Wzruszyła ramionami.

- Niektórzy wiedzą, inni nie. W sumie dobrze o panu świadczy, jeśli pan nie wie. To by znaczyło, że nie czytuje pan szmatławców.

- Co ma pani na myśli? - drażył dalej.

Machnęła ręką lekceważąco.

- Nieważne.

Spoglądał na wodę.

- A co pani zrobiła, żeby stać się biedną? Przepuściła pani fortunę w karty?

- Nie. - Bastian poradził sobie bez jej pomocy. Jednak nie miała ochoty wtajemniczać w te sprawy pana Laurello.

- Jak ma pani zamiar temu zaradzić? - zapytał niedbale.

- Jeszcze nie wiem.

Wodziła leniwie palcem po wypukłych złoconych literach na okładce książki. Bohaterka leżała omdlewająca w ramionach bohatera, z głową odrzuconą do tyłu i przymkniętymi oczami.

- Może powinna pani znaleźć sobie pracę? - zasugerował. Zerknął znacząco na leżącą na jej kolanach książkę i na pudełko orzechowych ciasteczek, stojące obok na ręczniku - dwa symbole gnuśnego życia.

- Świetna myśl - zgodziła się. - Rozważyłam już różne możliwości. Potrzebny jest chirurg neurolog w klinice Mayo; zaproponowano mi też rolę w nowym serialu telewizyjnym, ale ja wolałabym raczej zostać współwłaścicielką firmy prawniczej. Zawsze chciałam być prawnikiem, specjalistą od rozwodów. Grzebać się w osobistych sprawach innych ludzi - to musi być ekscytujące, prawda?

Zignorował ją.

- Jaki kierunek wybrała pani na studiach?

- Pedagogika. Rozwój dziecka. - Po co mu to mówiła?

- Chciała pani być nauczycielką?

- Nie. - Zacisnęła szczęki. Nie myślała o nauczaniu. Chciała być matką. Pragnęła tego od najmłodszych lat. Poznawanie rozwoju dziecka wydawało jej się pożyteczne jako przygotowanie do macierzyństwa, a nie jako sposób na zabicie czasu, gdy jej mąż nałogowo obstawiał wyścigi samochodowe w dalekich krajach.

- Co pani robi na wyspie? - zapytał.

- Przecież pan widzi: wyleguję się na plaży, objadam czekoladkami i czytam tandetne powieści - odpowiedziała, z wyzywającą miną wkładając sobie do ust kolejne ciasteczko,

- Widzę. Ale dlaczego?

- Bo lubię - uśmiechnęła się słodko. - A tak naprawdę, dochodzę do siebie. Po ciężkim załamaniu nerwowym - dodała ciszej.

Zmarszczył brwi.

- Jest pani chora?

- Nie, nie jestem chora. - Sięgnęła po następne ciastko.

- Jak to się dzieje, że jest pani taka szczupła? - zapytał, patrząc, jak chrupie je z apetytem.

Katrina wzruszyła ramionami.

- Stres. Zmęczenie codziennymi zmaganiem, każdy to zna. - Gdy uniósł niedowierzająco brwi, uśmiechnęła się słodko. - Z wyjątkiem pana, oczywiście. Tak miło i ciepło przyjął mnie pan wczoraj u siebie. Pan nie wie, co to zdenerwowanie...

- Nie lubię, kiedy mi się przeszkadza w pracy - burknął.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- O tak, zauważyłam. Popatrzył na nią zimno.

- Uciekłem na wyspę przed wymagającymi, wścibskimi, doprowadzającymi mnie do wściekłości babami, żeby móc spokojnie pracować.

Chyba musiał mieć harem! Uśmiechnęła się promiennie.

- W żadnym wypadku nie będę pana zatem dłużej zatrzymywać.

Skoczył na równe nogi i rzucił jej groźne spojrzenie.

- Nie zdołałaby pani. - Odwrócił się i ruszył w kierunku ścieżki.

- Hej, co ja panu zrobiłam?! - zawołała za nim. Przecież to on do niej przyszedł i zakłócił jej spokój, a nie na odwrót.

Odwrócił się.

- Unika pani moich pytań.

- To powinno panu coś niecoś powiedzieć o moich możliwościach intelektualnych. - Czy ten facet naprawdę sądził, że zgodzi się obnażyć swoją duszę przed nieznajomym?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Na jego twarzy malowała się rozterka. Widziała, że z czymś się zmagał. Otarł dłonią czoło.

- Gorąco - powiedział. - Zapraszam do mnie na zimnego drinka.

- Nie, dziękuję...

- Muszę pani zadać kilka pytań - powiedział.

- Nie udzielam wywiadów.

- Do diabła, tu nie o panią idzie!

- A o kogo?

- O Isabel. - Pochylił się, schwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. -

Idzie pani, czy mam panią zanieść?

ROZDZIAŁ DRUGI

To zaczynało być interesujące. Chciał rozmawiać o Isabel! Kim była Isabel?

Stał tuż obok, z błękitnym spojrzeniem utkwionym w jej oczach. Jego dłoń była twarda i ciepła. Uwolniła się szarpnięciem. Był tak wysoki i potężny, że poczuła się przy nim mała i krucha. I rzeczywiście była. Sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu, niecałe pięćdziesiąt kilogramów wagi. Mógłby ją podnieść, włożyć sobie pod pachę i bez wysiłku zanieść po schodach do swego domu. Dostrzegła w górze jakiś ruch. Zobaczyła gospodynię rozwieszającą pranie. A więc nie będą sami. To przynajmniej było pocieszające.

- Najpierw mówił mi pan, że schronił się tu przed nieznośnym haremem, a teraz grozi, że zaciągnie mnie do swojej jaskini. Nie wiem, co o tym myśleć.

Maks teatralnie wznosił oczy do nieba, jakby się modlił o cierpliwość.

- Dlaczego wy, kobiety, musicie wszystko komplikować? - jęknął. - Nawet najzwyklejsze zaproszenie na drinka i pogawędkę!

- To nie było zaproszenie, tylko rozkaz. Wykonywanie rozkazów nie należy do moich ulubionych zajęć. Poza tym nie znam żadnej Isabel.

- Opowiem pani o niej wszystko przy drinku.

- W porządku, ale dlaczego po prostu ładnie mnie pan nie poprosi? Grzeczność czasami popłaca.

Popatrzył na nią z cierpiętniczą miną.

- Czy zechce pani wpaść do mnie na drinka? Pragnąłbym zamienić z panią parę słów.

Katrina uśmiechnęła się promiennie.

- Bardzo chętnie, dziękuję, - Prawdę mówiąc, nie miała wielkiego wyboru.

Ruszyli w górę skalistą ścieżką i weszli na wielką werandę, gdzie gospodyni, pani Collymore, przyniosła im wielki dzban soku i dwa kawałki babki z kremem kokosowym.

Katrina wzięła się od razu do jedzenia. Ciasto nie było najlepsze. Błagam modliła się do bożków kalorii - niech przynajmniej wejdzie mi w biodra.

- Dlaczego siedzi pani na wyspie? - zaczął Maks bez wstępów. - Co skłoniło panią do takiej izolacji? - Za tym pytaniem coś się kryło.

- Do czego panu potrzebne te informacje? Chce pan napisać o mnie więcej w swojej książce? Myślałam, że będziemy rozmawiać o Isabel. Kim ona jest? Czy to jedna z pana żon lub przyjaciółek, przed którymi pan ucieka?

- Nie, to tylko wymyślona postać z mojej książki -broń Boże nie pani! - która mieszka na fikcyjnej wyspie.

- Tak, wiem, i je fikcyjne belgijskie czekoladki, czytając przy tym fikcyjne tandetne powieściska - dokończyła z przekąsem.

Zacisnął szczęki.

- Zgadza się. Muszę wiedzieć, dlaczego jest na wyspie, dlaczego jest tak wściekle chuda i dlaczego nic nie robi.

Katrina oparta się wygodnie i obserwowała go. A więc o to chodziło!

Pociągnęła łyk soku. Był pyszny, cierpko-słodkawy.

- Wzruszyła ramionami. Proszę coś wymyślić, w końcu jest pan pisarzem.

- Próbowałem. - Skrzywił się niecierpliwie. - Jak pani myśli, czym się ostatnio zajmuję?

- Prawdę mówiąc, nie zastanawiałam się nad tym specjalnie. Może to pana zdziwi, ale nie jest pan obiektem moich rozmyślań ani marzeń sennych. - Kłamała. Podejrzanie szybko udało mu się wkraść do jej myśli i snów. Dręczących snów, krępujących myśli. Bardzo ją to irytowało, ale nic nie mogła na to poradzić.

W pokoju obok zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedział, odsuwając krzesło i wychodząc przez wielkie drzwi tarasowe. Aparat stał na małym stoliku, zaraz za nimi.

- Halo? - głos Maksa zabrzmiał szorstko, niecierpliwie. Potem nastąpiła cisza. Katrina wpatrzyła się w oślepiający lazur nieba. Spokojne wody zatoczki przecinała bezszelestnie żaglówka.

- Rebeko, na miłość boską! - usłyszała jego zirytowany ton. - Jeśli masz ochotę, to kup! Po co dałem ci kartę kredytową? - Znow nastąpiła cisza. - Wiem, wiem, ale czy musisz do mnie dzwonić z każdym głupstwem?

Znow chwila milczenia. Zamiast siedzieć i wysłuchiwać głupiej rozmowy, Katrina powinna sobie pójść.

- Ani przez chwilę - znow dobiegł ją głos mężczyzny.

- Mam kłopoty z tą przekłętą książką. Uwierz mi, poradzisz sobie lepiej beze mnie.

Katrina zagryzła wargi. W to nie wątpiła. Każdemu i o każdej porze byłoby lepiej bez niego. Był gwałtowny, niecierpliw, arogancki i egocentryczny. Nie potrzebowała zbyt wiele czasu, żeby to stwierdzić. Szkoda tylko, że jest taki przystojny. Zwłaszcza błękitne oczy mogły poczynić spustoszenie w kobiecym sercu. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie w jej własnym.

Zacisnęła powieki, czując przyływ bólu.

W chwilę później Maks z powrotem mościł swoją potężną postać w skrzypiącym rattanowym fotelu, kierując na Katrinę błękitne, badawcze spojrzenie.

- Na czym stanęliśmy?

- Na tym, że nie może pan wymyślić, z jakiego powodu pańska bohaterka zaszyła się na wyspie.

- O, właśnie. We pani, co kryje się pod pojęciem blokady inwencji twórczej?

Przytaknęła.

- Mniej więcej. Czy to owa przypadłość sprawia, że jest pan tak nieokrzesany i gruboskórny?

Rzucił jej lodowate spojrzenie.

- Trafiła pani w sedno. - Nie wyglądał na ubawionego-

- Wczoraj wcale nie odniosłam takiego wrażenia. Tworzył pan jak opętany. Nawet oskarżył mnie pan o zniszczenie cennego natchnienia.

- Moja blokada nie jest całkowita. Dotyczy tylko kobiety.

- Chudej jak szkielet Isabel.

Skinał głową, podniósł szklankę i opróżnił ją jednym haustem.

- W takim razie pomogę panu - zaproponowała wspaniałomyślnie. Oparła się wygodniej i utkwiała wzrok w zielonym gąszczu wielkolistnego migdałowca, ocieniającego werandę. - Może biedulka przybyła na wyspę, aby pozbierać się po przejściach. Powiedzmy, że odkryła, iż mąż ją zdradza, i musi podjąć decyzję co do rozwodu.

Spojrzał na nią spod oka.

- Czy rzeczywiście?

- Czy rzeczywiście co?

- Czy mąż panią zdradza i chce się pani z nim rozwieść?

- Skąd ta teoria?

- Czy pani nie może zwyczajnie odpowiedzieć na moje pytanie?!

Popatrzyła na niego bez słowa.

- Proszę - dorzucił z wymuszoną uprzejmością.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie mam męża - odpowiedziała.

- Rozwódka?

- Nie.

Omiatał ją przez chwilę spojrzeniem, wyraźnie obmyślając następne pytanie. Postanowiła pokrzyżować mu szyki.

- Rozmawiamy o Isabel, nie o mnie - przypomniała.

Zmarszczył brwi.

- Racja.

- Sugerowałam, że mąż mógłby ją oszukiwać, a ona...

- Tylko nie to - przerwał. - Nie lubię historyjek o łajdaczących się facetach, są zbyt pospolite. Proszę wymyślić coś innego, bardziej dramatycznego.

- Byłoby lepiej, gdybym wiedziała cośkolwiek o Isabel - czy jest miła, inteligentna, a może głupia albo podła? Jaka jest jej rola w pańskiej książce? Jest szpiegiem? Nauczycielką? Słynną śpiewaczką?

Milczał przez długą chwilę.

- Nie jestem pewien - powiedział wreszcie - i w tym tkwi problem. Jeszcze nie mam jej wizji w głowie. Nie potrafię uchwycić charakteru postaci.

- Może ona tu po prostu nie pasuje? Jeśli ma pan wątpliwości, lepiej pozbyć się takiej bohaterki. Na przykład utopić ją w morzu - doradziła z całą powagą.

Popatrzył na nią, jakby popełniła śmiertelny grzech.

- Nie mogę tego zrobić, potrzebuję jej.

- Do czego, jeśli wolno wiedzieć?

- Isabel jest kobietą, która przywraca mojego bohatera do życia, w sensie emocjonalnym. Nie ma on zbyt pochlebnej opinii o kobietach, ale Isabel jest inna.

- W jaki sposób inna?

- Nie wiem. - Mężczyzna wstał i z rękami w kieszeniach zaczął przechadzać się tam i z powrotem po werandzie. - Rzecz w tym, że nie mam najmniejszego doświadczenia z kobietami, które są inne niż wszystkie.

- W jakim sensie inne? - drażyła uparcie.

Spojrzał na nią ze złością.

- Nieważne.

- Aha - powiedziała w zamyśleniu. Kolejna ofiara wojny płci. To dlatego przyjechał na wyspę? Lizać rany? Wstała. - Chyba już pójdę - oznajmiła - bo mam wrażenie, że niczego nie wnoszę do pańskiego procesu twórczego. - Nie czekając na odpowiedź, wstała i zeszła z werandy. Kiedy, będąc już na ścieżce, obejrzała się, dostrzegła, że mężczyzna odprowadza ją posepnym, zamyślonym spojrzeniem.

Tego popołudnia Katrina pojechała wąską, krętą nadbrzeżną szosą do sierocińca St Mary. Miała małego błękitnego morrisa w wersji kabriolet. Uwielbiała podmuch pasatu na twarzy. Uśmiechała się do siebie, bo tego dnia, jadąc wzdłuż wybrzeża, czuła się szczęśliwa i ożywiona.

Sierociniec mieścił się w odrestaurowanym młynie do mielenia trzciny cukrowej, na skraju Ginger Bay, małej osady rybackiej. Aktualnie dawał schronienie dziewięciorgu opuszczonym dzieciom. Katrina jeździła tam kilka razy w tygodniu, by pobawić się z nimi i poczytać im książeczki.

Jak zawsze przyjęto ją z radością. Dzieci wybiegły na powitanie, rzuciły się jej na szyję, czepiały ramion i tańczyły wokół niej. Nie miała wątpliwości, że tutaj nie rozprasza niczyjego natchnienia, i ta myśl podtrzymywała ją na duchu.

Gdy tylko usiadła przy herbacie, pojawiła się Sasha Grant ze świeżym kozim mlekiem dla swoich podopiecznych. Sasha była wspaniałą, wiecznie roześmianą, wysoką rudowłosą kobietą o zielonych oczach.

- Cześć - pozdrowiła Katrinę, stawiając naczynia z mlekiem na kuchennym blacie. - Miałam do ciebie dzwonić. Wyhodowaliśmy nowy gatunek sera i pomyślałam, że będziesz chciała spróbować.

Usadowiła się przy stole, a siostra Bernardeta pospieszyła, by nalać jej herbaty. Mąż Sashy był lekarzem i prowadził na wyspie szpitalik, w którym leczył dzieci za darmo. Sasha była nie tylko piękna, ale inteligentna i miała głowę do interesów. Po przybyciu na wyspę założyła nie-wielkie gospodarstwo mleczarskie produkujące kozie masło i różne gatunki kozich serów, które

sprzedawała do luksusowych restauracji i hoteli na całych Karaibach. Katrina, będąc miłośniczką serów, zachodziła do niej regularnie, aby skosztować nowych gatunków.

- Bardzo chętnie spróbuję - powiedziała. - Jaki to gatunek?

Rozmawiały o serach, aż skończyły herbatę i Sasha musiała wracać do mleczami. Katrina wróciła do swoich podopiecznych.

Usiadła na podłodze, a dzieciaki wdrapywały się jej na kolana i przytulały. Czytała im, a one uśmiechały się do niej, szczęśliwe, że jest z nimi i obdarza je miłością. Czulość przepełniała serce Katriny, kiedy patrzyła na małe ufnie twarzązki i czuła przytulone do siebie ciała. Miło było być tak pożądaną osobą. Od bardzo dawna nie czuła się tak potrzebna.

Katrina miała zwyczaj sporządzać listy. Listy rzeczy do zrobienia, listy książek do przeczytania, decyzji do podjęcia, korespondencji do napisania. Uwielbiała spisywanie i porządkowanie; dzięki temu czuła się zorganizowana i zyskiwała uspokajające poczucie, że coś robi.

Dochodziła piąta. Katrina siedziała na werandzie, uzupełniając swoje listy. Miała jeszcze dwie zaległe, które specjalnie odłożyła na później. Teraz przyszedł na nie czas. Z westchnieniem wzięła nowy arkusz papieru. Z piórem w rękę wpatrywała się w wyzywająco pustą kartkę. Głęboko wciągnęła oddech.

TALENTY, UMIEJĘTNOŚCI I DOKONANIA - napisała na górze strony i poczuła pustkę w głowie.

Przymknęła oczy. Dlaczego to jest takie trudne? Martwiło ją, że nie potrafi należycie wykorzystać swoich umiejętności. Nawet studia z zakresu rozwoju dziecka okazały się niewystarczające dla dalszej kariery zawodowej. Potrzebowałyby jeszcze dwóch lat nauki i kolejnego dyplomu.

Żując koniec swojego złotego parkera, Katrina starała się skoncentrować. Próbowwała przypomnieć sobie takie zdolności i umiejętności, na które jest zapotrzebowanie na rynku. To była kluczowa sprawa. Nagle jej wzrok padł na

francuską książkę kucharską leżącą na rattanowym stoliku i zaświtała jej pewna myśl. Pióro zaczęło szybko sunąć po papierze.

- 1) Przyrządzanie wykwintnych potraw
- 2) Hodowla ziół i roślin leczniczych
- 3)...

Przy trzecim punkcie stalówka zawisła bezradnie w powietrzu, a w głowie Katriny znów pojawiła się pustka. Tylko dwie rzeczy? Żałosne! Na pewno umie więcej. Może organizować poczęstunki, kolacje i przyjęcia... Szybko, wpisuj to jako punkt trzeci, nakazała sobie w myśli.

Trzy umiejętności to trochę mało.

Wzięła inny arkusz i napisała: **MOŻLIWOŚCI PRACY I KARIERY**. I znów denerwująco wpatrywała się w pustą kartkę. Wreszcie, z determinacją przygryzając wargi, zaczęła pisać.

- 1) Hodowanie świeżych ziół dla restauracji i sklepów dla smakoszy oraz wegetarian
- 2) Działalność cateringowa w Nowym Jorku
- 3) Pisanie książek kucharskich
- 4) Wyrób i sprzedaż ziołowych lekarstw, kosmetyków, itp.

Poczuła się znacznie lepiej. Nieprawda, że nie ma nic do zaoferowania społeczeństwu! Trzeba tylko rozpatrzyć rozmaite, opcje, ocenić swoje talenty i podjąć decyzję.

Zerwała się z fotela i okrążając stół w tanecznych podskokach, śmiała się głośno. Po raz pierwszy od dawna była szczęśliwa!

Kilka dni później, w samo południe, Katrina poczuła niepohamowany apetyt na prawdziwe wyspiarskie jedzenie. Na szczęście tę zachciankę łatwo było zaspokoić. Niedaleko znajdował się sklepik z żywnością, stojący w cieniu olbrzymiego figowca. Można w nim było kupić pyszne, niesamowicie kaloryczne naleśniki z małżami.

Sprzedawczyni, Josephine, tęga Murzynka w kwiecistej sukni i słomkowym kapeluszu, była osobą wesołą i rozmowną. Znała wszystkie wyspiarskie ploteczki i zabawiała swoich klientów opowiadaniem o najnowszych skandalach, nieszczęściach i radosnych wydarzeniach.

Katrina wędrowała drogą w dół, starając się iść powoli, aby spalić jak najmniej kalorii, co było sprzeczne z jej naturą. Wolałaby raczej maszerować żwawo, wymachując rękami i podskakując od czasu do czasu. Zwłaszcza w tak piękny dzień. Takich dni było wiele na St Barlow. A gdyby zamieszkać tu na stałe?

Hm, zamieszkać na stałe na St Barlow... Zatrzymała się, patrząc w zamyśleniu na imbirowe zarośla przy drodze. Koliber trzepotał skrzydełkami wśród żółtych dzwoneczków.

Mogłaby hodować zioła i sprzedawać je do Plantation czy innych hoteli i luksusowych restauracji na Karaibach. Mogłaby też produkować leki ziołowe według miejscowych receptur i sprzedawać je nawet w Stanach. Aż podskoczyła i roześmiała się w głos, wyciągając ramiona wysoko, do błękitnego nieba. Co za wspaniały pomysł!

Kiedy wyszła zza zakrętu, dobry humor opuścił ją błyskawicznie. Na ławce przed sklepikiem Josephine siedział Maks i zajadał naleśniki z małżami.

- Witam panią - pozdrowił ją całkiem uprzejmie, choć w jego twarzy o wydatnym nosie i kwadratowej szczęce nadal było coś aroganckiego. Błękitne oczy obserwowały bacznie Katrinę. Denerwowało ją to. Miała ochotę odwrócić się i uciec. Zamiast tego stała wpatrzona w mężczyznę jak ptak w węża.

Na szczęście pojawiła się Josephine i z szerokim uśmiechem zaprosiła ją, żeby usiadła. Kobieta mówiła po angielsku z przyjemnym, śpiewnym, karaibskim akcentem. Oznajmiła, że właśnie smaży kolejną porcję naleśników i ma pewne, bardzo interesujące wiadomości.

- Ja tylko spacerowałam - skłamała Katrina - i już jadłam lunch.

- Może pani spokojnie coś jeszcze przekąsić - odezwał się Maks.

- Proszę - posunął się, robiąc jej miejsce obok siebie.

Usiadła.

Josephine postawiła przed nią butelkę zimnego napoju, który zawsze podawała do naleśników. Katrina napiła się z przyjemnością. Murzynka koniecznie chciała podzielić się z nimi nowinkami, więc przez następne pół godziny słuchali jej słodkiego karaibskiego zaśpiewu. Katrina tak się zasłuchała, że prawie zapomniała o niemiłym towarzystwie Maksa Laurello, autora przygodowych powieści.

Prawie, ale nie całkowicie. Opowiadanie Josephine wciągnęło ją, jednak gdzieś w głębi odczuwała żywo obecność Maksa - jego ciało, ruchy, sposób, w jaki trzymał pióro, zapisując coś w małym notesie, który wyciągnął z kieszeni. Wypiarckie historie Josephine zdawały się niezwykle go inspirować.

Wreszcie gadatliwa sklepikarka musiała zająć się nowym klientem. Maks odłożył notes.

- Zastanawiam się, czy nie pożyczyłby mi pan którejś ze swoich książek - zapytała Katrina, popijając sok. Ta lektura mogłaby jej wiele wyjaśnić.

- Nie - odpowiedział.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego nie?

- Nie wziąłem żadnej ze sobą.

Westchnęła.

- Nie mam już nic do czytania i bardzo cierpię. Może ma pan coś innego do pożyczenia?

- Nie - odpowiedział krótko, kończąc piwo i odsuwając butelkę.

To już było zdumiewające.

- Chce pan powiedzieć, że nie ma żadnych książek w domu? Żadnych? Nawet jakiegoś horroru czy kryminału? - Patrzyła na jego usta, męskie, zmysłowe i bardzo niepokojące. Podniosła wzrok na jego oczy. Wszystko było w tym człowieku niepokojące.

Skrzywił się.

- Lubi pani horrory?

- Nie, ale myślałam o tym, co pan może lubić. Horrory, thrillery i temu podobne dzieła, ociekające krwią - powiedziała z niewinnym uśmiechem.

Spojrzał na nią groźnie znad talerza, gdzie Josephine położyła właśnie świeży naleśnik.

- Nie mam żadnych książek, które mogłyby panią zainteresować - oświadczył z miną pełną godności i zajął się jedzeniem

- Skąd pan wie, co mogłoby mnie zainteresować? - burknęła. Jego arogancja doprowadzała ją do wściekłości.

Maks popatrzył na nią sceptycznie. Nie miała wątpliwości, że myślał o książce, którą widział u niej na plaży.

- No, to proszę mi wyjaśnić - powiedział z wymuszoną cierpliwością - jakiego rodzaju książki pani czyta?

- Pociągają mnie bardzo różnorodne lektury - powiedziała wyniośle - z wyjątkiem tych, które ociekają krwią. Czytuję powieści historyczne, science fiction, ale najbardziej lubię fantasy.

- Fantasy? - zdziwił się.

- Tak. Baśnie dla dorosłych o tajemniczych królestwach, dawnych przepowiedniach, magicznych siłach, czarnoksiężnikach i niesamowitych przygodach.

Słuchał w milczeniu, zapominając nawet o jedzeniu. W jego oczach pojawił się dziwny, nieobecny wyraz. Wreszcie przełknął i utkwiał w Katrinie błękitne spojrzenie, baczne i niepokojące.

- Dlaczego lubi pani fantasy? Zastanawiała się, ale tylko przez chwilę.

- Bo tam wszystko jest możliwe - powiedziała z prostotą. - W swojej własnej bajce miała kochającego męża i dom pełen dzieci. W marzeniach wszystko jest możliwe, nawet magia.

- Wszystko jest możliwe - powtórzył powoli. - To mi się podoba. - Uśmiechnął się nagle i był to zdumiewający widok - chmurna, posepna twarz pojaśniała, stając się promienną i niemal piękną. Katrina mimo woli odwzajemniła uśmiech.

W tym samym momencie Maks zerwał się na równe nogi, wyciągnął z kieszeni pieniądze i rzuciwszy je na prosty drewniany stół, ruszył wielkimi krokami drogą w kierunku domu.

- Ale mu się spieszy - skwitowała ze śmiechem Josephine.

Wracając do domu, Katrina uprzytomniła sobie, że nadal nie ma nic do czytania.

Tego wieczoru, nie spiesząc się, przygotowała sama kolację, ulepszając przepis własnego pomysłu: pieczony dziki królik z puree z mango. Kiedy stawiała jedzenie na stole, zadzwonił dzwonek.

Podeszła do drzwi, które otwierały się wprost na duży wykładany kafelkami salon, zastanawiając się, któż przychodzi tak oficjalnie, od frontu, zamiast wejść po schodach na werandę.

Tym kimś okazał się Maks niosący pudło książek. Serce jej zamarto na jego widok. Miał na sobie lekkie spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę w egzotyczny wzór. Wypełniał całe drzwi barczystą postacią.

- Myślałam, że nie ma pan żadnych książek - powiedziała, modląc się, żeby serce przestało wreszcie walić jej w piersi jak oszalałe.

- Znalazłem parę. - Uśmiechnął się lekko. - Sumienie mnie ruszyło. To straszne, nie mieć nic do czytania.

- Wiem coś o tym. Pociągnął nosem.

- Co tak ładnie pachnie?

- Gotuję kolację.

Pewnie jest głodny. Pamiętała, że dziś jego kucharka miała wolne; wspomniał o tym w trakcie rozmowy przy naleśnikach. Jej oczy spoczęły na

paczce książek: to był dla niej prawdziwy skarb. Przysługa za przysługę, tak chyba powinno być? Wahala się przez chwilę.

- Zapraszam na kolację. Wystarczy dla dwojga - powiedziała wreszcie.

Maks spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

- Czuję się zaszczycony - odpowiedział jak prawdziwy dżentelmen.

Czyżby próbował wprawić ją w zakłopotanie?

- Proszę do środka - zachęciła, odkładając książki na mały stolik i z trudem powstrzymując się przed natychmiastowym ich przekartkowaniem.

Maks rozglądał się po przestronnym salonie. Jego wzrok zatrzymywał się na rattanowych meblach, na kwiecistych poduchach leżących na podłodze, na obrazach miejscowego artysty wiszących na ścianach, na tropikalnej roślinności rozstawionej tu i tam. Z jednej strony pokój otwierał się na werandę z kolumnkami, przypominającą ogrodową altanę.

- Niezły dom - powiedział w końcu.

- Owszem. Trochę za duży dla jednej osoby, ale wspaniały, jeśli chce się urządzać przyjęcia i zapraszać gości.

- Których nigdy tu nie widziałem - stwierdził.

- Zgadza się - przyznała. Chciała być sama.

- Wynajmuje go pani, czy jest pani własnością?

- Należy do mnie.

- Ale, o ile dobrze rozumiem, nie mieszka tu pani na stałe?

- Mieszkam przeważnie w Nowym Jorku. Tak przynajmniej było dawniej.

- Teraz nie miała właściwie dokąd wracać.

- Czy jest pani modelką? - zapytał.

Modelką? Rzeczywiście, anorektycznie wychudzona...

- Nie - zaśmiała się. - Modelki muszą być wyższe. No, ale lepiej weźmy się do jedzenia, zanim całkiem ostygnie.

Jadalnia również otwierała się na salon. Wchodząc za Katriną, Maks ze zdumieniem oglądał stół nakryty biało--różowym obrusem i udekorowany

tropikalnymi kwiatami. Dwie różowe świece w kryształowych świecznikach rzucały miękkie, romantyczne światło. Pieczony królik, ułożony dekoracyjnie na białym półmisku, wyglądał nader apetycznie.

- Spodziewa się pani kogoś?
- Nie. Proszę spojrzeć, jest tylko jedno nakrycie.

Szybko przygotowała drugie miejsce naprzeciwko swojego. Oby tylko wytrzymała do końca kolacji. Chyba oszalała, zapraszając go. Wypełniał pokój swoją potężną postacią, przytłaczał ją. Czuła, że każdy nerw w jej ciele jest napięty.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Tyle zachodu tylko dla siebie samej?
- Owszem. Typowy element strategii przetrwania, stosowanej przez osoby samotne. Polega na tym, aby siebie samego traktować jak najmilszego gościa.

Roześmiał się szczerze i głośno, co sprawiło jej prawdziwą przyjemność. Podsunął krzesło, aby mogła usiąść, a sam usiadł naprzeciw niej i zaproponował, że naleje wina. Cisza, która zapadła, denerwowała Katrinę. To było absurdalne. Co się z nią działo?

Maks jadł z wielkim apetytem.

- Co za uczta! - pochwalił. - Wyśmienite.

Powiedział jej komplement! Serce Katriny zatańczyło radośnie. Może to niemądre, ale każdy lubi usłyszeć komplement od czasu do czasu. Pochwały są jak witaminy dla ego. A komplementy Maksa Laurello miały szczególną siłę.

- Dziękuję - powiedziała z miłym uśmiechem. Zmrużył lekko oczy, przyglądając się jej z ciekawością i odcieniem niedowierzania.

- Gdzie nauczyła się pani tak gotować? Katrina wykonała niedbały gest.

- Och, tu i tam - w Paryżu, Rzymie, Nowym Jorku. - Poczowała, że ogarnia ją dziwne napięcie; ilekroć na nią spoglądał, przebiegał ją dreszcz. To było irytujące. Łyknęła jeszcze wina, w nadziei, że doda jej sił i pozwoli odzyskać

zimną krew, tak aby mogła stawić czoło niezręcznej sytuacji. Oby tylko Maks nie zauważył, co się z nią dzieje!

- Spodziewałbym się raczej, że jada pani żywność gotową, o ile nikt inny dla pani nie ugotuje.

- Nigdy w życiu. Lubię naturalne, świeże jedzenie. Lubię myśleć o tym, jak wzrasta z ziemi i dojrzewa na drzewach. Matka Natura wie, co robi.

Maks patrzył w talerz nieobecny wzrokiem.

- Isabel mogłaby być wegetarianką - zasugerowała.

- Dlaczego? - Popatrzył na nią z nową uwagą.

- Zastanawiałam się, jak ma pan zbudować tę postać, i właśnie taki pomysł przyszedł mi do głowy. To się chyba nazywa natchnienie?

- Ale pani nie jest wegetarianką - zauważył, spoglądając na mięso na swoim talerzu.

- A cóż to ma do rzeczy? - Wiedziała co, przecież Isabel została stworzona na jej obraz i podobieństwo.

Wzruszył ramionami.

- Tak tylko pomyślałem.

Z kawą przeszli na werandę, oświetloną małymi lampkami i świecami. Było coś przedziwne intymnego w tym, że siedzieli razem, chłonąc balsamiczne powietrze nocy i spokój migocącego w świetle księżyca oceanu. W powietrzu unosił się zapach jaśminu, a niebo migotało gwiazdami.

Na podłodze obok krzesła Katriny stało pudło z książkami dla dzieci z sierocińca St Mary, które przysłała z Nowego Jorku jej najlepsza przyjaciółka, Mary Lou.

Maks wyjął kilka książek i oglądał je ze zdziwieniem.

- „Kubuś Puchatek”, „Karol i fabryka czekolady”... Co to jest? - zapytał.

- Książeczki dla dzieci. Mają obrazki i duże litery. Nie widzisz? - Odruchowo przeszła na „ty”, co w tej atmosferze wydawało się zupełnie naturalne.

- Chyba nie czytasz książeczek dla dzieci? - Maks ochoczo podchwycił pomysł ze zmianą towarzyskiej formy.

- A dlaczego nie? Niektóre stanowią wspaniałą lekcję życia. Też powinieneś je czasem poczytać.

Patrzył na nią w milczeniu. Przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- Chodzę dwa razy w tygodniu do sierocińca i czytam dzieciom - wyznała wreszcie - a ponieważ stale potrzeba nowych książek, poprosiłam moją przyjaciółkę, Mary Lou, aby mi trochę przysłała.

- Do sierocińca? Tego, który prowadzą siostry zakonne w odrestaurowanym młynie?

- Zgadza się.

Skinął głową. W błękitnych oczach pojawił się dziwny wyraz. Katrina westchnęła z rezygnacją.

- Myślę, że czytanie biednym sierotkom to coś w sam raz dla Isabel. Zdaje się, że ma bardzo rozwinięte poczucie społecznego obowiązku. Patrzył na nią, ale chyba jej nie słyszał. Myślami musiał być daleko, w swoim fikcyjnym świecie, przy fikcyjnej Isabel czytającej książeczki fikcyjnym dzieciom w fikcyjnym sierocińcu.

Popijał kawę z nieobecny wyrazem twarzy. Miała ochotę zdzielić go po głowie, „Kubusiem Puchatkiem”, ale na szczęście dobre wychowanie wzięło górę.

Gdy tylko skończył kawę, zaczął się żegnać. Wyraźnie spieszyło mu się do domu; nietrudno było domyślić się dlaczego - wzywała go najukochańsza Isabel. Podziękował zdawkowo za wspaniały obiad i po chwili już był na dole schodów.

Później, kiedy przypadkiem wyjrzała przez okno swojej sypialni - no, może nie całkiem przypadkiem - zobaczyła w pracowni światło. Pewnie Maks spędzi z Isabel całą noc.

- Nie cierpię cię, cholerna babo - mruknęła, dziwiąc się samej sobie.
Czemu wyrwało jej się coś tak głupiego?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie widziała Maksa kilka dni. Jakież to były spokojne dni! Aż pewnego przedpołudnia wielkimi krokami wskoczył po stopniach na jej werandę.

- Kiedy będziesz znów w St Mary? - zaczął bez powitania.

Nie zawsze był obecny myślami tu i teraz; w takich wypadkach zapominał o wymogach dobrego wychowania. Włosy połyskiwały mu w promieniach słońca, wyglądał bardzo seksownie w białych szortach, a błękit koszulki podkreślał kolor oczu.

- Ja również witam - powiedziała, czując jak narasta w niej napięcie.

Maks zmarszczył brwi.

- Dzień dobry. Czyżbym zapomniał się przywitać?

- Właśnie. Zdaje się, że myślami byłeś gdzie indziej. Chcesz wiedzieć, kiedy znów będę w St Mary?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo chcę pojechać tam z tobą. Roześmiała się.

- Jak to?

- Chciałbym popatrzeć, jak czytasz dzieciom, i zrobić parę zdjęć.

- Nie ma mowy. Przeciągnął ręką po włosach.

- Na litość boską, Katrino, w czym znowu jest problem?

- Nie lubię oglądać moich zdjęć w brukowcach. Zaklął brzydko pod nosem.

- Czy myślisz, że pytałbym o pozwolenie, gdybym potrzebował takiego zdjęcia? Zresztą który brukowiec chciałby kupić fotkę przedstawiającą czytanie książeczek sierotkom? Rusz głową, kobieto! Mógłbym już sprzedać tuziny twoich zdjęć, gdybym tylko chciał. Na przykład tych z plaży, w bikini.

On chyba faktycznie nie wie, kim jestem, pomyślała z nagłym rozbawieniem.

- Nie piszę do brukowców - podkreślił z naciskiem - więc skończmy z tą paranoją. - Skrzyżował ręce na piersiach i spoglądał na nią niecierpliwie. - No, więc jak?

- Nie przychodzi się tak po prostu do prywatnych instytucji, aby robić ludziom zdjęcia.

- Poproszę o zgodę kogo trzeba, na miejscu, a na razie pytam cię uprzejmie, czy pozwolisz mi się sfotografować z dziećmi?

- Po co? - zapytała, udając, że nie wie. Wzniósł oczy do nieba.

- Bo chcę mieć na co patrzeć w czasie pisania.

- Ach, oczywiście, to pobudza natchnienie. Maks przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Obiecuję, że nie będę pisał o tobie.

- Wiem, wiem, piszesz o Isabel - burknęła. A jednak czuła się wykorzystywana.

Przeciągnął rękami po włosach i westchnął z irytacją.

- Nie spodziewałem się aż takich problemów. Przecież nie proszę o pozowanie nago.

Spojrzała na niego zimno, zachowując wymowne milczenie. W oczach mężczyzny pojawiły się przekorne błyski.

- No chyba, że wołałabyś...

- Zapomnijmy o tym - ucięła ze śmiechem.

- Okay, w takim razie pozwól mi pojechać z tobą do sierocińca.

Gdyby ktokolwiek inny ją o to prosił, nie miałaby nic przeciw temu. Ale chodziło o Maksa i jego książkę.

- Prawie cię nie znam i nie mam pojęcia, jakie książki piszesz. Nie wiem, czy chciałabym mieć z tym coś wspólnego - powiedziała ostrożnie.

- Mówiłem przecież, sensacyjno-przygodowe. Bez przesadnego rozlewu krwi. Zaledwie parę czystych zabójstw, to wszystko. Obiecuję, że dam ci

przeczytać przed oddaniem do druku. Jeśli coś będzie nie w porządku, pozwiesz mnie do sądu albo zażadasz zmian.

Cóż za wspaniałomyślność!

- Ile książek już napisałeś?
- Ta będzie piąta.
- I wydają ci je?
- Tak, czwarta ukaże się w przyszłym miesiącu.
- Dziwne, że nie słyszałam o tobie. Wzruszył ramionami.
- Jest tylu pisarzy... Wychodzi tyle książek, nie sposób znać wszystkich.

Trudno było spierać się z nim.

- Ale dlaczego nie masz żadnej z nich ze sobą?
- To przesłuchanie?
- Tak. Więc czemu?

Wzniósł oczy do nieba, skrajnie zniecierpliwiony.

- Nie wożę ze sobą moich książek. Poza tym opuściłem Vermont w pośpiechu.

- Vermont? Więc stamtąd pochodzisz?
- Tak, ale nie zmieniajmy tematu. Czy będę mógł zrobić parę zdjęć?
- Dobrze, jeżeli uzyskasz pozwolenie siostry Bernardety. Poza tym należą

mi się odbitki.

- Jasne!
- No i oczywiście wszystko, co napiszesz, ma być czystą fikcją.

Położył rękę na sercu.

- Słowo skauta - przyrzekł.
- Lepiej go dotrzymaj, bo cię zaskarżę - pogroziła.
- Zrozumiałem.
- Mam kontakty - powiedziała poważnie. - Wygram.
- To brzmi niebezpiecznie. - Spojrzał na nią nieco drwiąco.

- Mówię poważnie i lepiej się ze mną liczyć. - Tym razem udało się jej wytrzymać błękitne spojrzenie. - Będę tam w piątek rano.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się, patrząc jej jak zwykle prosto w oczy. Zdradzieckie serce znów zerwało się do lotu. Miał przemiły uśmiech, czarujący i seksowny.

I taki niebezpieczny.

Okazał się świetnym, właściwie profesjonalnym fotografem. Musiała przyznać, że była pod wrażeniem, kiedy krążył wokół niej, aby uchwycić ją pod różnymi kątami, poruszając się przy tym z naturalnym wdziękiem i łatwością wynikającą z długiej praktyki. Nie mogła oderwać od niego oczu.

Dzieci były zafascynowane fotografem i jego aparatem. Siostry też zdołał oczarować. Jedna z nich przyniosła mu szklankę słodkiej jak ulepek herbaty z mlekiem, którą przez grzeczność przełknął.

Po śniadaniu dzieciaki zgromadziły się wokół Katriny w cieniu wielkiego mangowca. Maks pożartował z nimi, a potem poprosił, aby posłuchały czytania, a sam starał się zachowywać jak najdyskretniej. Zasluchane maluchy szybko zapomniały o nim.

- Jestem ci winien lunch - oznajmił, kiedy opuszczali sierociniec. - Może przejedziemy się do Port Royal?

Zaproszenie było tak sympatyczne, że postanowiła je przyjąć. Chwilowo była nastawiona do Maksa bardziej życzliwie niż zwykle. Sprawiała to chyba jego zadziwiająca umiejętność obcowania z dziećmi. Katrina pomyślała, że charakter tego człowieka kryje wiele niespodzianek.

Maks również lubił kabriolety. Siedząc w jego czerwonym bmw, rozkoszowała się powiewem wiatru na twarzy i pięknem krajobrazów mijanych w drodze do stolicy. Jechali wąską drogą, wijącą się wśród wiosek z domkami w pastelowych kolorach, pół zielonej trzciny cukrowej i szumiących palmowych zagajników. Po prawej stronie, na tle błękitu nieba, rysowały się wulkaniczne wzgórza, bujnie pokryte lasem deszczowym. Tam, w ciemnym gąszczu

wilgotnej zieleni, kryły się tajemnice natury - rośliny o uzdrawiającej mocy. Zielona magia. To była ekscytująca myśl.

- Czy spędzasz dużo czasu na wyspie? - zagadnął Maks.

- Parę tygodni, mniej więcej dwa razy w roku. Tym razem jestem dłużej. - Czasami przyjeżdżała sama, szukając odosobnienia; kiedy indziej Bastian wzywał ją tu, żeby pełniła honory pani domu, gdy zapraszał przyjaciół na żagle czy nurkowanie.

- A czym się zajmujesz w Nowym Jorku?

- Parę lat temu ukończyłam college, potem podróżowałam trochę po Europie. Uczęszczałam tam na kursy gastronomiczne. -1 jeszcze jeździła na narty do Szwajcarii, odwiedzała przyjaciół w Rio i w Hongkongu i starała się nie myśleć o tym, co może robić jej mąż. Niestety, nie zawsze się jej to udawało.

- Dlaczego opuściłeś Vermont w pośpiechu? - wolała zmienić temat rozmowy.

Zmieszał się.

- Tak mi powiedziałaś parę dni temu. Uciekałeś przed policją?

- Gorzej.

- Przed mafią?

- Przed kobietami.

Przed kobietami. W liczbie mnogiej! Nagle Maks zaklął jak szewc i gwałtownie zahamował, aby uniknąć zderzenia z brzuchatą kozą.

- Sama widzisz, że samice wszelkiego rodzaju wchodzą mi w drogę - powiedział.

- Niezmiernie mi cię żal.

Zjedli lunch w gospodzie Sugar Bay. Był to jedyny liczący się hotel z restauracją w Port Royal, relikw z czasów kolonialnych, pełen przywidłego splendoru - odrapanych mebli, wytartych czerwonych dywanów, mdłego zapachu starego drewna i wosku. Panowała tu urzekająca atmosfera dawnych czasów.

Mieli stolik przy oknie wychodzącym na przystań, gdzie jachty, kutry rybackie i statki towarowe kołysały się łagodnie na wodzie.

- Lubisz dzieci, prawda? - zapytał Maks. Katrina, zdziwiona, uniosła głowę znad talerza.

- Owszem. Dlaczego pytasz? Wzruszył ramionami.

- Łatwo to poznać po sposobie, w jaki się do nich odnosisz. Myślę, że będę miał parę dobrych ujęć.

Rozmawiali jeszcze o sierocińcu i dzieciach, co sprawiało jej wielką przyjemność, a potem o wyspie i cudownych wędrówkach po lasach deszczowych, o górach i o pewnej restauracji w Nowym Jorku.

Nie wzięli deseru, za to długo zabawili przy kawie, mocnej, aromatycznej miejscowej kawie, która miała pozwolić Katrinie zachować do wieczora przytomność umysłu. Na popołudnie zaplanowała sobie dużo rzeczy do zrobienia - ustalenie planów na przyszłość, zadzwonienie w kilka miejsc. Jedna z jej list dotyczyła właśnie telefonów do wykonania.

Wracając, mijali ananasowe pola i bananowce, mały katolicki kościółek Arka Miłości oraz rybackie miasteczko nad Ginger Bay. Dalej droga wiodła brzegiem morza, przez idylliczną krainę pocztówkowych widoków, połyskujących akwamaryną wód i białych plaż.

- To prawdziwy raj - Maks jakby odgadywał jej myśli -i jaki tu spokój!

- Myślałam, że Vermont też jest spokojnym miejscem - powiedziała.

Skrzywił się.

- Byłby, gdyby nie kobiety.

- Chyba masz jakiś uraz... Ale dlaczego w takim razie zaprosiłeś mnie na lunch? Czy mam to uważać za akt wyjątkowej odwagi z twojej strony?

Błękitne spojrzenie pociemniało.

- Ty jesteś inna - powiedział tajemniczo.

Miała nadzieję, że tak jest. Przeraziła ją myśl, że mogłaby być taka jak wszyscy, jedna z wielu bezosobowych postaci z tłumu. Tymczasem Maks

zdawał się traktować kobiety jak zbiorowisko identycznych, drapieżnych samic, dybiących na niego. Z pewnością nie zaliczała się do nich. Zastanawiała się, jak ją widział.

- Co masz na myśli, mówiąc, że jestem inna? - ośmieliła się zapytać.

Wpatrywał się w drogę przed sobą z nieodgadnionym wyrazem twarzy i przez długą chwilę nic nie mówił. Wreszcie rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Nie wiem - odezwał się niskim głosem - ale mam zamiar się dowiedzieć.

Więc była kobietą tajemniczą? Zdaje się, że tak sądził. Dotąd nigdy nie myślała o sobie w ten sposób, ale czemu nie miałyby zacząć? Katrina MacKenzie jako tajemnicza i fascynująca kobieta. Jakie to podniecające!

- Mary Lou, czy możesz coś dla mnie zrobić? - Katrina siedziała przy telefonie, jedząc ciasto z mango.

Mary Lou była jej najlepszą przyjaciółką. Mąż Mary, prawdziwy finansowy magnat, był właścicielem sporego kawałka Manhattanu.

- Jasne - odpowiedziała Mary Lou, która znajdowała się w tej dobrej sytuacji, że była w stanie zrobić wszystko, nawet poruszyć góry. - Potrzeba tylko czasu i sprzętu - wyjaśniła kiedyś - a przecież jedno i drugie można kupić.

- Czy słyszałaś kiedykolwiek o Maksie Laurello?

- Maks Laurello? Nie. Kto to taki?

- Jest pisarzem. Mówi, że wydaje powieści sensacyjne. Niedawno został moim sąsiadem na wyspie.

- Przystojny?

Jak diabli. - Z Mary Lou nie warto było owijać sprawy w bawełnę.

- Ile ma lat?

- Myślę, że około trzydziestki.

- Kawaler? Katrina zachichotała.

- Twierdzi, że prześladowają go tłumy bab - żon, kochanek, przyjaciółek, i co tam jeszcze zechcesz.

- Ach, to taki typ - w głosie przyjaciółki zabrzmiało rozczarowanie. - Mam nadzieję, że o ciebie nie muszę się martwić. - Chciała zapewne powiedzieć, że Bastian zapewnił Katrinie aż nazbyt wiele doświadczeń w tym względzie.

- Absolutnie nie musisz - przytaknęła Katrina.

- Znasz te kobiety? Czy one są z nim?

- Chyba nie, skoro zaszył się tu, żeby przed nimi uciec. Przynajmniej tak utrzymuje.

- Biedaczek - powiedziała ironicznie Mary Lou. - Teraz, kiedy jest osamotniony, zapragnął ciebie. Co mam zrobić?

- Chcę, żebyś sprawdziła w księgarni, czy mają jakieś jego książki. Maks Laurello, zapisz.

- Tylko tyle? - w głosie Mary Lou brzmiało rozczarowanie. Najwidoczniej spodziewała się bardziej ekscytującego zadania, które pomogłoby jej rozproszyć nudę.

- Tylko tyle. I dzięki za książki; dzieciaki są zachwycone.

Maks odwiedził Katrinę dwa wieczory później, kiedy oglądała stary film z lat pięćdziesiątych. Podobały się jej kreacje i fryzury aktorek, no i oczywiście Cary Grant. W takim mężczyźnie mogłaby się zakochać! Dżentelmen w każdym calu!

- Chciałbym obejrzeć twoją sypialnię - powiedział niedbale, zupełnie jakby prosił o pożyczenie szklanki cukru.

- Słucham? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Skrzyżowała ramiona na piersi i westchnął niecierpliwie.

- Chciałbym rzucić okiem na twoją sypialnię. - Brzmiało to bardziej jak rozkaz niż jak prośba. - Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu - dodał. Cóż za nonsens! Który zdrowy na umyśle mężczyzna po niecałych dwóch tygodniach znajomości przychodzi do mieszkania kobiety i prosi ją, żeby mu

pokazała swoją sypialnię? Katrina wyprostowała się i popatrzyła na intruza z wściekłością.

- Owszem, mam coś przeciw temu! - wypaliła. -A poza tym przeszkodziłeś mi w oglądaniu filmu. Zdaje się, że sam bardzo nie lubisz, kiedy ci się przeszkadza?

- Owszem, ale chyba nie przerwałem ci pracy? - Ten ton doprowadzał ją do pasji. - O, czarno-biały - zauważył, spoglądając na ekran.

- To bardzo stary film - odpowiedziała, wyłączając magnetowid.

- Nie przeszkadzaj sobie - powiedział wielkodusznie. - Rzucę tylko okiem i zaraz sobie pójdę. Niczego nie będę ruszał. Chciałbym zwłaszcza zobaczyć twoją toaletkę. -Bagatelizująco machnął ręką. - Nie szukam niczego osobistego. Tylko małe oględziny,

- Rozumiem, wizualna inspiracja. Oszczędź mi żargonu, proszę. Cóż takiego spodziewasz się znaleźć w mojej sypialni?

- Sam nie wiem... Chyba zapach.

- Ach, tak. Rzecz, która szczególnie dobrze wypada w opisie. A nie mogłabym po prostu sama ci o tym opowiedzieć?

- Nie. Skłamałabyś - zaprzeczył szybko. Niestety, przejrzał ją. Przygryzła wargi.

- Skąd wiesz?

- No dobrze, jakich perfum używasz?

- „Poison” - powiedziała, patrząc prosto w jego błękitne oczy. Z pewnością nie były to wymarzone perfumy dla słodkiej Isabel, która przywróciła jego bohatera do życia.

Maks tylko pokiwał głową.

- Miałem rację, skłamałaś. Akurat ten zapach dobrze znam.

Pewnie używała go jedna z kobiet z jego haremu. Nieproszony gość rozsiadł się na sofie i nachylił twarz ku Katrinie.

- No więc, czego używasz? - Wciągnął głęboko powietrze nosem. -
Mmm, ładne. Co to?

- Mydło. - Siedział stanowczo zbyt blisko, a ona myślała tylko o tym, że pod domowym kimonem jest naga. Wzięła już prysznic i umyła głowę, aby być gotową do łóżka zaraz po filmie.

- Rozumiem - powiedział, pochylając się nad nią jeszcze bardziej. Ujął jej rękę i odwróciwszy dłoń, muskał delikatnie wargami wewnętrzną stronę nadgarstka. — A czego używasz, słodka Katrino, kiedy wychodzisz?

Serce jej drżało, kiedy czuła zmysłowy dotyk jego ust na swojej skórze. Powinna cofnąć rękę. Powinna go odepchnąć. Powinna wyrzucić go z domu i wepchnąć do morza. Czuła się jednak dziwnie bezradna, jakby znalazła się we władaniu jakiejś tajemniczej siły, albo w transie. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu, podczas gdy usta Maksa sunęły do góry, muskając skórę gorącym oddechem.

- „Joy” Patou - ustąpiła, nie kazać mu zgadywać. Bezceremonialnie puścił jej rękę, a twarz rozpromienił mu uśmiech.

- Doskonale! - Znów nachylił się, ujął twarz Kariny w obie dłonie i pocałował w same usta. - Dzięki! A przy okazji, masz cudowne usta. W sam raz do całowania.

Na pewno słyszał, jak serce trzepocze się jej w piersi. Przez nieskończenie długą chwilę spoglądali na siebie bez słów i bez tchu. Wreszcie, z wolna, przybliżył ponownie usta do twarzy Katriny i obejmując ją ramionami, pocałował raz jeszcze, Ale był to już inny pocałunek - rozmyślnie zmysłowy, nie zostawiający miejsca dla wyobraźni. Znieruchomiła w jego ramionach jak zahipnotyzowana.

Nagle zostawił ją. Bez słowa zerwał się, przeszedł przez salon i wyszedł na werandę. Oszołomiona, patrzyła za nim, aż wreszcie poczuła, że narasta w niej złość.

Co on sobie myśli? Czy uważa, że wolno mu wtargnąć do jej domu, wyciągać od niej informacje, a potem całować bezceremonialnie?

Wzięła głęboki oddech. Cała aż się trzęsła. To było żałosne! Zerwała się, pobiegła do kuchni, wyjęła z lodówki dzbanek z rumowym ponczem, nalała sobie szklanę i z ulgą wróciła do Cary'ego Granta, dżentelmena w każdym celu.

Tylko że już nie mogła skupić się na Carym Grancie. Jej myśli krążyły bez ustanku wokół Maksa Laurello, a na wargach czuła jeszcze smak jego ust.

- Ile chcesz za ten dom? - zapytał Maks, wchodząc po schodkach na werandę, gdzie Katrina zaległa w fotelu z książką o ludowej medycynie na Karaibach. Wytrzymała jego spojrzenie, po czym demonstracyjnie odłożyła tomik.

- Och! - zachnął się, jakby nagle przypomniał sobie o dobrych manierach.

- Czy nie przeszkadzam?

- Ależ skąd - odpowiedziała lekkim tonem. - Ja przecież tylko się objam, nie mam tak poważnych zajęć jak pisanie powieści.

- Tym lepiej. - Spojrzał na okładkę leżącej na stole książki. - Na Boga, co ty czytasz?

- Szukam czegoś do odstraszenia.

- Odstraszenia czego?

- Raczej kogo. Ciebie. Uniósł kpiarsko brew.

- Do odstraszenia mnie?

- Tak. Jak na kogoś, kto nie lubi, by mu przeszkadzano, masz dziwnie mało skrupułów, jeśli idzie o przeszkadzanie innym. Wchodzisz tu jak do własnego domu. Zabierasz się do pocałunku, jakbyś miał do tego wszelkie prawa. - Na samo wspomnienie poczuła przyływ gorąca.

- Bo chciałbym, żeby to był mój dom. Dlatego tu jestem. Ile za niego chcesz?

Katrina zaniemówiła na moment.

- Nie chciałabym cię rozczarować, ale ten dom nie jest na sprzedaż. I na razie ja tu mieszkam.

Rozsiadł się niedbale w jednym ze stojących na werandzie foteli, krzyżując w kostkach wyciągnięte przed siebie długie nogi. Miał na sobie spłowiałe dżinsy i czarny podkoszulek, opinający muskularne ramiona.

- Myślałem, że będziesz chciała go sprzedać po powrocie do Nowego Jorku. Zdawało mi się, że potrzebujesz pieniędzy.

- Nie, na dłuższą metę potrzebuję takiego sposobu utrzymania się, aby być niezależną. Na razie przymieranie głodem mi nie grozi.

- Pieniądze dałyby ci niezależność. Jestem gotów zapłacić ćwierć miliona dolarów.

Była to niewątpliwie interesująca oferta. Katrina zmarszczyła czoło.

- Dlaczego chcesz kupić ten dom? Przecież masz własny.

- On nie jest mój. Wynajmuję go jedynie i już pod koniec przyszłego tygodnia muszę się wyprowadzić, bo wracają właściciele. - Skrzyżował ręce na piersiach. - Pragnę mieć na wyspie własny dom, żeby móc tu przyjeżdżać, kiedy tylko zechcę. I proszę mi nie mówić, żebyś poszukał gdzie indziej, bo już to zrobiłem. Nie ma w okolicy wielu willi i żadna nie jest na sprzedaż ani do wynajęcia.

- Podobnie jak moja - rzuciła szybko. - Nie jest na sprzedaż. Chyba nie masz szczęścia. Wypadnie ci wrócić do Yermont i tam dokończyć książkę. - Nie mogła powstrzymać się od odrobiny złości.

Spojrzał na nią ponuro, a ona uśmiechnęła się promiennie, rada z przewagi, jaką niespodziewanie zyskała.

- W porządku - powiedział. - Wiec wynajmij mi ją.

- A sama dokąd pójde?

- Rozumiem, że wrócisz do Nowego Jorku, bo przecież stamtąd przyjechałaś.

Zgadzało się, ale tylko w teorii. W praktyce nowojorski apartament Bastiana na ostatnim piętrze wieżowca został sprzedany dla spłacenia jego długów hazardowych, podobnie jak górską rezydencja w Szwajcarii, letnia na Riwierze Francuskiej oraz ranczo w Teksasie - nie mówiąc już o samochodach wyścigowych, dwusilnikowym samolocie, koniach, kolekcji zabytkowej broni myśliwskiej i ulubionym gepardzie. Nawet jej dom rodzinny niedługo zostanie wystawiony na sprzedaż.

- Nie mam dokąd pójść - powiedziała. Zabrzmiało to dramatycznie, ale taka była prawda.

- W porządku, w takim razie zostań - zgodził się wspaniałomyślnie. - Tylko proszę, żebyś mi nie...

- Tak, wiem, pierwsza zasada - nie przeszkadzać. Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie nic gorszego niż mieszkanie z tobą pod jednym dachem - wyznała, bez żenady. Nie miałyby chwili spokoju. To była przerażająca myśl.

- Nie znajdziesz lepszego lokatora - zapewnił. - Całymi dniami będę pracował, nawet nie odczujesz mojej obecności. Coś ci zaproponuję: dasz mi dwa pokoje, jeden do pracy, a drugi do spania, zajmiesz się posiłkami, będziesz odbierała telefony i notowała wiadomości, a ja będę ci płacił pięćset dolarów tygodniowo.

- Nie. - Katrina uparcie pokręciła głową. Ryzyko było zbyt wielkie. Mężczyzna taki jak Maks potrafiłby narobić zamieszania w jej uczuciach.

- Proszę, Katrino, zgódź się - powiedział.

- Nie - powtórzyła, unikając hipnotyzującego spojrzenia jego błękitnych oczu.

Następnego wieczoru przyniósł orchidee, butelkę francuskiego wina i wielkie pudło belgijskich czekoladek. Uśmiechał się czarująco, a jego błękitnemu spojrzeniu nie można się było oprzeć. Poczula, że opuszcza ją zdrowy rozsądek.

- Zgadzam się - powiedziała.

W końcu czym byłoby życie bez odrobiny ryzyka, bez przygody?

Zaproponował, żeby natychmiast omówić szczegóły. Katrina gotowała właśnie kolację, więc zaprosiła go do kuchni. Nie ma co mówić, wiedział, kiedy przyjść.

- Zostaniesz na kolacji? - zapytała uprzejmie. Popatrzył na nią poważnie.

- Nie chciałbym przeszkadzać.

- Nie trzeba kusić losu.

- Tak, dziękuję, chętnie zostanę na kolacji - powiedział szybko.

- Gdzie dostałeś wino i czekoladki? - Nawet w Port Royal sklepy nie oferowały niczego poza podstawowymi produktami, a już na pewno nie drogie wina ani importowane słodycze.

- W Plantation. Znam się dobrze z kierownikiem.

- Dlaczego więc tam nie zamieszkasz?

- W Plantation wszystkie miejsca są zarezerwowane na dwa lata naprzód.

Tak rzeczywiście było. Katrina otworzyła wino, które przyniósł Maks. Było to wyborne c6te r6tie, w sam raz do pieczonej kaczki.

Maks usiadł okrakiem na krześle i spojrzał na leżący na stole notatnik.

- Co to jest?

- Robię notatki na temat potrawy, którą gotuję; piszę książkę kucharską.

Piszę książkę kucharską. Jak to dobrze brzmi. Jest w tym zdecydowanie, wytyczony cel i kreatywność.

- Doskonały pomysł - przyznał. - Spodziewam się, że będziesz potrzebowała degustatora?

Katrina mieszała właśnie sos z ananasów i brandy.

- Czyżbyś oferował mi swoje usługi?

- Skoro już mam tu mieszkać, mogę służyć jako królik doświadczalny.

- Będę zobowiązana - odpowiedziała sucho. Kolacja była gotowa, więc przenieśli się do jadalni.

Maks rozlał wino do kieliszków. Katrina mimowolnie obserwowała silną opaloną dłoń, ujmującą butelkę.

- Pragnę wznieść toast - powiedział, podnosząc kieliszek.

Katrina podniosła swój. Ich spojrzenia spotkały się. Nastąpiła nieznośnie długa chwila ciszy.

- Za nasze wspólne zamieszkanie, pomyślne, owocne i inspirujące - powiedział miękko i nagle atmosfera zmieniła się. Spojrzenie Maksa zdawało się przenikać w głąb duszy Katriny. Ogarnęło ją dziwne uczucie zagrożenia i podniecenia zarazem.

Kryształ brzęknął o kryształ i ten odświętny, radosny dźwięk rozproszył nieco jej obawy.

- Miejmy nadzieję, że się uda - powiedziała beztróska, unikając jego wzroku i popijając łyk z kieliszka.

Po chwili wzięli się do jedzenia. Było wyśmienite, prawdziwy majstersztyk. Z dumą pomyślała, że jutro zapisze ostateczną wersję przepisu do swojej książki kucharskiej.

- Kiedy będziesz miał zdjęcia? - zapytała, myśląc jednocześnie, że Mary Lou jeszcze nie oddzwoniła w sprawie Maksa Laurello.

- Nie wcześniej niż za parę dni. Oddałem je do wywołania na Barbados. Jako początkujący fotoreporter wiele podróżował; przebywał na Saharze z berberyjskimi nomadami, z Masajami w Tanzanii, a także wśród prymitywnych plemion Papui-Nowej Gwinei. Oglądał rzeczy, o których jej się nie śniło. Podczas gdy ona rozbijała się po pięciogwiazdkowych hotelach na różnych kontynentach, nieszczęśliwa i samotna, on przemierzał dżunglę, pokonywał kajakiem rzeki, polował na sawannie, jadał z plemiennymi wodzami, tańczył z Indianami znad Amazonki i na wielbłądzie przemierzał pustynię.

Już samo słuchanie go, przyglądanie się jego twarzy, oczom, gestom, było przygodą. Katrina śmiała się, czuła się lekka i wolna. Cudownie było przebywać w towarzystwie tak fascynującego mężczyzny.

Nie wiadomo, kiedy butelka wina została opróżniona.

Katrina z zadowoleniem rozparła się w krześle. Miło, gdy jest, z kim porozmawiać i pośmiać się. Miała już dosyć jedzenia w samotności. Dobrze byłoby mieć kogoś, z kim mogłaby dzielić nie tylko stół, ale również myśli i uczucia, a także sypialnię.

Może właśnie kogoś takiego jak on? - przemknęło jej przez myśl.

- Coś nie w porządku? - zapytał. Uśmiechnęła się z trudem.

- Ależ nie. Czy mogę podać deser?

Udała się do kuchni po mrożony mus truskawkowy, przygotowany poprzedniego dnia z truskawek, które dostała od szefa Plantation.

- I wszystkie te cuda przyrządzasz tylko dla siebie? - zapytał, podziwiając mus przybrany gałązką mięty.

- To mój zawód - stwierdziła wyniośle. Niech sobie nie myśli, że jej jedynym zajęciem jest wylegiwanie się na plaży.

- Powinnaś mieć męża, który by docenił twoje umiejętności.

- Owszem, to byłoby miłe. - Tylko że raz już próbowała, bez powodzenia. Uśmiechnęła się melancholijnie.

- Kiedy wprowadzisz się w przyszłym tygodniu, będę miała dla kogo gotować.

- Z pewnością docenię twoją sztukę. A dlaczego właściwie mieszkasz sama? - zapytał, jakby bycie samotną i niekochaną było sprawą jej wyboru.

- Tak wolę - odpowiedziała.

- Na pewno jest jakiś mężczyzna w twoim życiu.

- Nie ma. - Była samotna, prowadziła samotne życie od dawna, ale wiedziała, że uzalanie się nad sobą nic nie pomoże. Łzy napłynęły jej do oczu. Chyba wypila za dużo wina. Odsunęła się gwałtownie, aż skrzypnęło krzesło.

- Zrobię kawę - powiedziała pośpiesznie i uciekła do kuchni.

Usiedli z filiżankami w rękach na rattanowej sofie na werandzie. Głosy cykad i żab drzewnych rozbrzmiewały w ciepłym wieczornym powietrzu. Zza

palm wyłonił się jasny dysk księżycyca w pełni, srebrząc gładką powierzchnię morza. Serce Katriny biło zbyt szybko.

- Przed kimś uciekłaś, tak? - zapytał cicho Maks.

- Nie - odpowiedziała skwapliwie. - Nie uciekłam przed żadnym mężczyzną ani żaden mężczyzna nie uciekł przede mną. - Starła się mówić rzeczowym tonem, ale nie mogła opanować drżenia głosu.

- Co ci zrobił?

- Kto?

- Ten, kto cię unieszczęśliwił. Bił cię?

- Nie. - Od czasu miodowego miesiąca Bastian prawie jej nie dotykał, ale tego już Maks nie musiał wiedzieć.

- Może pił?

- Umiarkowanie.

- Narkotyki?

- O, nie! - Zachciało jej się śmiać. Bastian zbyt dbał o siebie, aby bawić się w takie rzeczy. - Nie mam nikogo i nie jestem niczyją ofiarą - podsumowała rzeczowo, w nadziei, że Maks da jej spokój.

- Więc dlaczego płaczesz? - w jego głosie pojawił się miękki ton.

Poczuła, że nienawidzi samej siebie za łzawy sentymentalizm. Pragnęła, aby jej życie wypełnione było śmiechem, a nie płaczem. Łez wypląkała aż nadto.

- Nie wiem - wykrztusiła - To chyba przez ten cholerny mus. Nie udał mi się. Tyle pracy na marne! - Próbowała otrzeć oczy, ale łzy dalej cisnęły się niepowstrzymanie.

- Może wolałabyś, żebym się jednak nie wprowadzał? Żałujesz, że się zgodziłaś? Chyba byłem zbyt natarczywy. Znajdę sobie jakieś inne miejsce.

- Nie - powiedziała, wydmuchując nos. - Zawsze dotrzymuję słowa. Spytaj Bastiana... - wyrwało się jej. Ugryzła się w język, lecz było już za późno.

- Kto to jest Bastian?

- Ktoś, kogo znałam. Przyrzekłam mu coś i dotrzymywałam słowa przez sześć lat. - Miłość, szacunek i posłuszeństwo, na tyle, na ile on sam jej to umożliwił.

- A potem rozstaliście się.

- Nie. Potem on umarł.

- Przykro mi. Czy to dlatego płaczesz?

- Nie - zaprzeczyła ponownie, ocierając oczy.

- Mój Boże, głupio się czuję - powiedział Maks.

- Mnie też jest głupio. Nie powinnam pić tyle. wina.

- Nie przesadzaj, nic takiego się nie stało.

- Stało się, ale nic z tego nie rozumiesz. Uśmiechnął się krzywo.

- Fakt, nigdy nie rozumiem. Wszystkie mi to mówią. Objął Katrinę ramieniem i przytulił mocno. Ogarnęło ją przedziwne uczucie komfortu i ciepła. Ciało miał twarde i mocne, a jego uścisk, pełen czułości, budził do życia wszystkie zmysły.

- Nie płacz, proszę - szeptał jej do ucha. - Staję się bezradny, kiedy kobiety płaczą. - W jego głosie wyczuła nutkę humoru.

- Często płaczą? - Bliskość tego człowieka przyprawiała Katrinę o zawrót głowy. Opanowała ją dziwna tkliwość.

- Kto?

Z trudem zebrała myśli.

- Te wszystkie kobiety, przed którymi uciekłeś z Vermont. Czy często płaczą?

- Ciągle.

- A więc powinny się już przyzwycząć. - Mówiła byle co, aby nie dać się opanować uczuciu, z którym tak usilnie walczyła.

- Lepiej by było, gdybym to ja się przyzwyczął - westchnął, głaszcząc jej włosy.

- Dlaczego?

- Taniej by wyszło, każdy ich płacz słono mnie kosztuje.

Zesztywniała w jego objęciach.

- Nie chcę twoich pieniędzy! Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Wiem - powiedział uspokajająco. - Ty jesteś inna. - Przysunął usta do jej ucha. - Powiedz mi, czego pragniesz.

Pragnęła, żeby ją całował. Pragnęła być kochana. Pragnęła mieć wiernego męża i dwójkę zachwycających dzieciaków. Zupełnie naturalne i zdrowe pragnienia u dwudziestopięcioletniej kobiety.

Oczywiście, nie mogła mu tego powiedzieć. Nawet w tak płaczliwym nastroju, w jakim się znajdowała, zachowała resztki zdrowego rozsądku, więc zamiast odpowiedzieć, płakała dalej. Maks podał jej chusteczkę.

- Co mam zrobić? - zapytał. - Czuła jego policzek przy swoim. Ogarnęła ją nagle fala gorąca, burząc krew i przesywając dreszczem całe ciało.

- Przytul mnie - powiedziała. - Błagam, nie zostawiaj mnie teraz, dodała w myślach.

- Dobrze. Tak lepiej?

- Lepiej. - Nie pamiętała już, kiedy ostatnio ktoś trzymał ją w ramionach. Było jej tak dobrze; czuła zapach ciepłej skóry i mydła. Zdała sobie sprawę, że niebezpieczne pragnienie ogarnia jej ciało. Pragnienie tak gwałtowne, tak niespełnione, że aż bolesne.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Maks.

- Tak - szepnęła, tuląc się do niego i muskając ustami ciepłą skórę na jego szyi. Przeszył ją nagły dreszcz. Poddając się pragnieniu, zamknęła oczy. Było cudownie, choć tak bardzo niebezpiecznie.

Maks gładził ją po włosach, ramionach i plecach. Pytająco uniosła ku niemu twarz.

- Maks? - wyszeptała.

- Tak? - Jego głos był ochrypły, a oczy pociemniałe.

- Pocałuj mnie, proszę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maks zdawał się tylko czekać na słowa Katriny. Jego usta bez wahania poszukały jej ust. Poddając się ekstazie, przywarła do niego i oddała mu pocałunek. Nie chciała myśleć, pragnęła jedynie chłonąć wszystkimi zmysłami słodkie upojenie.

Nigdy, przenigdy nie zaznała podobnych odczuć, ale też nigdy jeszcze nie znała mężczyzny takiego jak Maks Laurello...

Przyciągnął ją bliżej do siebie. Ciepło jego ciała odurzało ją, a siła jego ramion dawała poczucie bezpieczeństwa. Westchnęła cichutko, a on całował ją coraz bardziej zmysłowo, aż słabła z rozkoszy w jego ramionach. Kiedy gładził dłońmi jej ciało, czuła, że rośnie w nim to samo pożądanie, które przenika ją do głębi.

Oderwali się od siebie bez tchu, a Katrina, bezsilna jak szmaciana lalka, skłoniła głowę na pierś Makska. Silne męskie ciało dawało cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Wziął ją na ręce i poniósł do domu. Z westchnieniem przymknęła oczy, obejmując go za szyję.

- Gdzie jest sypialnia? - szepnął jej do ucha.

Jej sypialnia? W głowie powinien odezwać się sygnał ostrzegawczy, powinno zapalić się czerwone światło - tymczasem nic takiego się nie stało. Wiedziała dlaczego.

Nie bała się. Serce jej waliło jak młotem, lecz nie z przerażenia.

- Gdzie sypialnia? - zapytał nagłym tonem.

- Na końcu korytarza, drugie drzwi na prawo... nie, na lewo.

Myśli się jej plątały. Zapragnęła puścić wodze uczuciom, czuć tamto ciało przy swoim, wdychać ciepły zapach skóry, słyszeć bicie serca drugiego człowieka.

Maks otworzył drzwi kopniakiem i bezceremonialnie rzucił swój ciężar na łóżko. Stał nad Katriną, lecz nie uczynił już ani jednego ruchu. Poczła się straszliwie opuszczona. Wyciągnęła do niego rękę.

- Zostań ze mną - wyszeptała. Przygryzł usta.
- Nie kuś mnie.
- Dlaczego nie?
- Dlatego, moja droga, że rano znienawidziłabyś mnie za to. - Pochylił się nad nią i musnął wargami jej usta. - Dobranoc, Katrino.

Następnego popołudnia przyszedł z wielkim bukietem czerwonych róż.

- Chcę podziękować za wspaniałą kolację - powiedział.
- Wczorajsza.
- Nic nie pamiętam z wczorajszego wieczora i byłabym wdzięczna, gdybyś ty też niczego nie pamiętał.

Uśmiechnął się.

- Czyżbym nie stanął na wysokości zadania?
- Proszę, nie powiększaj mojego zakłopotania.
- Dlaczego czujesz się zakłopotana?
- Bo nie mam zwyczaju o to prosić! A teraz...

Nagłym ruchem odłożył kwiaty na stół i porwał ją w ramiona, zamykając usta gwałtownym pocałunkiem. Katrina poddała mu się całkowicie.

Błękitne spojrzenie napotkało jej wzrok.

- O to nie prosiłaś - powiedział miękko. - Jak było? Nie mogła wykrztusić słowa. Kręciło się jej w głowie, krew szumiała. Czła to samo, co ostatniej nocy, ale teraz była przecież zupełnie trzeźwa; przynajmniej chwilę wcześniej rozumowała trzeźwo. Znała wielu seksownych mężczyzn, przy których pozostawała zimna jak gład. Dlaczego więc Maks tak na nią działał? Nie powinna do tego dopuścić!

Maks zaśmiał się iście szatańsko, odwrócił na pięcie i odszedł, zostawiając Katrinę znieruchomiałą i oszołomioną. Ten mężczyzna umiał całować, ona zaś nie była ostatnio rozpieszczana. Po długim okresie uśpienia zmysły budziły się radośnie do życia.

Opadła na krzesło i próbowała pozbierać myśli. Musiała przyznać, że wczorajszego wieczoru mógł z łatwością wykorzystać jej rozchwiane emocje, a jednak nie zrobił tego. Nie każdy facet na jego miejscu zachowałby się równie odpowiedzialnie. Ale też Maks nie był przeciętnym mężczyzną.

Jej uczucia do niego również nie były zwyczajne.

Za tydzień wprowadzi się do niej. Co też najlepszego zrobiła? Chyba coś ją opętało, gdy wyraziła zgodę, żeby obecność nawiedzonego pisarza i pożeracza kobiecych serc zakłóciła spokój jej domu.

- Możemy założyć wspólny interes - powiedziała Sasha, kiedy następnego dnia spotkały się w Plantation na popołudniowej herbatce. - Damy ogłoszenie i będziemy wysyłać nasz towar.

Serce Katriny zabiło mocniej. Nie spodziewała się takiej propozycji, przyszła jedynie po radę. Sasha była doświadczoną kobietą interesu i trudno byłoby szukać lepszego partnera.

- Naprawdę chciałabyś? - zapytała z niedowierzaniem.

Sasha odłożyła widelec.

- Jasne, że tak. Muszę jeszcze przemyśleć parę rzeczy, ale powinno się udać. Oczywiście trzeba zrobić biznes-plan. Poza tym pomysł - przy okazji zrobimy coś dobrego dla wyspy.

- W jaki sposób?

- Poprzez stworzenie nowych miejsc pracy. Bardzo spodobała się jej ta myśl. Ucieszyła się, że ona, Katrina MacKenzie, będzie w stanie ożywić gospodarkę tej małej wyspy.

Sasha dokończyła herbatę i odstawiła filiżankę.

- Tutaj jest tak pięknie, że zapomina się czasem, jaka panuje bieda - powiedziała.

Miała rację. Można by dać pracę wielu ludziom, obarczonym rodzinami i licznym potomstwem.

Maks wprowadził się w sobotę rano. Katrina rozmyślnie się wybrała się na cały dzień ze znajomymi na żagle. Kiedy wróciła późnym popołudniem, był już całkowicie rozlokowany. Zainstalował komputer, porozwieszał zdjęcia, łącznie z fotkami z sierocińca. Wcześniej, zgodnie z obietnicą, ofiarował jej komplet odbitek. Musiała, przyznać, że fotografie były znakomite, bardzo profesjonalne i budzące rozmaite emocje: uśmiech, smutek, radość.

Maks pisał na komputerze i zdawał się nie zauważać jej obecności.

- Wróciłam - oznajmiła, stając w otwartych drzwiach. Obrócił się ku niej, ale spojrzenie miał nieobecne, jakby wcale jej nie dostrzegał.

- Doskonale - powiedział, odwracając się z powrotem do ekranu.

- Nie jesteś głodny?

- Nie. Chociaż, właściwie tak.

- Zaraz coś przygotuję.

Mruknął coś w odpowiedzi. Był tak zaabsorbowany pisaniem, że ledwo ją zauważał. Przebywał gdzie indziej, w fikcyjnym świecie swojej książki, gdzie nie było dla niej miejsca - tam królowała Isabel.

Jadł z wielkim apetytem, ale mówił mało, myślami błędząc pewnie po amazońskiej dżungli albo po afrykańskiej pustyni. Katrina mimo woli poczuła się zaniedbana. Jedzenie w towarzystwie milczącego mężczyzny, zajętego swoimi myślami, niewiele różniło się od jedzenia w samotności.

W poniedziałek rozdzwonił się telefon. Katrina szybko zorientowała się, że zbyt pochopnie zgodziła się odbierać i notować wiadomości dla Maksa. Nie nadążała z podnoszeniem słuchawki, a na dodatek dzwoniły same kobiety -

Rebeka, Tammy, Joanna i Kelly, z których każda chciała koniecznie rozmawiać z Maksem. Wszystkie miały sprawy nie cierpiące zwłoki. Przemawiały do Katriny na rozmaite sposoby i różnymi głosami - gniewnie, arogancko, wyniośle, prosząco, wojowniczo, jakby była krnąbrną służącą odmawiającą wykonania ich poleceń i przyciągnięcia Maksa z pracowni do telefonu.

Przez następne kilka dni pilnie odbierała telefony i, uprzejma jak wzorowa sekretarka, zapisywała wiadomości.

ZADZWOŃ DO SAN FRANCISCO DO KELLY. PILNE!

ZADZWOŃ DO VERMONT DO TAMMY. PILNE!

ZADZWOŃ DO NOWEGO JORKU DO REBEKI. PILNE!

ZADZWOŃ DO DOMU DO JOANNY. PILNE!

- Nie będę zostawiać wiadomości - powiedziała pewnego ranka Rebeka swoim charakterystycznym, zachrypniętym głosem. - Gdzie on jest?

- W swojej pracowni. Pisze.

- W jakiej pracowni? Gdzie on się zatrzymał? Czy to hotel?

- Nie - odpowiedziała Katrina. - Prywatna willa.

- A kim pani jest?

- Jestem właścicielką willi.

W słuchawce zapanowała cisza. Katrina chrząknęła taktownie.

- To znaczy, że Maks mieszka z panią? - padło obcesowe pytanie.

Zawahała się. W pewnym sensie można było tak to ująć.

- Tak - powiedziała słodkim tonem. Nie mogła sobie odmówić tej drobnej, babskiej satysfakcji. W sumie niewiele skłamała, a poza tym, jedna kobieta więcej czy mniej w jego życiu - cóż to miało za znaczenie?

Wszystkie głosy należały do osób młodych i wykształconych, choć niekoniecznie uprzejmych. Jedna była zmysłowo zachrypnięta, druga paplała szybko, na jednym oddechu, trzecia mówiła ze śpiewnym akcentem, a czwarta sprawiała wrażenie wytwornej snobki.

Katrina usiłowała sobie wyobrazić, jak każda z nich wygląda. Wszystkie musiały mieć według niej długie, lśniące, jedwabiste włosy, zachwycająco piękne ciała oraz niebotyczne nogi, co działało na nią wybitnie przygnębiająco. Wtem przyszła jej do głowy pocieszająca myśl, prawdziwe olśnienie: żadna z tych zachwycających piękności nie mieszka teraz z Maksem, tylko ona, Katrina.

Całe dnie, a nieraz i część nocy, Maks spędzał w swojej pracowni. Od czasu do czasu udawał się do kuchni, aby zrobić sobie kawę albo odpowiedzieć na jeden z otrzymanych wcześniej telefonów. Często przychodził do Katriny, aby zadać jej kolejne dziwne pytanie.

Czy miała inne hobby poza gotowaniem, czytaniem i przyrządzaniem obrzydliwych mikstur z ziół? Co myślała o sytuacji gospodarczej, o służbie wojskowej kobiet i o noszeniu naturalnych futer? Jakie ma koszule nocne? Z bawełny? Z jedwabiu? A może woli piżamę lub śpi nago?

- Czy nie sądzisz, że jak na zwykłego lokatora, jesteś trochę niedyskretny?
- spytała.

Zmarszczył brwi, spoglądając na nią nieobecny wzrokiem.

- Przepraszam, te pytania są związane z moją pracą.
- Zbieranie materiałów? Przytaknął.
- Nie zamierzam być obiektem twoich badań - powiedziała chłodno.
- Przecież piszę nie o tobie, tylko o Isabel. Katrina zaczynała mieć naprawdę dość tej całej Isabel.

- Sądząc z ilości telefonów od kobiet, które odbieram w twoim imieniu, powinieneś być na tyle dobrze zorientowany w temacie nocnych damskich ubiorów, by nie zadawać mi szczegółowych pytań.

- Isabel jest inna.
- Błagam, oszczędź mi tego - jęknęła.
- Co nakładasz na noc? - drażył bezlitośnie.
- To nie twoja sprawa.

- Więc nie pozostaje mi nic innego, jak zakraść się którejs nocy do twojej sypialni i samemu sprawdzić.

- Nakładam T-shirt z napisem - poinformowała z rezygnacją.

Skrzywił się; wyraźnie nie tego oczekiwał.

- Z jakim napisem?

- „Po moim trupie” - wypaliła, pokazując mu język.

Pod koniec pierwszego tygodnia miała już powyżej uszu Maksa i jego haremu. Co wieczór, przy kolacji, kładła obok jego nakrycia kartkę z zapisanymi wiadomościami, na wypadek gdyby zapomniał zabrać je ze stolika koło telefonu. Burczał coś z irytacją, a potem odpowiadał na niektóre telefony lub nie, w zależności od nastroju. Kolejnego ranka wszystko zaczynało się od nowa. Nie zawsze było łatwo być uprzejmą, kiedy kolejny przejęty kobiecy głos domagał się rozmowy z Maksem.

- Przykro mi, ale nie można mu przeszkadzać. Przekażę wiadomość, jeśli pani sobie życzy - powtarzała jak zdarta płyta.

Gdzie podziały się jej spokój i samotność? Co z dotychczasowym przeświadczeniem, iż jest w stanie okiełznać emocje i uporządkować swoje życie? Ani chwili ciszy - dom wypełniały obce odgłosy: dziwna muzyka, zniecierpliwiony męski głos, nieustannie dzwoniący telefon...

Następnego ranka jedna z kobiet zadzwoniła z Paryża. Katrina zanotowała wiadomość i numer telefonu. Przy kolacji położyła kartkę obok nakrycia Maksa.

- Paryż! A cóż ona, do licha, robi w Paryżu?

- Uważałam, że nie wypada mi pytać. - Katrina upiła łyk wina, - Śledzenie poczyznań tych bab musi cię kosztować sporo wysiłku, nie mówiąc już o konieczności uszczęśliwienia ich wszystkich.

- Staram się, jak mogę - uśmiechnął się.

- Pozwól, że powiem, co myślę - zaczęła. Czuła, jak w błyskawicznym tempie narasta w niej gniew i irytacja. - Wcale nie sędzę, że jest to zabawne; wręcz przeciwnie. Jesteś zepsutym, egoistycznym typem. - Pociągnęła następny, głęboki łyk, aby dodać sobie pewności. Jako była żona Bastiana miała dużą wprawę w podobnych przemówieniach.

Serce jej waliło jak młotem, a ręce się trzęsły. Przepęłniało ją słuszne oburzenie, kiedy perorowała na temat rozwiązłych mężczyzn o małych mózdkach i rozchwianym ego, nieodpowiedzialności i braku wartości oraz moralnym upadku współczesnego społeczeństwa. W miarę jak się rozkręcała, słowa takie, jak bezmyślna kopulacja, wykorzystywanie kobiet czy męski szowinizm, wartkim strumieniem płynęły z jej ust.

Wyrzuciwszy z siebie tę litanię, poczuła ulgę. Rozparła się w fotelu i rzuciła Maksowi wyzywające spojrzenie.

- To było prawdziwe kazanie - powiedział chłodno.

- Nie wiedziałem, że jesteś szlachetną strażniczką domowych wartości ani ekspertem w dziedzinie nierządu.

- Tak, jestem ekspertem. - Nalała sobie wina. - I to nie byle jakim.

Zmrużył oczy.

- Go masz na myśli?

- Dokładnie to, co słyszałeś. - Odsunęła się z krzesłem od stołu. - Straciłam apetyt.

- Szkoda. Jedzenie wygląda bardzo zachęcająco. Powinno. Spędziła na gotowaniu trzy godziny. Sztywno wstała od stołu i skierowała się na górę, do swojego pokoju. Tam rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem. Maks nie był wcale lepszy od Bastiana.

Następnego ranka Tammy stanowczo zażądała rozmowy z Maksem.

- Przykro mi, ale pracuje i nie można mu przeszkadzać - odparła automatycznie Katrina. - Proszę zostawić...

Tammy nie chciała słuchać.

- Chcę z nim rozmawiać teraz. Teraz! - krzyczała. Katrina odsunęła słuchawkę od ucha.

- Zostawię mu wiadomość - powtórzyła zmęczonym tonem, kiedy tamta skończyła.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

- Dobrze - głos kobiety stał się niepokojąco opanowany. - Proszę mu przekazać, że jestem w ciąży i chcę wiedzieć, co zamierza z tym zrobić. - I powiedziawszy to, z łomotem odłożyła słuchawkę.

Katrina poczuła, że serce jej zamiera. Tammy w ciąży! Kimkolwiek była - żoną Maksa, jego kochanką czy jedną z przyjaciółek, ciągle miała w uszach jej głos. Brzmiał tak, jakby spodziewała się, że Maks nie będzie zachwycony wiadomością.

Zrobiło jej się słabo. Co, u licha! Przecież to nie ona jest w ciąży! Sięgnęła po karteczkę i zanotowała szybko: „Dzwoniła Tammy. Mówi, że jest w ciąży i chce natychmiast z tobą rozmawiać”.

Ta wiadomość nie mogła czekać na godzinę lunchu czy kolacji. Katrina miała nogi jak z waty, kiedy skierowała się do pracowni Maksa. Zapukała i weszła pomimo niechętnego burknięcia.

- Mam dla ciebie ważną wiadomość - powiedziała do szerokich pleców.

- Do diabła, mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać! -Jego palce nie przestały biegać po klawiaturze i nie odrywał wzroku od ekranu komputera.

Katrina nie lubiła być traktowana z lekceważeniem. Nie zastanawiając się, podeszła do Maksa i przycisnęła dłonią jego dłoń. Komputer zapiszczał ostrzegawczo.

Mężczyzna poderwał się z krzesła i stanął przed nią z twarzą wykrzywioną wściekłością.

- Na co ty sobie, do cholery, pozwalasz?! - wrzasnął.

- Pozwalam sobie przerwać ci pracę - odparowała, starając się zachować spokój, chociaż nogi się pod nią uginały, a serce łomotało.

- Nigdy więcej nie waż się tego robić! - Jego głos był teraz niski i nabrzmiały groźbą.

Katrina popatrzyła mu prosto w oczy, próbując zapanować nad emocjami.

- A ty nigdy więcej nie odzywaj się do mnie w ten sposób - powiedziała, modląc się, aby jej głos brzmiał pewnie.

- Specjalnie uczulałem cię na to, że nie życzę sobie, aby mi przeszkadzano.

Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

- Jednakże zdecydowałam się to zrobić. - Podała mu notatkę. - Uznałam, że ta wiadomość nie może czekać do wieczora. Lepiej przeczytaj.

Wziął kartkę. W miarę czytania jego twarz bladła pod opalenizną. Dwoma susami wypadł z pokoju. Chwilę później jego podniesiony głos rozbrzmiewał w całym domu.

- Jeszcze tylko dziecka nam brakuje! Straciłaś rozum? Ewidentnie myśl o ojcostwie nie zachwycała go. Bastian też nie byłby zachwycony. Katrina poczuła jednocześnie ból i gniew. Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

- Jak to się mogło stać? - słyszała, jak dopytuje się, wściekły. - Po wszystkich naszych uzgodnieniach, jak mogłaś coś takiego zrobić? Myślałem, że jesteś mądrzejsza!

Katrina zacisnęła pięści. Nienawidziła go. Nienawidziła wszystkich mężczyzn na świecie. Byli samolubni, arogancy i nikczemni.

Nastała krótka cisza.

- Dobrze, że jesteś daleko, Tammy, bo skręciłbym ci kark. - Przez chwilę słuchał. - Nie, nie jestem gotów dyskutować o tym teraz! Próbuję napisać książkę! Nigdy nie skończę, jeśli będziesz w kółko wydzwaniać. Porozmawiamy, jak będę gotowy.

- Katrina usłyszała trzask gwałtownie odkładanej słuchawki. W chwilę później Maks wpadł jak burza do pracowni.

- Nie będę już odbierać twoich telefonów - powiedziała i wyszła z pokoju. Dławiła ją wściekłość.

Resztę dnia spędziła na plaży, celowo nie biorąc ze sobą aparatu bezprzewodowego. Niech sam odbiera telefony albo sprawi sobie automatyczną sekretarkę! Długo pływała i w końcu uspokoiła się na tyle, że była w stanie czytać.

W tropikach zmierzch zapada szybko. Około szóstej zebrała swoje rzeczy i wróciła do domu. Było cicho. Żadnej muzyki, żadnych telefonów. Podeszła na palcach do drzwi pracowni Maksa i usłyszała rytmiczne stukanie w klawiaturę. Nadal pisał. Wyobrażała sobie, co to była za książka - pełna seksu, przemocy i odrażających postaci bez cienia moralności.

Wzięła prysznic, umyła włosy, nasmarowała się balsamem i włożyła luźne wdzianko. Zjadła banana, zerkając wyzywająco na lodówkę. Nie miała ochoty na jedzenie i nie chciało się jej gotować. Nic mu się nie stanie, jak trochę zgłodnieje, pomyślała mściwie.

Przeszła do salonu i wybrała sobie film do obejrzenia na wideo. W połowie oglądania poszła do kuchni, aby zaparzyć sobie kawę. Maks nadal nie dawał znaku życia.

Gdy tylko znów zasiadła przed telewizorem, usłyszała jego kroki w korytarzu. Na ekranie bohater zabrał się właśnie do całowania bohaterki, a ta, pałając gniewem, spoliczkowała go. W tym momencie Maks wszedł do pokoju.

- Wy, kobiety - powiedział wesoło - potraficie tylko szlochać i policzkować. Niełatwo być mężczyzną.

Katrina poczuła, że gniew ściskają za gardło.

- Wynoś się - powiedziała krótko. Tym razem miała w nosie dobre wychowanie.

- A co z moją kolacją?

- Sam sobie ugotuj. Popatrzyl na nią z naganą.

- O ile się nie mylę, zawarliśmy umowę. Płacę, więc wymagam.

- Nie będę odbierać twoich telefonów ani gotować dla ciebie. Nie jestem jedną z twoich kobiet ani twoją służącą. Jeśli ci się to nie podoba, droga wolna.

Maks momentalnie udał zdziwienie.

- Co cię ugryzło?

- Nie wiesz? Czyżbyś już zapomniał swoją dzisiejszą rozmowę telefoniczną? To tak się mówi do kobiety w ciąży? Nie pouczaj mnie tylko, że nie powinnam podsłuchiwać, bo trudno było nie słyszeć twoich krzyków. Jesteś ohydny, zadufany w sobie łajdakiem! - Odetchnęła w duchu. Dobrze było wyrzucić to z siebie.

Zmarszczył brwi z roztargnieniem.

- Ach tak, teraz pamiętani. Chodzi o Tammy?

- Właśnie, o twoją żonę, przyjaciółkę czy kimkolwiek ona jest. Miałaś czelność powiedzieć jej, że nie jesteś gotowy do dyskusji. Pisziesz swoją wspaniałą książkę i żaden kataklizm ani ciąża nie mają prawa ci w tym przeszkodzić. A Tammy niech czeka, i niech brzuch jej rośnie!

Maks był coraz bardziej zrelaksowany. Rozsiadł się wygodnie na krześle, wyciągnął przed siebie nogi i zaserwował Katrinie uśmiech.

- Tammy ciągle dostarcza mi zajęcia.

- Jest w ciąży, a ty mówiłeś do niej w sposób obrzydliwy! Nie rozumiem, co te kobiety w tobie widzą? Ciągle wydzwanają i zachowują się tak, jakby nie mogły bez ciebie żyć!

- Bo nie mogą. W każdym razie nie za dobrze. -Uśmiechał się, zadowolony z siebie, ze swojego życia i pracy.

Miała ochotę go uderzyć. Co za samiec!

Daj spokój, dziewczyno, czy to twoje zmartwienie? - zmitygowała się w myśli. Jeśli tamte są na tyle głupie, że go chcą, to w końcu ich sprawa. Dokładnie tak samo myślała na temat Bastiana i jego kobiet. Miała już powyżej uszu nałogowych babiarzy; mężczyzn, którzy potrzebowali kobiet po to, żeby

się dowartościować; facetów, których rozdęte ego było uzależnione od ich seksualnych podbojów.

- Umieram z głodu - powiedział Maks. - Chodźmy na kolację do Plantation. Mam ochotę na odpoczynek przy miłym posiłku z butelką dobrego wina.

- Nie zamierzam spełniać toastów za twoje przyszłe ojcostwo - warknęła.

- Nic z tych rzeczy. Dziś wieczorem chcę po prostu się odprężyć,

- A w tym czasie Tamray wypłakuje sobie oczy!

- Tammy nie płacze, tylko się wścieka, ale jej to przejdzie. - Znów uśmiechnął się, a w jego oczach zabłyśły iskierki humoru.

Katrina poczuła się dziwnie. Coś tu było nie w porządku. Mówiły jej to oczy Maksa, jego uśmiech.

Przekomarzał się z nią, bawił się jej słusznym gniewem.

- Co w tym śmiesznego? - zapytała agresywnie.

- Ty - odpowiedział. - Angażujesz się w sprawy osób, których w życiu nie widziałaś, nie znając żadnych faktów ani okoliczności. Na podstawie jednostronnej rozmowy telefonicznej wyciągasz całkowicie błędne wnioski.

- Nie muszę wyciągać żadnych wniosków. Wystarczy mi to, że ona jest w ciąży.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co ci się mówi - stwierdził ze spokojem.

- Nie rozumiem...

- Tammy wcale nie jest w ciąży. Wymyśliła taką sztuczkę, żeby ściągnąć mnie do telefonu. I udało jej się. A tak w ogóle ma szesnaście lat i jest moją siostrą. Chciała ze mną przedyskutować pomysł posiadania własnego samochodu, naturalnie za moje pieniądze. I taki był, moja droga, temat, o którym w danym momencie nie miałem ochoty dyskutować. - Uśmiechnął się triumfująco. - Czy teraz już możemy iść na kolację?

Znów okazało się, że jest w gorącej wodzie kąpana. Nie wiedząc, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji, wołała nie wracać więcej do tego tematu.

- Właściwie ja też jestem głodna - powiedziała z ulgą.

Trzy kwadranse później siedzieli w luksusowej restauracji, popijając wino i ciesząc się miłą atmosferą. Stoliki ustawiono na obszernej werandzie okalającej stary budynek Plantation. Ta licząca kilka setek lat budowla stanowiła niegdyś elegancką siedzibę właścicieli wielkiej plantacji trzciny cukrowej.

Chłodna wieczorna bryza niosła odurzające zapachy tropikalnych kwiatów. Liście palm szeleściły cichutko, księżyc srebrzył spokojną taflę Morza Karaibskiego.

Maks był w doskonałym nastroju. Czarujący i uprzejmy, zabawiał Katrinę rozmową i powtarzał jej, że wygląda oszałamiająco. Już przy pierwszym daniu, które stanowiły karczochy nadziewane homarami, dowiedziała się, kim były inne kobiety wydzwaniane ciągle do niego - siostrami przyrodnymi.

Maks nie miał ani żony, ani dzieci, ani kochanki, ani przyjaciółki. Miał natomiast wielki dom w Vermont, gdzie mieszkała jego babka, matka i cztery przyrodnie siostry, aktualnie wędrujące z rozmaitych powodów po kraju. Gniew Katriny ustąpił miejsca współczuciu.

Już rozumiała, dlaczego czmychnął na St Barlow.

Jednak na myśl o tym, jak sobie z niej zakpił, znów ogarnęła ją złość. Przez tydzień nabijał się z niej, pozwalając, by snuła najbardziej fantastyczne domysły, i udawał cynicznego drania, aby tym lepiej bawić się jej kosztem. A ona popisała się, udzielając mu umoralniających pouczeń z zapalem godnym członkini Armii Zbawienia. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu i jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Nigdy wcześniej nie zdarzyła się jej taka wpadka.

- Co się stało z męskimi członkami rodziny? - zapytała, aby odwrócić myśli od przeżytego upokorzenia.

Maks opowiedział, że ojciec opuścił matkę, aby zaciągnąć się do francuskiej Legii Cudzoziemskiej w poszukiwaniu przygód. Nie odpowiadało mu życie domatora w otoczeniu licznej rodziny. Maks miał wtedy trzy miesiące. W dziewięć lat później matka wyszła za bardziej statecznego człowieka, farmera imieniem Tom, prowadzącego gospodarstwo mleczne. Ten przynajmniej nie mógł wyjechać nawet na tydzień, bo krowy wymagały dojenia. Miała z nim cztery córki: Rebekę, Joannę, Kelly i Tammy. Stanowili bardzo szczęśliwą rodzinę do czasu, aż Tom zginął parę lat temu w wypadku.

- Wtedy ty zostałeś głową rodziny - powiedziała Katrina domyślnie.

- W każdym razie one wszystkie tak uważają - uśmiechnął się krzywo.

Kolacja była cudowna. Świece rzucały intymne światło, a jaśminy rozsiewały wokół odurzający zapach. Powietrze lekko poruszała łagodna bryza, a mus imbirowy w polewie czekoladowej smakował bosko.

Katrina była jak zauroczona. Uśmiech mężczyzny rozgrzewał jej krew, jego głos budził uśpione zmysły. Czemu nie miałyby się poddać nastrojowi? W końcu Maks okazał się człowiekiem uczciwym i odpowiedzialnym, który opiekował się starą babką, matką i czterema rozpieszczonymi siostrami.

W drodze powrotnej podziwiali plażę połyskującą białawo w świetle księżyca.

- Nie wracajmy jeszcze - zaproponował.

Katrina zdjęła pantofle na obcasach i podążyła za nim w dół ścieżką na plażę. Brodząc przy brzegu, poczuła nagle chęć, aby zrzucić ubranie, położyć się na wodzie i patrzeć w gwiazdy.

Lepiej nie. Widok jej chudego ciała na pewno przeraziłby Maksa. Jeśli tylko zdoła przytyć dwa, trzy kilo, kto wie, może się odważy. Uśmiechnęła się do swoich zuchwałych myśli. Kuszenie mężczyzny takiego jak Maks jest prawdziwym igraniem z ogniem.

Tylko, że igranie z ogniem ma czasem swój urok.

Obejrzała się i zobaczyła, że Maks siedzi na piasku i patrzy na nią. Podeszła i usiadła obok.

Siedzieli w milczeniu, słuchając szmeru wody, patrząc w niebo i czując, jak narasta między nimi napięcie. Byli niebezpiecznie blisko siebie, choć nie dotykali się. Starła się nie wyobrażać sobie jego pięknego ciała przy swoim.

Zamiast tego myślała o wydarzeniach z ubiegłego tygodnia, o telefonach i o kazaniu, którym uraczyła Maksa.

- Należą ci się przeprosiny - powiedziała. - Usłyszałeś ode mnie parę niezbyt przyjemnych rzeczy.

- Ale powiedziałaś je pięknie - uśmiechnął się. Roześmiała się, a on ujął jej rękę. Dotknięcie ciepłej, mocnej dłoni przypawiło Katrinę o dreszcz. Poczowała, że zalewa ją fala gorąca.

- Poza tym - ciągnął - sam się prosiłem. Bawiło mnie podpuszczanie cię. Wiem, że to obrzydliwe, i mam nadzieję, że mi wybaczysz. - To mówiąc, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Dotknięcie gorących warg przepelniło ją rozkoszą. Całował w taki sam sposób, w jaki robił wszystko: celowo i z determinacją. Nie było w jego zachowaniu cienia wahania. Delikatnie popchnął Katrinę i nachylił się nad nią, zagrządzając drogę odwrotu. Czowała, że jej ciało wtapia się w piasek, zniewolone rozkoszą.

Cóż mogłaby uczynić innego niż poddać się? Była z nim sama na tej idyllicznej wyspie, wysrebrzonej blaskiem księżyca.

Tak jak z Makssem nie czuła się nigdy dotąd z żadnym mężczyzną. Wywoływał w niej doznania, o których nawet nie miała pojęcia. Czowała, że zakochuje się w nim bez pamięci, i nic już na to nie może poradzić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To były czary.

Pożądliwe, lecz pełne czułości usta Maksa bawiły się jej wargami. Muskały i porzucały, by po chwili powrócić, przepełniając Katrinę nieopisaną słodyczą.

- Och! - westchnęła, czując, iż traci kontrolę nad własnym ciałem.

Objął ją ramieniem i przyciągnąwszy ku sobie, pogłębił pocałunek. Zadrżała, przeszyta niespodziewanym płomieniem rozkoszy. Jeszcze nikt nie całował jej w ten sposób, obdarzając jednocześnie pożądaniem i czułością. Gorące, męskie dłonie bez chwili wytchnienia penetrowały jej włosy, kark i plecy. Nagle zamarły, nieruchome, pełne oczekiwania.

W sercu Katriny rozpętała się prawdziwa burza. Niespełnione uczucia, tęsknota i długo skrywane pragnienia sprawiły, iż oczy zaszyły jej łzami. Nie była w stanie zapanować nad targającymi nią emocjami i wybuchnęła niepoohamowanym szlochem.

Maks znieruchomiał, a po chwili, z niedowierzaniem, zapytał:

- Katrino, ty płaczesz?

Skinęła głową, gdyż słowa uwięzły jej w gardle.

- Dlaczego?

- Nie wiem - wyszeptała. Sama nie rozumiała, co się stało.

- Czy byłem aż tak kiepski?

- Ależ nie... - uśmiechnęła się przez łzy. - Byłeś... wspaniały.

- Tak wspaniały, że zdołałem doprowadzić cię do łez! - stwierdził z rezygnacją. - No cóż, zawsze jest ten pierwszy raz.

- Całowałeś mnie, jakbyś... - wyszeptała drżącym głosem.

- Jakbym co?

- Całowałeś mnie, jakbyś tego właśnie pragnął. Maks roześmiał się, szczerze rozbawiony.

- Bo tak było! Czy całowałbym cię, gdybym tego nie chciał?

Nie odpowiedziała. Myślami wróciła do Bastiana. Mąż nie całował jej dlatego, że tego właśnie pragnął.

Maks nadal trzymał ją w ramionach, obdarzając poczuciem bezpieczeństwa i ciepłem, jakiego dotąd nie знаła.

- Chcesz spróbować jeszcze raz? - zapytał, patrząc jej w oczy.

Skinęła głową.

- A będziesz znowu płakać?

- Nie wiem, chyba nie.

Gdy ich usta ponownie się spotkały, Katrina pozwoliła się wieść instynktowi.

- O rany - Maks uśmiechnął się przekornie, gdy wreszcie oderwali się od siebie. - Całujesz, jak gdybyś tego tylko pragnęła.

- Bo tak jest, - Przerazała ją siła własnych uczuć.

Siedzieli chwilę w ciszy, wsłuchując się w uwodzicielski szept morza, wpatrzeni w roziskrzone niebo nad głowami.

- Dlaczego się nie ożeniłeś? - postanowiła przerwać kłopotliwe milczenie.

- Mam babkę, matkę i cztery siostry. Gdyby w moim życiu pojawiła się jeszcze jedna kobieta, musieliby mi ściany poobijać materacami.

Roześmiała się.

- Może gdybyś znalazł im wszystkim mężów, zyskałbyś trochę spokoju.

- Owszem, nie raz o tym myślałem. Tylko kto je zechce?

- No cóż... - odparła, udając, iż bierze poważnie jego słowa. - Mógłbyś spróbować ich kupić. Aranżowanie małżeństw nie jest niczym nowym. - Jakim cudem udało jej mówić tak swobodnie?

- To jest myśl, wiesz... - Zmarszczył czoło.

- Kiedy się już od nich uwolnisz, poszukasz sobie słodkiej, uległej żonki, która nie będzie ci przeszkadzała w pracy. Tajska piękność byłaby w sam raz, choć nie wiem, czy zostały im jeszcze jakieś wolne dziewczyny...

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdyż Maks niespodziewanie porwał ją w ramiona i pocałował, opanowany pasją. Gorąca krew w żyłach Katriny rozpoczęła na nowo swój dziki taniec. Gdy przestał, nie potrafiła opanować drżenia.

- Naprawdę myślisz, że marzę o słodkiej, posłusznej żonce? - zapytał.

- Nie, chyba raczej nie. Wystraszyłbyś ją na śmierć.

- A ty się nie boisz? - roześmiał się.

- Pewnie, że nie. - Kłamała, była śmiertelnie przerażona. Bała się samej siebie i szalonych uczuć, jakie w niej budził.

- To dobrze - odparł i pozwolił ustom powędrować niżej, otulając pocałunkami jedwabistą skórę szyi i niespiesznie sunąc ku piersiom. Nie miała wątpliwości, iż gdyby tylko chciał, bez wahania zerwałby z niej sukienkę. Tym gorętsze stało się oczekiwanie. Leżała z przymkniętymi oczami, przeciągając palcami po gęstej czuprynie Maksa, i rozkoszowała się chwilą.

- Wczoraj... - wymamrotał, ponownie przywierając do jej ust - wczoraj wspomniałaś, że masz spore doświadczenie z mężczyznami, którzy wiodą hulaszczy tryb życia. Co miałaś na myśli?

- Miałam takiego męża.

- Męża? - Poderwał się jak oparzony. - Mówiłaś, że nie jesteś mężatką ani rozwódką!

- Bo to prawda. Jestem wdową. - Ależ to dziwnie brzmi, pomyślała.

- Ach, rozumiem. Zdradzał cię?

- Między innymi - wzdrygnęła się. - Proszę, nie chcę o tym mówić.

- W porządku. - Wziął ją za rękę i pomógł się podnieść. Przez chwilę stali mocno przytuleni, po czym w milczeniu ruszyli w stronę domu.

Gdy weszli do środka, Maks zniknął w swojej pracowni, a Katrina poszła się zdrzemnąć. Jednak nie mogła zasnąć. Ogień, który rozpałiły pocałunki na plaży, domagał się ugaszenia. Wyobrażała sobie zmysłowe dłonie pieszczące jej

nagie ciało. Westchnęła tęsknie i przymknęła oczy. Wyobrażała sobie, jak wślizguje się do pracowni, zakrada za fotel, zarzuca mu ręce na szyję i...

Nie, koniec marzeń! Przecież Maks nie znosi, kiedy mu się przeszkadza. Biedna, spragniona miłości Katrina szaleje za mężczyzną, który ma dość kobiet. Zapewne jest tylko chwilową inspiracją do opisu pocałunków Isabel na plaży. Boże, jakie to żalosne!

Gdy następnego dnia rano stanęła na wadze, z radością odkryła, że zdołała przytyć kolejny kilogram. Z dumą spojrzała w lustro, lecz niezłomna szklana tafla w dalszym ciągu odbijała ciało zbyt chude, zbyt dziewczęce i niewinne. To nie było ciało kobiety dojrzałej i doświadczonej. Ja, Katrina MacKenzie, jestem wdową, pomyślała z niedowierzaniem. W ciągu sześciu lat ich małżeństwa Bastian ranił ją wielokrotnie i nieraz tęskniła, aby odzyskać wolność. Lecz przecież nigdy nie życzyła mu śmierci... Mimo całej swej podłości nie zasługiwał na śmierć od zbłąkanej kuli, przeznaczonej dla dzikiej zwierzyny.

Ich małżeństwo nigdy nie było szczęśliwe. Niespodziewanie przed oczami Katriny stanęło wspomnienie dwóch elegancko ubranych biznesmenów, jej ojca oraz ojca Bastiana, mężczyzn posiadających pieniądze i władzę. To oni zadecydowali o ślubie swoich dzieci, traktując go z jednej strony jako doskonały interes, a z drugiej szansę na ustatkowanie się rozpieszczonego jedynaka. Ten staroświecki koszmar nie zdarzył się w odległych, egzotycznych krajach, lecz w sercu Ameryki. Młodziutka Katrina początkowo straciła głowę dla zabójczo przystojnego kawalera, a gdy pojęła, jak płytkie i złudne były jej marzenia o szczęściu, było już za późno.

Podczas śniadania dostarczono przesyłkę. Katrina nie potrafiła się skoncentrować na niezobowiązującej rozmowie, jaką Maks starał się prowadzić. Kątem oka obserwowała piękne dłonie, krojące kozi ser, śledziła widelec, którym zmierzał do ust. Nie była w stanie przestać myśleć o jego pocałunkach i pieszczotach...

Czuła, że się zakochuje.

To straszne.

Niebezpieczne.

Wspaniałe!

Otrząsnąwszy się z zamyślenia, spojrzała na paczkę. Nadawcą była nieoceniona Mary Lou.

- Cudownie! - ucieszyła się, przecinając kopertę i wyjmując z niej dwie kasety wideo.

- Co na nich jest? - zainteresował się Maks.

- Koleżanka nagrała mi filmy z Doris Day.

- Doris Day? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Co ci się w niej nie podoba?

- Przecież ona była sławna, kiedy ciebie jeszcze nie było na świecie!

- Podobnie jak Mozart, Rembrandt i Szekspir - dopowiedziała chłodno.

Roześmiał się.

- Są romantyczne i zawsze dobrze się kończą. No i grają w nich wspaniali mężczyźni.

Odłożył widelec i oparł się wygodnie.

- Romantyczna miłość? W życiu też o niej marzysz?

- Mam na razie dosyć rzeczywistości. Marzenia leczą duszę.

- Dużo fantazjujesz?

- Bez ustanku - odparła ze słodkim uśmiechem, przeczuwając, o co dalej zapyta.

- Na jaki temat?

- Na przykład wyobrażam sobie, że jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych - skłamała. - A co, Isabel nie fantazjuje?

- Nie pomyślałem o tym wcześniej - odparł z błyskiem rozbawienia w oku.

- Zapewne nie marzyłaby o prezydenturze - ciągnęła Katona, skubiąc kawałek papai. - Ale przecież mogłaby śnić o mężczyznach, o dzikich wyprawach przez dżunglę. O tak, tylko ona i budzący pożądanie dzielni faceci...

- Zamknij się, kotku, dobrze?

- Wielkie dzięki - prychnęła. - A pomyśleć, że starałam się ci pomóc. Czyżbyś już nie czerpał ze mnie natchnienia? W porządku, nie będę ci przeszkadzać - wycedziła przez zaciśnięte zęby i wstała od stołu.

- Lubię, gdy mi przeszkadzasz - odparł miękko, chwytając ją za rękę.

Zatopiła spojrzenie w błękitnej głębi uwodzicielskich oczu.

- Nie mam czasu na głupie gierki - orzekła, uwalniając dłoń. - Robota czeka.

Istotnie, miała kilka spraw do załatwienia: musiała wykonać parę telefonów, sprawdzić listy, zaplanować menu i temu podobne sprawy. Wieczorem miała umówioną kolację z Sashą, w czasie której powinna podjąć Wielką Decyzję: czy osiedlić się na St Barlow i zacząć robić interesy z przyjaciółką, czy wracać do Ameryki.

Postanowiła zacząć od telefonu do brata. Tyier oznajmił, iż dom w Londynie został sprzedany pewnemu arabskiemu szejkowi. Pozostało załatwienie formalności dotyczących sprzedaży rezydencji w Nowym Jorku. Obecność Katriny była niezbędna, więc z rezygnacją w głosie obiecała rychły przyjazd.

Przyszła kolej na Mary Lou. Katrina podziękowała za kasety i wysłuchawszy cierpliwie plotek, zagadnęła:

- Byłaś w księgarni? Znalazłaś książki Maksa? Niestety, w całym Nowym Jorku nikt nie słyszał o tym pisarzu.

- Może to oszust - zasugerowała Mary Lou. - A może po prostu używa pseudonimu? Pytałaś go o to?

- Nie, nie przyszło mi do głowy.

Nie widzieli się ani po południu, ani wieczorem. Gdy Katrina wróciła z kolacji z Sashą, w pracowni Maksa nadal paliło się światło. Była zbyt podekscytowana, by spać. W głowie kotłowały jej się najróżniejsze myśli, marzenia i plany. Projekty przedstawione przez Sashę wyglądały niezwykle obiecująco. Odetchnęła z ulgą: nareszcie miała wyraźny cel w życiu. Miała zacząć od znalezienia kawałka ziemi, na którym będzie można postawić szklarnie.

Długi, odprężający prysznic nie zdołał ukoić rozszalałej wyobraźni. Katrina, czując, iż tej nocy nie zmrzy oka, otuliła się jedwabnym kimonem i postanowiła włączyć jedną z kaset z Doris Day. Przy trzecim kieliszku wina usłyszała kroki Maksa.

- Boże, myślałem, że już dawno poszłaś spać!
- Nie jestem śpiąca - odparła, a serce radośnie zatańczyło jej w piersiach.
- Idę popływać - oznajmił.
- Teraz? W środku nocy?
- Czemu nie? Muszę się zrelaksować, inaczej nie zasnę.
- Przecież to niebezpieczne.
- Daj spokój, nie jestem głupcem. Nie zamierzam wypływać daleko w morze. Niedługo wrócę.

Wrócił po dwudziestu minutach, cały i zdrowy. Gdy stał nad nią z włosami ociekającymi wodą, nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż oto ma przed sobą najwspanialszego mężczyznę świata. Przełknęła ślinę.

- Jak się pływało?
- Czuję się cudownie rozluźniony. Napijesz się czegoś?
- Kieliszek chardonnay, jeśli można. - Miała ogromną ochotę zapytać o Maksa Laurello, o którym nie słyszała żadna księgarnia w Nowym Jorku, lecz czuła, że moment jest nieodpowiedni.
- Co słyszać u Doris Day?

- Właśnie zerwała z Carym Grantem. Boi się z nim kochać - odparła, sięgając po pilota i wyłączając telewizor.

- Dlaczego to zrobiłaś? Myślałem, że razem obejrzymy do końca.

- Nie chciałam cię zanudzać. I tak w końcu się pobiorą. - Nigdy nie sądziła, iż mężczyzna może robić na kobiecie tak ogromne wrażenie. Maks siedział zbyt blisko. Czowała zapach słonej, morskiej wody, emanujący z jego gładkiej skóry.

- Popsułaś całą zabawę-powiedział z wyrzutem, spoglądając w jej stronę. Siedzieli, patrząc sobie w oczy, aż Maks przerwał ciszę. - Jesteś piękna - stwierdził z zachwytem. - Zresztą pewnie mówiło ci to wielu facetów.

- Taaak, setki.

- Tak myślałem. - Pokiwał głową. - Podobno ciężko być piękną kobietą. Moje siostry narzekają, że mężczyźni interesują się wyłącznie ich ciałem.

- No cóż, zdarza się.

- Jak sobie z tym radzisz?

- Zazwyczaj wystarczy pokazać palec z obrączką.

- Jak sobie radzisz tu, na wyspie?

- Nie ma tu zbyt wielu samotnych mężczyzn.

- A ja?

- Interesuje cię moje ciało?

- Oczywiście, że nie! Zależy mi jedynie na twoim umyśle - zachnął się z dobrze udawanym oburzeniem.

- Świetnie, w takim razie nie ma się o co martwić. Mam rację?

- Absolutną - odparł, włączając telewizor. - Chodź, obejrzymy film do końca.

Cary Grant i Doris Day pobrali się i mieli dziecko, a Katrina nie potrafiła przestać myśleć o Maksie. Zza okna dobiegała radosna muzyka świerszczy, a błękitnooki mężczyzna, którego usta sprawiały, iż jej dusza zaczynała śpiewać, siedział tuż obok z ręcznikiem zawiniętym wokół bioder.

- Czy o takim mężczyźnie marzysz - przystojnym i bogatym?
- To, czy będzie przystojny i bogaty, nie ma najmniejszego znaczenia.

Już raz przerabiałam i jedno, i drugie. Nic z tego nie wyszło.

- Ma więc być niski, łysy i biedny jak mysz kościelna?

- Nie zamierzam ci się zwierzać - obruszyła się. Ziewnęła przeciągle i owijając się ciaśniej kimonem, stwierdziła: - Jestem wykończona, idę do łóżka.

- Nie tak szybko. - Złapał ją za rękę i przyciągnął! z powrotem na kanapę.

- Może byśmy zapomnieli o marzeniach i z obopólną korzyścią skoncentrowali się na teraźniejszości? - wyszeptał. - Tylko ty i ja. Tu i teraz.

Gdy złożył na jej ustach pierwszy, niewinny pocałunek, wiedziała, że nie będzie w stanie niczego mu odmówić. Strach mieszał się z radością i podnieceniem. Zamknęła oczy i zapamiętała się w rozkosznym cieple jego ciała, w uścisku ramion, chłonąc czysty, męski zapach. Splecione języki zatracaly się w odurzającym tańcu. Konie Maksa rozpoczęły wędrówkę wzdłuż linii jej smukłej szyi, wsunęły się pod kimono i pieściły ramiona, przyprawiając ją o dreszcz emocji. Rozsunął kimono, odsłaniając piersi i natychmiast zakrył je dłońmi.

- Są takie piękne - wyszeptał - miękkie, ciepłe i pachnące.

Te słowa podziałały niczym balsam na jej zboląłą duszę. Poczula falę gorąca obejmującą całe ciało. Maks wziął ją na ręce i delikatnie położył na sofie. Otworzyła oczy.

- Jesteś piękna - wyszeptał namiętnie, a jego pełne ognia oczy wyrażały niezaspokojony głód. - Pragnę cię dotykać, pragnę poznać każdy centymetr twego ciała,

- A myślałam, że nie interesuje cię moje ciało - wyszeptała.

- Ani trochę - wymamrotał, ustami muskając pępek. - Cały czas udaję.

- W porządku - roześmiała się. - W takim razie nie przestawaj. - Boże, co ja robię? Przymknęła oczy.

Cały czas udaję.

Pieszczoty stawały się coraz bardziej naglące, coraz bardziej nieodwołalne. Fala pożądania zdawała się wypełniać wszystkie zakamarki rozpalonego ciała.

Cały czas udaję.

Nagle poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Przecież to jasne! Czy jest dla niego czymś więcej niż inspiracją dla Isabel? Wszystko to tylko gra, której celem jest stworzenie wiarygodnej postaci.

Poczuła zimny pot spływający po plecach.

- Zabawa skończona - wycodziła lodowatym głosem.

- Co? - zapytał, prostując się. Wzięła głęboki oddech.

- Po prostu nie chcę się już więcej bawić. - Wstała i drżącymi rękami zawiązała kimono.

- O co ci, u diabła, chodzi? - zapytał ze złością. Zacisnęła zęby.

- Nie zamierzam brać udziału w tej grze.

- W jakiej znowu grze? - Poderwał się na nogi. - Nie obawiaj się, nie mam zwyczaju niewolić kobiety siłą. - Ruszył w kierunku drzwi. - Wystarczy, że powiesz „nie”.

- Nie - odparła zdecydowanie.

Następnego dnia unikała go aż do wieczora. Maks przyłapał ją na pakowaniu walizki.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytał oschle.

- Do Nowego Jorku. - Wymazać z pamięci dzieciństwo, dodała w myślach. I ciebie. - Rozmawiałam z panią Blackett, będzie ci gotowała i odbierała telefony.

- To nie to samo. Ona to nie ty. Posłała mu miazdzące spojrzenie.

- Do czego ci jestem potrzebna? Ach, racja, przecież jestem niezwykle inspirująca! Całymi dniami można na mnie patrzeć.

- A nasze rozmowy?

- Słusznie, nasze rozmowy także bardzo cię inspirowały. Wygląda na to, że znalazłam godziwą pracę!

- Przecież szukasz pracy. Gotów jestem ci płacić.

- Płacić za pójście do łóżka? Muszę cię rozczarować - nie zamierzam cię inspirować swoim ciałem.

- Słucham?

- Przecież o to ci chodzi, czyż nie? Przykro mi, ale nie zamierzam zaspokajać wszystkich twoich potrzeb. Od tego masz Isabel - dodała zjadliwie.

Zapadło kłopotliwe milczenie.

- Teraz rozumiem - odezwał się lodowatym głosem. - O to chodziło ci wczoraj w nocy.

Wzruszyła ramionami.

- Nie od razu zrozumiałam, czego chcesz. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że nie widzisz mnie, tylko Isabel. Po prostu mnie wykorzystujesz.

- Ja cię wykorzystuję? - wycedził ze złością przez zaciśnięte zęby.

- Tak - odparta, patrząc prosto w lodowate, błękitne oczy.

- Na Boga, nie pozwól, bym cię wykorzystał. - Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Opuszczoną rezydencją opiekowało się starsze małżeństwo Pennybakerów. Niewiele pozostało z dawnej świetności. Dom był pusty i zimny. W powietrzu unosił się lekki zapach pleśni i królowała cisza.

Przed laty mieszkała tu cała rodzina Katriny. Teraz domostwo przypominało mauzoleum, z pokojami pełnymi antyków, dzieł sztuki i wszelkiego rodzaju skarbów. Katrina sporządziła listy, na których notowała, które rzeczy zamierza sprzedać, które zachować, a które oddać Tylerowi. Nie zawsze było łatwo podjąć odpowiednią decyzję. Co na przykład powinna zrobić z trzydziestoma dwoma obrazami namalowanymi przez matkę? Sprzedać? Nie miały wielkiej wartości, poza sentymentalną. Przechować?

Matka zmarła, gdy Katrina miała piętnaście lat. Katrina nadal tęskniła za nią i za jej żywiołowym, ognistym temperamentem. W niczym nie przypominała innych dam z towarzystwa. Katrina nie potrafiła zrozumieć uczucia, które połączyło ją i jej ojca.

Z dnia na dzień ogarniało ją coraz większe przygnębienie. Pewnego popołudnia spotkała się z bratem. Omówiwszy sprawy finansowe, udali się na obiad, lecz w dalszym ciągu pieniądze były głównym tematem rozmowy. Kabinę przerażała myśl, że ich pierwsze od dawna spotkanie zostało zdominowane przez kwestie finansowe.

Miała także mnóstwo czasu na przemyślenia. Zastanawiała się nad Maksem i nad tym, co do niego czuje. Postanowiła zwalczyć zauroczenie, któremu pozwoliła się omotać. Wiedziała, że kiedy niedługo wróci na wyspę, będzie jej potrzebny szczegółowy plan rozgrywki.

Tydzień po przyjeździe przystąpiła do sprzątanego swojego pokoju. Wyciągnęła z szafy pudełko z zabawkami. Jakże wspaniale byłoby przekazać je swojej małej córeczce! Nagle ogarnął ją strach, że nie zdąży mieć dzieci. Miała prawie dwadzieścia sześć lat, była sama jak palec i zbyt przygnębiona, by móc to zmienić. Już nikt jej nie pokocha, nie poprosi o rękę, nie utuli.

Pławiła się w smutku, gdy nagle usłyszała odgłos ciężkich kroków na schodach. Z pewnością nie należały do wątlej pani Pennybaker, lecz do kogoś postawnego. Czyżby złodziej, targany żądzą zdobycia jej rodzowego srebra? A może perwersyjny zabójca wychudzonych wdów? Katrina siedziała nieruchomo, bojąc się oddychać.

W drzwiach pojawiła się ciemna postać. Wypolerowane buty, spodnie zaprasowane w kant, garnitur, nieskazitelnie biała koszula i elegancki krawat. Maks Laurello w pełnej krasie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To tylko Maks... nie złodziej ani perwersyjny morderca. Serce Katriny załomotało. Drżącymi dłońmi przycisnęła do piersi lalkę-dzidziusia.

Maks wyglądał wspaniale. Ostrzygł się, a eleganckie, miejskie ubranie zdawało się wprost stworzone dla niego i dodawało mu męskiego uroku. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak władczo. Powitał Katrinę skinieniem, po czym jego wzrok powędrował ku lalce.

- Co ty tu właściwie robisz? - zapytała, odzyskawszy mowę. Bezceremonialnie odrzuciła lalkę. - O mało nie umarłam ze strachu! Jak tu się dostałeś?

- To lalka - wyszeptał zaskoczony.

- A myślałeś, że co?

- Dziecko. Tuliłaś ją jak maleńkie dziecko - odparł cicho.

- Przykro mi, to nie było dziecko - prychnęła ze złością. - Poza tym nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak tu się dostałeś?

- Wpuściła mnie pewna staruszka. Kiepsko chodzi, więc zaproponowałem, że sam do ciebie pójde.

- Jak się przedostałeś przez bramę? Nie było nikogo?

- Jak to nie! Facet ze spluwą, potężny jak szafa, w śmiesznym uniformie. Tyle że spał jak niemowlę i żał mi było go budzić. Brama stała otworem.

Katrina westchnęła. Na nikogo nie można liczyć w dzisiejszych czasach. Miała nadzieję, że przynajmniej alarm antywłamaniowy działa bez zarzutu. Nic, tylko problemy. Zatęskniła za St Barlow, gdzie nikt nie zamykał drzwi ani okien.

- Niezły pałacyk - stwierdził Maks.

- Tu mieszkali moi przodkowie - odparła. - Całe pokolenia. - Cztery, dodała w duchu. To nie to samo, co średniowieczne szkockie zamczysko, lecz jak na standardy amerykańskie wcale niezły wynik.

Podniosła się z podłogi i usiadła na skraju łóżka. Nie mogła oderwać wzroku od śnieżnobiałej koszuli, która skrywała szeroką pierś i twardy, płaski brzuch. Wdychając znajomy zapach kremu po goleniu, czuła, jak ból i tęsknota ściskają jej serce. Co on właściwie robi w Nowym Jorku?

- Co tu robisz? - zapytała, z trudem ukrywając uczucia. Radość była równie silna jak zdziwienie.

Cieszyła się, że Maks jest daleko stąd, na wyspie. Miała dosyć trudnych i stresujących związków. Pragnęła znaleźć mężczyznę, którego pokocha z wzajemnością i na zawsze. Czy prosiła los o zbyt wiele?

Niestety, tak. Sama przed sobą musiała to przyznać. Lecz przecież każdemu wolno marzyć o tym, co niemożliwe, i liczyć na cud.

Maks zdjął płaszcz i rzucił go na oparcie krzesła.

- Udzieliłem wywiadu i miałem rozmowę z moim wydawcą w Nowym Jorku. Przy okazji postanowiłem cię odwiedzić.

Nie uwierzyła. Wyjechała zaledwie tydzień temu, on zaś ani słowem nie wspomniał o żadnym wydawcy, nie mówiąc już o wywiadzie. Musiała się go czym prędzej pozbyć. Porządkowanie wspomnień z dzieciństwa i ostateczne rozprawienie się z przeszłością jawiły się, jako zadania ponad ludzkie siły. Nie potrzebowała dodatkowych obciążeń.

- A co właściwie ty tu robisz? - odwzajemnił pytanie.

- Próbuję uporządkować moją przeszłość i majątek, jeśli można to tak nazwać. Mój brat sprzedaje dom, więc muszę się zastanowić, co zrobić z meblami, dziełami sztuki, książkami i tak dalej.

- Może oprowadzisz mnie po pałacu? - zaproponował.

- Nie - pokręciła głową, spojrzawszy na zegarek. - Zaraz przychodzą ludzie z agencji nieruchomości. Zresztą nie chcę, żebyś potem opisał w swojej książce moje korzenie.

Maks zacisnął zęby.

- Co się, do diabła, z tobą dzieje, Katrino?

- Nic - odparła niewinnie.

- Czy wszystko, co powiem **lub** zrobię, będziesz interpretowała jako podstęp?

- Tak, będę. - Ton, jakim wypowiedziała te słowa, nie pozostawiał złudzeń. - A teraz wybacz, jestem zajęta. - Patrzyła mu prosto w oczy, usiłując zignorować władzę, jaką miał nad nią. Jakże łatwo było podejmować rozsądne decyzje, gdy dzieliły ich setki kilometrów. Teraz, kiedy stał przed nią, marzyła jedynie o tym, by ją wziął w ramiona i całował.

- Co powiesz na kolację dziś wieczorem?

- Nie - wycedziła, usiłując zachować zdrowy rozsądek.

- O co ci chodzi? Co jest złego w tym, że chciałbym zobaczyć twój dom czy zaprosić cię na kolację? Czego się boisz, Katrino? Tego, że się we mnie zakochałaś?

Nareszcie ktoś odważył się powiedzieć na głos to, co wisiało w powietrzu, pomyślała. Nie zamierzała jednak przyznawać mu racji ani teraz, ani nigdy. Siląc się na kpiącą minę, stwierdziła:

- Trzeba przyznać, że masz wybujałe poczucie własnej wartości.

Oczy Maksa pociemniały ze złości. Podeszedł do łóżka i chwyciwszy Katrinę za ramiona, jednym ruchem postawił na nogi.

- Teraz ty mnie posłuchaj! Mam dosyć twojego dziwnego zachowania, rozumiesz?

- Zabierz te łapy! - zaoponowała.

- Nie - odpowiedział. - Miałem nadzieję, że odzyskałaś rozum po idiotycznej scenie, którą zrobiłaś w przeddzień wyjazdu - ciągnął, patrząc jej prosto w oczy. - Wyjaśnijmy sobie jedno, Katrino. Nie wszystko, co robię, ma związek z moją pracą. Jestem pisarzem i czerpię inspirację, z czego tylko mogę, lecz przede wszystkim jestem człowiekiem doświadczającym życia, podobnie jak wszyscy inni. Na przykład ten dom ciekawi mnie, gdyż tutaj się urodziłaś i

dorastałaś. Ty, Katrino, jesteś osobą, która z wielu przyczyn mnie interesuje, bynajmniej nie ze względu na Isabel.

- Ogromnie mi to schlebia - burknęła, strząsając z ramion jego dłonie i cofając się o krok.

Maks włożył ręce do kieszeni.

- Posłuchaj, czy możemy zacząć jeszcze raz? - zapytał z hamowaną niecierpliwością. - Chętnie bym się rozejrzał po domu. Oprowadzisz mnie?

Zawahała się. Żadna inteligentna riposta nie przychodziła jej do głowy. W końcu zebrała myśli i postanowiła ratować resztki godności.

- Jak już ci mówiłam, zaraz przyjdą ludzie z agencji. Nie mogę teraz zaspokoić twojej ciekawości. - Z zadowoleniem skonstatowała, że nie musi uciekać się do kłamstw.

- W takim razie może jutro?

- Być może uda mi się znaleźć chwilkę jutro po południu - zgodziła się wspaniałomyślnie.

- Wspaniale - skwitował Maks bez radości. Odwrócił się, wziął z krzesła płaszcz i wyszedł.

- Dlaczego mu powiedziałaś, gdzie jestem?! - krzyczała wieczorem na Mary Lou. - Mogłaś przynajmniej zadzwonić i ostrzec mnie!

Wielkie, brązowe oczy przyjaciółki wyrażały skrucę.

- Rozumiem, ale wiesz, było takie zamieszanie... Dałam mu twój adres bez zastanowienia. Miałam zaraz do ciebie zadzwonić, ale zajęłam się czymś innym i zapomniałam. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że gość jest zabójczo przystojny?

- To nie ma najmniejszego znaczenia.

- Zawsze ma znaczenie! - Mary Lou energicznym ruchem odrzuciła włosy na ramiona. - A właśnie, nigdy nie zgadniesz, kto dzisiaj zadzwonił: Stefan! Zaprosiłam go na przyjęcie. Nie może się doczekać, by cię zobaczyć.

Mary Lou mówiła o przyjęciu, które wyprawiała na cześć Katriny. Miało być okazją do spotkania ze starymi znajomymi, a także poznania kogoś nowego. Katrina nie mogła się doczekać. Szybko wybaczyła przyjaciółce lekkomyślność i obie zajęły się snuciem planów.

Następnego dnia rano Mary Lou wparowała do sypialni Katriny o nieprzyzwoitej porze, czyli o ósmej czterdzieści pięć, przebiegła pokój w paru susach i włączyła telewizor.

- Patrz! - wrzasnęła. - To on!

Katrina podciągnęła się do pozycji półsiedzącej i przecierając oczy, zerknęła w stronę olbrzymiego ekranu, największego w rezydencji Yalentine. Rzeczywiście. Maks Laurello ze swoimi błękitnymi oczami i męskim wdziękiem był gościem telewizji śniadaniowej.

Momentalnie otrząsnęła się z resztek snu. Maks najwyraźniej opowiadał o swojej czwartej powieści, która właśnie ukazała się drukiem. W ostatnich kilku zdaniach wspominał także o filmie. Na zakończenie rozmowy pokazano zbliżenie okładki: „W pogoni za Baby Black” Maks Killain.

Maks Killain! Serce Katriny zatrzepotało w piersi.

- Mój Boże... - wyjąkała.

Mary Lou wyłączyła telewizor. Przez dłuższą chwilę siedziały w milczeniu, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

- Nie mogę uwierzyć, że to on. - Głos Mary Lou brzmiał nienaturalnie nisko. - Czy przypadkiem nie był fotoreporterem, zanim zaczął pisać?

- Tak, wspominał mi o tym - przytaknęła Katrina, przypominając sobie sesję zdjęciową w sierocińcu.

- Ale nigdy ci nie powiedział, że jest Maksem Killainem?

- Nie. - Katrina przycisnęła poduszkę do piersi. Mary Lou przycupnęła na skraju łóżka.

- Ty masz szczęście! Facet jest sławny jak cholera. Wszystkie jego książki trafiają na listy bestsellerów. Lada dzień na ekrany wejdzie film,

nakrecony na podstawie jednej z jego powieści. - Zmarszczyła czoło. - Gdyby tu wczoraj nie przyszedł, nie rozpoznałabym go. Swoją drogą ciekawe, dlaczego nie powiedział ci prawdy.

Nagle twarz Mary Lou pojaśniała.

- Musimy go zaprosić na dzisiejsze przyjęcie! Będzie Stefan, Roxburghowie i Sarina, a także Cassandra z Jean--Paulem. Na pewno Maks z radością zamieni parę słów z Cassandra. Czytałaś jej ostatnie dzieło? Ja...

- Nie trudź się, on nie przyjdzie - przerwała Katrina. - Nie należy do ludzi, których bawi bycie w centrum zainteresowania.

- Zawsze można spróbować. Fakt, zostanie zaproszony w ostatniej chwili, lecz...

- Nie chcę go tu widzieć.

Spojrzenie Mary Lou wyrażało całkowity brak zrozumienia.

- Słuchaj, przyjęcie będzie nieduże, zaprosiłam tylko najbliższych znajomych.

- Mary Lou, jeśli ma to być moje przyjęcie, nie życzę sobie oglądać tego człowieka.

- Ale dlaczego?

- Przecież wiesz! Obnażyłam przed tobą duszę, a ty go zapraszasz! Myślałam, że rozumiesz, co do ciebie mówię!

- Owszem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, że mówiłaś o Maksie Killainie!

- Co za różnica? Przecież nadal mam do czynienia z tym samym mężczyzną.

Mary Lou potrząsnęła głową.

- Nieprawda. Jest cholerna różnica między Maksem Killainem, autorem bestsellerów, a byle pisarzyną, choćby nie wiem jak przystojnym.

- Kobieto, ale z ciebie kawał snobki! Mary Lou wstała i oparła ręce na biodrach.

- Pod żadnym pozorem nie wolno ci odmówić przyjaciołom możliwości spotkania z Maksem Killainem - oznajmiła z powagą. - Nie bądź taka samolubna!

Katrina nie była pewna, kto tu właściwie jest samolubny, lecz zważywszy na wysiłek, jaki przyjaciółka włożyła w zorganizowanie przyjęcia, postanowiła dać za wygraną. Przecież Maks Killain i tak nie przyjdzie. Z całą pewnością ma mnóstwo planów na wieczór.

- Zaprosz go, jeśli chcesz. - Zrezygnowana machnęła ręką.

Gdy po południu zapukał do drzwi jej rodzinnego domu, gotowa była stawić czoło wielkiemu pisarzowi.

- Widziałam cię dziś rano w telewizji - oznajmiła. - Ostatnie kilka minut. Gratulacje.

- Dziękuję - odparł swobodnie.

- Czytałam twoje książki. Zrobiły na mnie duże wrażenie.

- Tego się właśnie obawiałem - skrzywił się. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

- Nie cieszysz się, że jestem pod wrażeniem twojego pisarstwa?

- Nie.

- Czemu? Nie lubisz komplementów?

- Rzadko bywają bezinteresowne.

- No jasne. - Z doświadczenia wiedziała, że ma rację. - Możesz być pewien, że ja nic od ciebie nie chcę - zapewniła chłodno.

Uśmiechnął się i niespodziewanie musnął palcem jej policzek.

- I to właśnie mi się w tobie podoba, Katrino. Niczego ode mnie nie oczekujesz.

Spuściła wzrok i cofnęła się, by umknąć przed jego zniewalającym, hipnotyzującym spojrzeniem.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, kim jesteś?

- Żeby nie zrobić na tobie wrażenia.

- Też mi coś! - parsknęła urażona. Nie był pierwszą sławą, z którą się spotykała.

- Mam dość kobiet, na których robię wrażenie. Chodź, księżniczko, oprowadź mnie po pałacu.

Zeszli na dół szerokimi, krętymi schodami. Odwiedzali kolejne, przestronne pomieszczenia: gabinet, jadalnię, salon muzyczny i wiele innych.

- Nie mogę uwierzyć, że się tu wychowywałaś. Nie pasujesz do tego wszystkiego.

- Naprawdę?

- Tak mi się wydaje.

Chodzili od pokoju do pokoju, a Katrina opowiadała o swoim dzieciństwie, o matce artystce, o bracie usiłującym ratować rodzinne interesy. Pokazała mu obrazy namalowane przez mamę, zaprowadziła do ulubionych kryjówek, zdradziła, na którym z osiemnastowiecznych krzeseł, wartych tysiące dolarów, wryła swoje imię.

- Nie żał ci sprzedawać domu? Zawahała się.

- Myślałam, że będzie gorzej. Przecież to tylko dom. W dodatku wielki i pompatyczny. A meble? Ich miejsce jest w muzeum. Nawet nie są wygodne! Wszystko tu jest na pokaz.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie zgadzasz się ze mną?

- Przeciwnie, uważam, że masz absolutną rację. Chyba właśnie dlatego nie pasujesz do tego domu.

- To zasługa matki. Nie imponował jej ten cały blichtr. Do końca pozostała sobą. Ona też tu nie pasowała.

Zwiedziwszy wszystkie pomieszczenia, wrócili do pokoju Katriny.

- Długo tu mieszkałaś? - zapytał Maks.

- Wyprowadziłam się, gdy miałam dziewiętnaście lat.

- Nie poszłaś na studia?

- Studiowałam na uniwersytecie Columbia, więc na pierwszym roku mieszkałam w domu. Potem wyszłam za mąż i kończyłam naukę już jako mężatka.

- Nigdy nie mieszkałaś sama, prawda?

- Cholernie długo mieszkałam sama. - Natychmiast zdała sobie sprawę, iż ton głosu zdradził więcej, niż chciała powiedzieć.

- Dlaczego wyszłaś za mąż?

- Ojciec mnie wydał za mąż, jeśli można to tak ująć. Dla niego to był kolejny, świetny interes.

- I zgodziłaś się? - zapytał Maks ze zgrozą w głosie.

- No cóż... - Wzruszyła ramionami. - Byłam młoda i głupia. Miałam poślubić Bastiana MacKenzie, pomyśl tylko!

- Bastian MacKenzie? - zapytał z niedowierzaniem. - Byłaś żoną tego nadętego, nic niewartego playboya? Nawet nie wiedziałem, że był żonaty!

- Nie przejmuj się, jemu także zdarzało się o tym zapominać.

- O rany... - szepnął, nie spuszczać z niej wzroku.

- Tylko mi nie mów, że ci mnie żal - zastrzegła błyskawicznie. - Moje ciało i dusza całkiem nieźle sobie radzą.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął czystym, serdecznym śmiechem.

- Brakowało mi ciebie, wiesz? - powiedział, przyciągając ją ku sobie. Delikatnie uniósł podbródek Katriny i złożył pocałunek na jej stęsknionych wargach. Targana sprzecznymi uczuciami, jednocześnie pragnęła uciec od niego jak najdalej i zatracić się w pocałunku. Ratując resztki godności, uwolniła się z uścisku. Maks popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Kiedy wracasz? - zapytał.

Odeszła kilka kroków i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może już tam nie wrócę. - Wstyd, nieładnie tak kłamać. Przecież wie, że wróci - do słońca, do wiatru znad oceanu, do ziół, które będzie hodować.

- Pójdziemy dzisiaj na kolację?
- Nie mogę. Mary Lou wydaje przyjęcie na moją cześć. - Poczula, że traci grunt pod nogami. - Chce, żebym cię zaprosiła. Widziała cię dzisiaj w telewizji i zrobiłaś na niej piorunujące wrażenie. Jeśli przyjdiesz, zostaniesz główną atrakcją wieczoru. Będzie mnóstwo kobiet, i wszystkie będą na ciebie polować.
- To go musiało zniechęcić.
- Przekaż przyjaciółce, że cała przyjemność po mojej stronie - odparł z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

Katrina przeżywała prawdziwe katusze, stojąc przed szafą pełną ubrań. Nie dość, że nie potrafiła zdecydować, która kreacja będzie najodpowiedniejsza, to jeszcze czuła, że będzie chciała się wymknąć tylnymi drzwiami, pozostawiając zgromadzonych na jej cześć gości. Z drugiej strony miała ochotę spotkać dawno nie widzianych znajomych. Obiecywała sobie dobrą zabawę. Wystarczyło tylko ignorować Maksa. No właśnie...

Przymierzyła niegdyś ulubioną mini i przejrzała się w lustrze. Sukienka doskonale podkreślała to, co powinna, eksponując wszystkie walory sylwetki. Do tego długie, seksowne kolczyki. Katrina zatrzepotała rękami do własnego odbicia, odzyskując dobry humor.

Widok suto zastawionego stołu zapowiadał ucztę nie tylko dla duszy. Na środku stołu migotała lodowa rzeźba przedstawiająca kangurzycę, w której kieszeni tkwiła miseczka z kawiozem. Na kryształowych talerzykach i platynowych misach piętrzyły się dziesiątki najwymyślniejszych potraw, od wędzonego łososia, poprzez pasztet z gęsich wątróbek i marynowane grzyby, aż po *terrines de poisson*. W wiaderku chłodził się francuski szampan, obok czekały rosyjska wódka, szkocka whisky i rum z Barbados.

Zebrane towarzystwo było nie mniej wyrafinowane niż podane potrawy. Ożywione rozmowy i błysk diamentów dodawały blasku całej uroczystości. Maks Killain znajdował się bez wątpienia w centrum zainteresowania. Zgodnie

z przewidywaniami zrobił ogromne wrażenie na wszystkich zaproszonych kobietach, które na zmianę zabiegały o jego uwagę. Katrina obserwowała gości, stojąc z boku, sącąc wódkę z lodem i skubiąc kawior.

W eleganckim garniturze Maks prezentował się wspaniale - wysoki, władczy, pełen męskiego wdzięku. Kobiety kochają takich mężczyzn, pomyślała. Na razie jednak żadnej nie udało się na dłużej ściągnąć na siebie jego uwagi. Stał niewzruszony z uprzejmym uśmiechem na ustach.

W drzwiach pojawili się nowi goście. Kobieta miała czarne loki i jedwabną, szmaragdową suknię, a jej partner spięte w ogonek siwiejące włosy i granatowy, aksamitny garnitur z muszką. Katrina przez chwilę szukała w pamięci nazwiska. Ależ tak, Cassandra Marble, międzynarodowej sławy autorka powieści z życia wyższych sfer, których akcja toczyła się w Nowym Jorku, Paryżu, Londynie, Rzymie, Rio, Hongkongu i wszędzie tam, gdzie królował dekadenski styl życia.

Cassandra rozejrzała się po salonie, aż jej wzrok zatrzymał się na Maksie. Katrina, wiedzona złym przeczuciem, zerknęła na niego i zadrżała. Stał wpatrzony w kobietę w jedwabnej sukni. Nagle twarz Cassandry rozpromienił uśmiech i żwawo ruszyła w ich kierunku.

- Maksiu! - zawołała radośnie. - Jak cudownie cię znów widzieć! - Trzy symboliczne pocałunki musnęły powietrze wokół policzków mężczyzny.

- Jak się masz, Cassandro? - Głos Maksa nie zdradzał żadnych emocji.

- To wy się znacie? - zdziwiła się Mary Lou.

Katrina nabrała instynktownej niechęci do wysokiej, zielonookiej pisarki. Miała przeczucie, iż czekają ją nieprzyjemności. Jak się później okazało, Cassandra i Maks znali się od wielu lat. Łączyło ich bardzo wiele: wydawca, agent i upodobanie do dalekich, egzotycznych podróży - z tą jednakże różnicą, iż ona gustowała w luksusowych hotelach, podczas gdy on preferował spanie pod namiotem. Towarzyszący jej mężczyzna, z pochodzenia pół Francuz, pół Grek, nazywał się Jean-Paul Papadopoulos i był jednym z najbardziej wziętych

dekoratorów wewnątrz w całej Europie. Cassandra zleciła mu aranżację swojego apartamentu w Nowym Jorku oraz willi na południu Francji.

Zielonooka piękność ciągnęła opowieści o wyprawach na narty i przyjęciach, raz po raz rzucając Maksowi znaczące spojrzenie. Katrina miała coraz większą ochotę odejść od tej grupki, gdy niespodziewanie Maks wziął ją pod ramię i przeprosiwszy towarzystwo, zaprowadził do barku.

- Sporo musiało was kiedyś łączyć - stwierdziła z przekąsem.

Jednak puścił tę uwagę mimo uszu, skupiając się na szklaneczce whisky.

Do barku podszedł Conrad, mąż Mary Lou. Katrina wykorzystwała nadarżającą się okazję i zostawiła panów samych. Rozmawiała i śmiała się, obserwując z daleka Maksa, otoczonego wianuszkami adorujących go kobiet. Stojąc przy bufecie w towarzystwie Jean-Paula, kątem oka zauważyła, iż Cassandra ponownie rozmawia z Maksem. Twarz jej towarzysza przybrała wyraz pełnego melancholii smutku.

- Myślę, że go nie zapomniała - powiedział Jean-Paul z rezygnacją w głosie. - Ona zawsze... - zmarszczył czoło - jakby to powiedzieć... zawsze się nim interesowała.

Katrina poczuła, jak wędzony łosoś staje jej w gardle. Ze ściśniętym żołądkiem łyknęła potężny haust wódki. Miała mętlik w głowie, nogi się pod nią uginały. Czowała, że za bardzo pozwala emocjom zapanować nad sobą. Wzięła głęboki oddech i postanowiła natychmiast odzyskać równowagę. Była w tym całkiem dobra i prawie się jej udało.

Przez następną godzinę zabawiała rozmową starych znajomych, czarującym uśmiechem obdarzając wszystkich wokoło. Będąc wśród przyjaciół, mogła sobie pozwolić na odrobinę niewinnego flirtu. Czy było coś złego w tym, że Stefan, przyjaciel z dawnych lat, objął ją w talii, gdy stali, podziwiając rzeźbiony marmurowy kominek?

Szepecząc coś o starych czasach i o tym, czemu mogą jeszcze dać początek, Stefan żartobliwie skubnął płatek jej ucha. W normalnych okolicznościach nie

pozwoliłaby mu na taką zażyłość, gdyż bez względu na to, co było dawniej, nie interesowała ją przyszłość z tym człowiekiem.

Maks podszedł do nich nagle, bezceremonialnie przerywając im rozmowę. Nim zdążyła zareagować, wziął ją za rękę, posyłając zdeorientowanemu Stefanowi groźne spojrzenie.

- Proszę nam wybaczyć - powiedział z lodowatą uprzejmością i wyprowadził Katrinę do przestronnego holu.

- O co ci chodzi? - zapytała, uwalniając rękę z uścisku.

- Sądziłem, że nie masz ochoty, by on ci się narzucił. Miał absolutną rację, lecz nie zamierzała mu dziękować.

Rzuciła mu dumne spojrzenie.

- Szczerze mówiąc, wyśmienicie się bawiłam. Stefan jest starym przyjacielem i nie potrzebowałam wybawcy.

Maks zacisnął zęby, a oczy zapłonęły mu niezdrowym blaskiem.

- Co to za niemądra gra, Katrino?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - wzruszyła ramionami. - Po prostu dobrze się bawię i rozmawiam ze starymi znajomymi. Tak samo jak ty.

- Ja nikomu nie pozwalam na poufałość - wycedził z rosnącym zniecierpliwieniem.

Katrina wyzywająco oparła ręce na biodrach.

- Fizycznie rzecz ujmując, nie, lecz wystarczy spojrzeć lub chwilę posłuchać, by zauważyć, co się dzieje między tobą a obecnymi tu kobietami. Więc bardzo cię proszę, nie udawaj świętoszka.

Przez chwilę stał z wściekłą miną, nie mówiąc ani słowa, po czym wziął ją pod rękę.

- Po prostu zostań przy mnie - poprosił cicho.

- Przy tobie czuję się taka potrzebna - zagruchała słodko, ale nie uśmiechnął się. W milczeniu wrócili do pokoju.

Bliskość Maksa w żadnym wypadku nie była przykrym doświadczeniem. Stali objęci, lecz zgromadzone na przyjęciu kobiety zdawały się tego nie zauważać. Katrina marzyła o chwili, kiedy goście, a szczególnie Cassandra i Sanna, które polowały na Maksa całą noc, zaczną zbierać się do wyjścia.

Spojrzała na stojącego obok Maksa i serce ścisnęło jej się boleśnie. A więc kocha go. Niestety, nic już jej nie uratuje.

Była zazdrosna i przestraszona. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała po doświadczeniach z Bastianem, był związek z góry skazany na niepowodzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Katrina poczuła na ramieniu czyjąś dłoń i odwróciwszy się, spojrzała prosto w dwoje roziskrzonych, zielonych oczu.

- Nagle mnie olśniło! - oznajmiła Cassandra triumfująco. - Wiem, skąd się znamy - byłeś żoną Bastiana MacKenzie!

- Można to tak ująć - odparta niepewnie Katrina.

- Och, kochanie, musimy któregoś dnia zjeść razem lunch!

Katrina wzdrygnęła się. Niczego gorszego nie potrafiła sobie wyobrazić. Oczami wyobraźni widziała siebie i Bastiana jako bohaterów kolejnej z gorących powieści Cassandry. A może powinna zacząć zawodowo zajmować się dostarczaniem inspiracji sławnym pisarzom?

- Z rozkoszą zjadłabym z tobą lunch - odparła ze słodkim uśmiechem - lecz niestety mam bardzo napięty plan pobytu w mieście. Sprzedaję właśnie dom i podejmuję decyzje co do dalszych losów dzieł sztuki i antyków. Ogrom spraw związanych z tą rezydencją dosłownie mnie przerasta.

- Antyki? - Oczy Jean-Paula zaiskrzyły się. - Sprzedajesz antyki?

- Całe mnóstwo - odparła swobodnie Katrina. Za żadne skarby nie chciała wzbudzać niczyjej litości. Spodobał się jej pełen europejskiego wdzięku Jean-Paul i chętnie umówiła się z nim na następny dzień na zwiedzanie domu. Znacznie ułatwiłby jej sprawę, gdyby zechciał coś kupić. Cassandra posłała Katrinie olśniewający uśmiech.

- Poznałam twojego męża w zeszłym roku w Paryżu. Niebywale ciekawa postać. - Zwróciła się do Maksa: -Znałeś Bastiana?

- Nie - odparł krótko.

- No cóż, naprawdę bardzo bym chciała zjeść z tobą lunch, Katrino. Daj znać, gdybyś jednak znalazła wolną chwilkę.

- Naturalnie - skłamała Katrina.

Gdy większość gości pożegnała się i wyszła, Maks zaprowadził ją do biblioteki i zamknął za sobą drzwi.

- O co chodzi? - zapytała, nie umiejąc ukryć skrępowania.

Zamiast odpowiedzieć, porwał ją w ramiona i mocno ucałował. Wyrwała się z uścisku i zawołała z błaganiem w głosie:

- Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

- Bo nie chcę - uciał.

- Aleja chcę! Nie mam ochoty mieć z tobą nic wspólnego!

Wsunął ręce w kieszenie.

- Przykro mi, ale masz ze mną wiele wspólnego, Katrino. Mieszkamy w jednym domu na St Barlow, łączy nas umowa, spotykamy się codziennie.

- Co jeszcze nie znaczy, że mam z tobą iść do łóżka, a przecież o to ci chodzi, prawda?

Skrzywił się. Nachylił się nad nią, zaglądając prosto w oczy.

- Nieprawda, Katrino, wcale tak nie myślisz. Poczula, że się rumieni.

- Jeśli szukasz partnerki, idź do Cassandry - powiedziała, szybko odzyskując rezon. - Albo do Sanny czy którejkolwiek z dziewczyn. Każda chemie wskoczy ci do łóżka. Tylko bardzo cię proszę, mnie zostaw w spokoju.

Maks zmarszczył brwi.

- Czyżbyś była zazdrosna? Zazdrosna,.,

Nagle coś w niej pękło. Piętrzące się od dawna emocje skumulowały się, tworząc zabójczą mieszaninę gniewu, bólu, niepokoju i zawodu. Wszystko, co przeżyła za sprawą niewiernego męża i nieszczęśliwego małżeństwa, zapragnęło nagle uwolnić się z najgłębszych zakamarków jej duszy. Miała wrażenie, że zapada się w czarny lej.

- Dobrze się czujesz, Katrino? - zaniepokoił się Maks. Nie była w stanie wykrztusić słowa. Z przerażeniem stwierdziła, że zdradzieckie łzy po raz kolejny napływają jej do oczu. Rozszłochała się gwałtownie jak skrzywdzone dziecko. Maks usiłował ją przytulić, lecz wymknęła się jego uściskowi.

- Zostaw mnie w spokoju! Mara powyżej uszu mężczyzn takich jak ty i kobiet takich jak Cassandra! - Stała z zaciśniętymi pięściami, czując, że przeszłość wraca do niej, bardziej realna niż kiedykolwiek. - Idź do nich, przecież mogą cię mieć, wszystkie!

- Nie pragnę ich - odparł spokojnie. - Pragnę ciebie,

- Nim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją do siebie i przywarł wargami do jej ust. To nie był zmysłowy pocałunek romantycznego kochanka, lecz taki, którym mężczyzna zaznacza swoje terytorium, mówiąc: Jesteś moja, czy ci się to podoba, czy nie. Zawładnął ją całkowicie, wbrew rozsądkowi i wbrew jej woli. Czowała się jak w raju. Mężczyzna, który trzymał ją w ramionach, wiedział, czego chce, a tym czymś była właśnie ona. Musiała w to uwierzyć.

Pocałunek złagodniał, stając się bardziej zmysłowy. Oszołomiona, na uginających się nogach, bezwolnie poddawała się dotykowi.

Nagle Maks rozluźnił uścisk, patrząc na nią pociemniałymi oczami.

- Związanie się z Cassandrą było poważnym błędem - powiedział powoli - ale od tego czasu minęło już osiem lat Nie lubię jej spotykać, bo nie lubię sobie przypominać mojej własnej głupoty.

Katrina milczała.

Obrócił się gwałtownie i wyszedł z pokoju.

Nie pragnę ich... lecz ciebie. Słowa Maksa powracały niczym echo. Tak cudownie było czuć, że jest pożądana. Bastian nigdy nie dał jej tego poznać. Początkowo marzyła, by do niej przyszedł i powiedział: - Kochanie, te wszystkie kobiety nic dla mnie nie znaczą. Liczysz się tylko ty. Dopiero z czasem zrozumiała, iż Bastian nie miał zamiaru być mężem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

Ukryła twarz w poduszce. Cassandrą była błędem - któż ich nie popełnia! Tak bardzo pragnęła mu uwierzyć. Tak bardzo pragnęła być tą jedną, jedyłą. Tak bardzo pragnęła wierzyć w bajki.

Następnego dnia po południu zjawił się Jean-Paul, przyprowadzając ze sobą Cassandrę. Katrina nie spodziewała się pisarki, lecz starannie ukryła niezadowolenie pod maską uprzejmego uśmiechu. Mimo że oboje oglądali meble z kamiennymi twarzami, było oczywiste, iż są nimi zachwyceni.

Maks zjawił się parę minut po ich wyjściu, proponując wspólną kolację.

- Nie ma mowy. Zamierzam zostać tutaj i dokończyć porządkowanie mojego pokoju - odparta czując, że nie może sobie pozwolić na wyjście z tym mężczyzną. Już sobie nie ufała.

- Co konkretnie musisz zrobić?

- Chcę zawieźć większość zabawek do sierocińca, więc muszę je jakoś spakować. Z pozostałymi też trzeba coś zrobić. Pani Pennybaker przygotuje mi zupę i kanapki.

- Zamówię dla nas coś do jedzenia. Machnęła ręką.

- Jak sobie chcesz.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się.

- Oczywiście, że tak! - Nagle poczuła napływające do oczu łzy. - Oni chcą kupić łóżko moich rodziców! - szlochała. - Tylko pomyśl, Cassandra i jej kochankowie w łóżku moich rodziców!

- Wolałbym o tym nie myśleć - odpart i nim zdołała się sprzeciwić, mocno ją do siebie przytulił. Pewny uścisk i męski zapach podziałały kojąco na skołatane nerwy Katriny.

- Nie sprzedawaj łóżka, jeśli masz się z tego powodu źle czuć.

- Nie potrzebuję go, mam własne. Po prostu nie chcę, żeby je miała Cassandra! Nie wiedziałam, że Jean-Paul ją przyprowadzi.

- W takim razie nie sprzedawaj łóżka Cassandrze. Pozwól, by Christie zajęła się sprzedażą mebli i antyków. Szkoda twoich nerwów.

- Masz rację - zgodziła się potulnie. - Głupio zrobiłam, że zaprosiłam tu Papadopoulosa. Och, Maks, tak bym chciała, żeby już było po wszystkim.

Nienawidzę tego, nienawidzę. - Wybuchnęła płaczem. - Nawet nie mam już domu!

- Masz brata.

- To nie to samo. Jesteśmy bardziej jak kumple niż jak rodzeństwo., jest żonaty, ma mieszkanie, ale prawie w nim nie bywa. - Litowała się sama nad sobą: biedna, mała Katrina sama w wielkim, złym świecie. - Czuje się taka samotna! Nie mam nikogo.

- Masz mnie. Podniosła głowę.

- Ciebie? W jakim sensie?

- No cóż, staram się być z tobą w trudnych chwilach i pocieszać cię, wynająłem część twojego domu na wyspie, a ponieważ mam jeszcze wiele książek do napisania, nie zamierzam się stamtąd wyprowadzać. Innymi słowy - nie jesteś sama, masz mnie.

- Sam mówiłeś, że nie potrzebujesz kolejnej kobiety.

- Tak, ale mówiłem, że ty jesteś inna. Posłuchaj, chodźmy teraz na kolację, a jutro wieczorem pomogę ci spakować te rzeczy.

- Nie jestem głodna - oponowała.

- Daj spokój, zawsze jesteś głodna. - Nie czekając na odpowiedź, narzucił jej płaszcz na ramiona, podał torebkę i lekko pchnął w kierunku drzwi. Nie sprzeciwiała się. Szloch wyssał z niej siły. Gdy wsiedli do czekającej pod domem luksusowej limuzyny - prezentu od wdzięcznego wydawcy - Maks otworzył barek i nalał coś do szklanki.

- Proszę, napij się.

Wódka z lodem. To samo, co wczoraj na przyjęciu.

- Dzięki - powiedziała z wdzięcznością.

Gdy zajechali pod dom Mary Lou, Katrina poszła się przebrać w coś bardziej stosownego. Wybrała zieloną mini i obcisłą, dzierganą bluzeczkę. Długie, migoczące diamentami kolczyki idealnie komponowały się z brylantowym wisiorkiem. Włoskie pantofle na wysokim obcasie podkreślały

smukłość nóg. Krótkie, czarne włosy lśniły zdrowym, jedwabistym blaskiem. Przed wyjściem z pokoju spojrzała w lustro. Szła do restauracji ze słynnym Maksem Killainem, autorem bestsellerowych powieści. Z mężczyzną, którego pożądały wszystkie kobiety.

Ale to nie jest mężczyzna dla ciebie. Bądź uprzejma i chłodna. Nie pozwól mu się oczarować.

Od razu pozwoliła mu się oczarować. Siedzieli przy stoliku odseparowanym od innych, z dala od nieznośnych siostrzyczek, komputerów, telefonów i przede wszystkim Isabel. tylko we dwoje. Było cudownie.

Rozmawiali. Katrina zwierzyła się Maksowi z planów uprawy ziół na St Barlow, on zaś opowiedział o tym, jak zaczęła się jego przygoda z fotografią. Jedzenie było wyśmienite, a płomień świec rzucał złoty blask na twarz Maksa. Uwielbiała na niego patrzeć, słuchać jego głosu.

To był niezapomniany wieczór.

Gdy Maks odwiózł Katrinę do domu, Mary Lou i Conrad jeszcze nie wrócili.

- Wejdiesz na drinka? - zaproponowała, lecz przecząco pokręcił głową.
- Lepiej już pójdę.
- Świetnie się bawiłam. Dziękuję.

Bez słowa porwał ją w ramiona. Namiętny pocałunek, jakim się obdarowali, był jedynie namiastką tego, o czym oboje marzyli.

- Przyjdę jutro pomóc ci w porządkach - zapowiedział, rozluźniając uścisk. - Przyniosę coś do jedzenia, dobrze?

- Dobrze - odparła, czytając w jego oczach znacznie więcej, niż powiedział.

- Dobranoc, Katrino.
- Dobranoc, Maks.

Odgłos jego kroków zdążył już ucichnąć na schodach, a Katrina nadał stała nieruchomo.

Przez cały następny dzień biła się z myślami, z jednej strony pragnąc jak najszybciej ponownie zobaczyć Maksa, a z drugiej czując, że powinna odwołać spotkanie.

Punktualnie o szóstej trzydzieści Maks zapukał do drzwi. Miał z sobą kartonowe pudło zawierające całe mnóstwo wyśmienitego jadła, które - jak zaproponował - miało umilić monotonię porządków. Gdy jednak zaczęli rozkładać wszystko, co przyniósł - białe wino, kieliszki, obrus, potrawy, różę w wazoniku i dwie wysokie, smukłe świece, stało się jasne, iż nie sposób pracować przy tak wspaniale zastawionym stole. Postanowili najpierw posegregować zabawki, a potem w spokoju zająć się kolacją.

Gdy na podłodze piętrzyły się gotowe, oznakowane paczki, Maks zaproponował:

- Lecę w poniedziałek. Jeśli chcesz, mogę coś z sobą wziąć. Przynajmniej będziesz miała pewność, że nic nie zginie.

- Już wracasz?

- Mam zaległości w pisaniu. A ty, kiedy zamierzasz wrócić na wyspę?

- W przyszłą sobotę. - Również i ona nie mogła sobie pozwolić na dłuższy pobyt w Nowym Jorku. Na wyspie czekały na nią zioła, słońce i czyste powietrze.

- Już nie mogę się doczekać - rozmarzyła się. - Pomyśl tylko: będę pożytecznym członkiem społeczeństwa, zarabiającym na własne utrzymanie i pomagającym utrzymać się innym.

- To cię cieszy?

- Nawet nie myślałam, że aż tak - przyznała szczerze. Maks uniósł kieliszek w toaście.

- Za twój sukces w świecie biznesu.

Katrina czuła panujące między nimi napięcie. Wiedziała, jak zakończy się wspólny wieczór, i nie zdecydowała się go odwołać. Schlebiało jej, iż jest uwodziona, i zamierzała pozwolić się uwieść.

Dawniej, gdy była mężatką, podczas długich nieobecności Bastiana zdarzało się, że mężczyźni litowali się nad nią.

- Biedactwo - mówili. - Musisz się czuć taka samotna.

Oferując rozkosze jednej nocy, nie zdawali sobie sprawy, iż Katrinie zależało na czymś więcej. Pragnęła miłości i zaufania. Marzyła o związku, który oparłby się przeciwnościom losu. Była romantyczką, zawiedzioną w miłości, lecz jednak romantyczką.

- Dziękuję ci za to wszystko - powiedziała, wskazując na stół, jedzenie i świece. - Jesteś romantykiem?

- Romantykiem? - zawahał się. - Powiedzmy raczej, że zdarzają mi się chwile romantycznego natchnienia. - Wstał z krzesła i wzięwszy ją za rękę, porwał w ramiona. - A ty, kochana, jesteś dla mnie najwdzięczniejszym źródłem romantycznej inspiracji.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Bliskość jego ust, siła ramion i determinacja, z jaką ją zdobywał, sprawiały, że pragnęła połączyć się z nim na wieki.

- Wiesz, jak bardzo pragnę się z tobą kochać? - wyszeptał.

- Wiem - odparła drżącym głosem.

- Ty też tego pragniesz? - ciągnął, pieszcząc językiem koniuszek jej ucha.

- Tak - odpowiedziała bez wahania.

- Więc czemu jesteś taka spięta?

- Nie wiem.

Przytulił ją mocno.

- Nie bój się, jestem odpowiedzialnym facetem.

- Wiem. Dziękuję i... - Gorący, niecierpliwy pocałunek przerwał jej w pół zdania.

Pragnęła kochać się z Maksem bardziej, niż czegokolwiek na świecie. Zdawała sobie jednak sprawę, iż miłość ją obnaży, tak fizycznie, jak i duchowo. Myśl ta napawała ją przerażeniem.

Maks wsunął jej rękę pod sweterek i pieścił nagie, rozgrzane ciało. Czy może mu zaufać? Czy nie popełnia kolejnego błędu? Zesztywniała.

- Coś nie tak? - zapytał.
- Boję się - szepnęła.
- Czego? Przymknęła oczy.
- Będę taka... naga.

Nie roześmiał się. Gdy odważyła się unieść powieki, zobaczyła, że patrzy na nią z ogromną czułością.

- Nie zdradzę cię - zapewnił.

W głębi serca Katrina czuła, że mówi prawdę. Ufała mu. Głaskał ją po włosach, delikatnie tuląc do piersi. Uspokoila się. Nie istniało wczoraj ani jutro, tylko ta jedna, wspaniała chwila.

- Powiedziałeś, że cię inspiruję - szepnęła.
- Tak.
- Pokaż mi, jak bardzo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maks rozbierał ją powoli, pieszcząc każdy centymetr odsłanianego ciała. Po chwili stała przed nim naga i rozkosznie drżąca. Zdjął ubranie i szepcząc słowa zachwytu, wziął ją w ramiona i przeniósł na łóżko.

- Nie mogę się na ciebie napatrzeć, jesteś taka piękna! - wyszeptał, obsypując pocałunkami palec po palcu jej drobnych dłoni.

Ciepłe, silne ręce rozpoczęły zmysłową wędrówkę po spragnionym kobiecym ciele, muskając leciuteńko szyję, dekolt, piersi... Katrina przeżyła się, czując jak gorąca fala rozkoszy przejmuje ją do głębi. Uwolniwszy się z namiętnego uścisku, pożądliwymi dłońmi jąła pieścić szeroką, opaloną pierś. Wsunęła palce w ciemną czuprynę Maksa i wpiła wargi w słodką miękkość jego ust. Ciałem mężczyzny wstrząsnął niepohamowany dreszcz.

Przywarli do siebie opętani nieokiełznaną pasją. Po długim, gwałtownym pocałunku oddali się pieszczotom, które wprawiły ich ciała w niewiarygodny, ognisty taniec.

Katrina nigdy nie czuła się tak potrzebna. Nikt wcześniej nie poświęcił jej równie wiele czasu i czulej uwagi. Miała wrażenie, że identycznie odczuwają to, co się dzieje z ich ciałami. Bała się, że bliskość, która ich łączy, jest zbyt niesamowita, by mogła być prawdziwa.

Oddech Maksa stawał się oraz szybszy, a ruchy coraz bardziej frenetyczne. Gorące, wilgotne ciała zdawały się żądać zespolenia. Katrina wygięła się w łuk i objąwszy Maksa udami wyszeptała:

- Proszę...

Połączyli się, zespalać dwa ciała w jedno, zgodnie z odwiecznym prawem natury. Każdy kolejny rytmiczny, niemal rytualny ruch nieodwołalnie przybliżał ich ku niebiańskiej ekstazie, której oboje tak bardzo pragnęli. W kulminacyjnym momencie fala rozkoszy rozprysła się na tysiące kropli świecących w słońcu magicznym blaskiem.

W milczeniu, bez sił, padli sobie w ramiona. Wycieńczeni i zarazem gotowi na więcej.

Czary, pomyślała. Razem potrafimy czynić czary.

W środku nocy obudził ją dziwny blask docierający od okna. Śnieg, domyśliła się, wtulając się w ciepłą, bezpieczną pierś Maksa. To dobry znak, stwierdziła, uśmiechając się do własnych myśli. Przeszłość została przekreślona, ustępując miejsca temu, co nowe.

Rano kochali się w bladym świetle zimowego słońca. Wypita w łóżku ożywcza, gorąca kawa zakończyła pełną miłosnych uniesień noc.

Cały dzień minął im na odwiedzaniu antykwariatów i sklepów z dziełami sztuki. Maks swoim cudownym humorem sprawił, że żmudny obowiązek stał się przyjemnością. Mimo przenikliwego zimna Katrina bawiła się doskonale. Wieczorem zatrzymali się na kolację w przytulnym barze jazzowym w Village. Słuchając improwizujących muzyków, rozkoszowali się anonimowością i romantyczną atmosferą. Trzymali się za ręce, rozmawiali i uśmiechali do siebie. Tylko we dwoje. Z Bastianem nigdy niczego podobnego nie przeżyła, nawet podczas miodowego miesiąca. Zawsze potrzebował obecności i aplauzu innych ludzi, nie potrafił ofiarować jej siebie. Maks spojrzał na nią z troską.

- Czemu jesteś smutna? Powiedziałem coś nie tak? Potrząsnęła przecząco głową.

- Tak cudownie jest spędzać czas tylko we dwoje.

- A więc o co chodzi?

- Ja... - Ugryzła się w język: nie chciała wspominać Bastiana w takiej chwili.

- Dokończ, proszę.

- Przez sześć lat małżeństwa ani razu nie wyszliśmy nigdzie sami - zaczęła. Czowała, iż nie powinna tego robić, lecz wbrew sobie zaczęła opowiadać o związku z Bastianem. - Byłam młoda i miałam głowę pełną marzeń. Tymczasem on wyjeżdżał na całe tygodnie, zostawiając mnie samą. Raz na jakiś

czas wpadał jak po ogień i zaraz znów go nie było. Nie czułam się jak żona, lecz jak zaniedbana kochanka, utrzymanka, żyjąca w wiecznym wyczekiwaniu. Okropnie mi z tym było, wierz mi.

- Wierzę - zapewnił, zamawiając następną whisky.

- Po jakimś czasie domyśliłam się, co się dzieje. Usiłowałam wzmocnić nasze małżeństwo, lecz teraz, z perspektywy czasu widzę, jak strasznie byłam naiwna. - Jak sobie wyobrażałaś wasz związek?

- Przede wszystkim wierność była dla mnie wartością zbyt oczywistą, by ją poddawać dyskusji. Chciałam z mężem kłaść się i budzić się u jego boku.

- Rozmawialiście o tym?

- Owszem, ale jego zdaniem wina leżała po mojej stronie, to ja byłam ograniczona i staromodna. Nie chciał przyznać, że mamy problem. Każdą moją uwagę kwitował śmiechem i nawet nie mogłam się z nim porządnie pokłócić! Godzinami wypłakiwałam się w bezsilnej złości.

- Jak długo zamierzałaś to tolerować?

- Niedługo. Szukałam sposobu, by się rozwieść *in absentia*. - Roześmiała się. - Ale dość już, zmieńmy temat, proszę.

Jakiś czas siedzieli, rozmawiając, po czym Maks zaproponował:

- Chcesz iść do kina? A może potańczyć? Spojrzała na niego oburzona.

- W taki ziąb?

- W takim razie chodź, znam jedno ciepłe, przytulne miejsce.

Zaprowadził ją do luksusowego apartamentu w hotelu, w którym się zatrzymał. Na stoliku stał wielki bukiet pachnących, czerwonych róż.

- To dla ciebie. Zostań ze mną, do samego rana.

- Z rozkoszą - odparła.

Gdy po kilku godzinach leżeli przytuleni, odurzeni szampanem i miłością, czuła się najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Weekend na farmie wśród żeńskiej części rodziny Maksa okazał się dla Katriny całkiem nowym doświadczeniem. Wszystkie siostry nie odstępowały

Wielkiego Brata na krok, zasypując go swoimi mniej lub bardziej ważnymi problemami. Także matka i babcia staruszka nieustannie walczyły o odrobinę uwagi jedyne go mężczyzny w rodzinie.

Gospodarstwo nie było zbyt czyste ani dobrze zorganizowane, lecz z pewnością nie brakło w nim ciepła. Jedzenie pozostawiało również wiele do życzenia, lecz wszyscy byli weseli, grali na gitarze i pianinie, śpiewali i co chwila wybuchali serdecznym śmiechem. Katrinę traktowali tak naturalnie, że czuła się, jakby znała to miejsce od lat.

Nocowała w pokoju z bliźniaczkami, które zwierzyły się jej ze swoich spraw sercowych. Do głowy jej nie przyszło, że tak bardzo polubi Siostry Pasożyty, jak nazywała je na swój użytek. Nigdy dotąd nie plotkowała przez pół nocy i nie sądziła, że to może być takie przyjemne.

Leciwa babcia uwielbiała dzielić się swoją mądrością z każdym, kto zechciał jej wysłuchać. Zarzuciła Maksowi, iż wystawia jej cierpliwość na ciężką próbę.

- Cierpliwość, babciu? - zapytał.

- Ile jeszcze każesz mi czekać? Przecież wiesz, że chcę, abyś ożenił się, zanim umrę.

- W takim razie jest jeszcze mnóstwo czasu - roześmiał się. - Masz dopiero dziewięćdziesiąt dwa lata, babuniu.

- A co powiesz o niej? - wskazała na Katrinę. - Według mnie wygląda całkiem w porządku. Może tylko trochę za chuda.

- Ona mnie nie zechce.

- Czemu nie?

- Jest dla mnie zbyt doskonała - wtrąciła Katrina ze słodkim uśmiechem.

- Mieszkałaś z nim? - zapytała babcia.

- Nie - skłamała ostrożnie.

- W takim razie powinnaś spróbować, a przekonasz się, że wcale nie jest taki doskonały. I wówczas będziecie mogli się pobrać. Ty, mam nadzieję, też nie jesteś ideałem? Idealni ludzie są tacy nudni!

- Katrina nie jest nudna, wierz mi, babciu - zaśmiał się Maks.

- Wspaniale - rozpromieniła się staruszka. - Będę szczęśliwa, przyjmując cię do rodziny, moje dziecko.

- Dziękuję, - Katrina była rozczulona okazaną sympatią. Tak cudownie było czuć się akceptowaną.

W niedzielę wieczorem wrócili do hotelu, gdzie spędzili kolejną cudowną noc. W poniedziałek rano Maks podrzucił ją do Mary Lou i pojechał na lotnisko. Nigdy dotąd nie czuła się taka nieszczęśliwa i samotna. Nie mogła się doczekać powrotu na St Barlow. Była do soboty, powtarzała w duchu, lecz czas zdawał się stać w miejscu. Poniedziałek i wtorek trwały wieczność. W środę po południu, gdy stała pod kioskiem, kupując gazetę, zatrzymał się na dobre.

Nie tylko czas się zatrzymał, jej serce także. Nieprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w okładkę wyeksponowanego na stojaku brukowca. Na pierwszej stronie uśmiechały się dobrze znajome twarze. Maks i Cassandra.

Nagłówek głosił: ZNOWU RAZEM!

Miała ochotę wyć. Odwróciła głowę, lecz gdy ponownie spojrzała na gazetę, zdjęcie nadal tam było. To tylko brukowiec, pocieszała się, brukowcom przecież nie można wierzyć. Jako wdowa po niesławnej pamięci playboju Bastianie MacKenzie, nie raz miała okazję się o tym przekonać.

Czemu więc nie potrafiła się ruszyć z miejsca? Czemu sięgnęła do kieszeni i po raz pierwszy kupiła podłego szmatławca?

Cassandrę Marble i Maksa Killaina widziano razem na przyjęciu w luksusowej willi Valentine przy Piątej Alei, a także we włoskiej restauracji, gdzie ponoć trzymali się za ręce. Wyśledzono ich także razem w hotelu w Toronto.

Katrina siedziała nad rozpostartą na stole gazetą, usiłując odzyskać spokój.

- Przecież dobrze wiesz, że to stek bzdur - pocieszała Mary Lou, szykując przyjaciółce drinka.

- Niby tak, ale... po prostu mam ochotę go udusić!
- Czyżbyś obawiała się, że może być w tym odrobina prawdy?
- A ty, jak myślisz?

Mary Lou wzruszyła ramionami.

- Kto go tam wie?
- Cudownie! Jesteś wzorem pocieszycielki!
- Staram się - odparła nie spieszona przyjaciółka, podając Katrinie wódkę z tonikiem.

Wieczorem, zanim zasnęła zmorzona wielogodzinnym płaczem, Katrina podjęła ostateczną decyzję:, kiedy tylko wróci na wyspę, każe się Maksowi wyprowadzić, skasuje jego pliki w komputerze i zapomni o nim. Wystarczy, że Bastian zrujnował jej życie; to nie może się powtórzyć.

Następnego dnia rano, orzeźwiona filiżanką aromatycznej kawy, postanowiła przyspieszyć powrót na wyspę. Musiała wreszcie opuścić to przeklęte miasto. Zmieniła rezerwację na piątek i zajęła się finalizowaniem spraw w Nowym Jorku.

Lot dłużył się niemiłosiernie. Katrina, miotając się pomiędzy nadzieją i desperacją, zmusiła się do przełknięcia paru kęsów, lecz żołądek nie chciał przyjąć nic więcej.

Pocieszała się, że to wszystko kłamstwa. Oczami wyobraźni widziała Maksa pracującego spokojnie w swoim biurze. Zobaczy ją, porzuci pracę i powita namiętym, gorącym pocałunkiem. Potem przez długie godziny będą się kochać w jego sypialni.

Maks pragnie tylko jej.

Tak bardzo chciała w to wierzyć.

Poczuła mdłości, bolał ją żołądek i kręciło jej się w głowie. Czowała, że zaraz zwariuje. Na szczęście w dole, na lazurowej tafli oceanu, pojawiły się wyspy archipelagu Barbados. Mimo zdenerwowania czowała, że wraca do domu.

Po południu wylądowała wreszcie na St Barlow. Taksówkarz pomógł wylądować walizki i torby pełne zabawek, po czym odjechał. Katrina znalazła klucz i otworzyła drzwi. Tknięta złym przeczuciem zostawiła pakunki na chodniku i ostrożnie weszła do środka.

Z werandy dobiegały dźwięki muzyki, jakiej Maks nie miał zwyczaju słuchać. I wtedy ją zobaczyła: kobietę w czarnym bikini. Nie mogła dojrzeć twarzy, lecz widząc związane w koński ogon czarne, kręcone włosy, bez trudu domyśliła się, kim jest niespodziewany gość. Cassandra Marble.

ROZDZIA DIEWIĄTY

Katrina stała oniemiała, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Świat wirował jak szalony. Na uginających się nogach dotarła do antycznego krzesła i oparła się o niego ciężko. Powoli, bardzo powoli zaczęła odzyskiwać zdolność trzeźwego myślenia.

Po cichutku wycofała się do swojego pokoju na piętrze. Cassandra niczego nie zauważyła. Maksa nie było w pracowni. Dokąd mógł pójść? Przebierając się, zdała sobie sprawę, że nagle stała się dziwnie spokojna. Z przerażeniem stwierdziła, iż nie odczuwa absolutnie nic. Włożywszy lekką, bawełnianą sukienkę, poprawiła makijaż i postanowiła zobaczyć, co się dzieje w innych pokojach. W gościnnym znalazła to, czego szukała: rzeczy Cassandry. Ubrania leżały równiutko ułożone w szafie, a na toaletce pyszniła się kolekcja słoiczków i buteleczek z kosmetykami. Katrina wyprostowała się i z podniesionym czołem zeszła na parter. Pewnym krokiem wmaszerowała na werandę i z czarującym uśmiechem zawołała:

- Cassandro! Co za niespodzianka!

Cassandra podskoczyła jak oparzona..

- Katrina! Jak miło cię zobaczyć!

Katrina swobodnie usiadła na leżaku.

- Gdzie Maksio? Poszedł popływać?

- Pojechał na Barbados. Wróci dzisiaj po południu. Och, mam nadzieję, że nie będę ci przeszkadzać... Wpadłam tak bez zapowiedzi...

- Ależ skąd! - Uśmiech nie schodził z twarzy Katriny. - To taka spokojna wyspa. Lubię, gdy ktoś przyjeżdża w odwiedziny. Powiedz, co cię sprowadza?

- Potrzebowałam spokoju - Cassandra zrobiła zboląłą minę - a moja willa we Francji jest w renowacji. Nowy Jork o tej porze roku staje się nie do zniesienia. Gdy usłyszałam, że Maks leci na St Barlow, uznałam, że to idealnie miejsce. Planuję kupić dom w okolicy.

- To rzeczywiście fenomenalne miejsce - przyznała Katrina ze ściśniętym sercem. - Możemy się razem rozejrzeć po wyspie. Znam tu wszystkich, więc będę mogła pomóc ci przy kupnie - ciągnęła, dobrze wiedząc, iż na wyspie nie ma i przez długie lata nie będzie ani jednego domu na sprzedaż.

- Cudownie! Jesteś dla mnie taka miła! Mam ochotę na poncz. Napijiesz się?

- Z przyjemnością.

Niedługo potem, gdy wygodnie wyciągnięte na fotelach leniwie sączyły drinki, na podjeździe zaparkował samochód Maksa. Jeszcze chwila i on sam pojawił się w drzwiach werandy.

- A to ci dopiero niespodzianka... - powiedział, nie kryjąc zdziwienia. - Myślałem, że wracasz dopiero jutro.

- Ach, tak wyszło. - Lekceważąco machnęła ręką. - Napijiesz się ponczu? - Wyglądał wspaniale. Katrina nie mogła oderwać wzroku od niesforne go kosmyka włosów opadającego mu na czoło.

- Nie, dziękuję - odparł. - Muszę trochę popracować.

- Przeprosił i znikł w domu.

- Oho, zanosí się na kolejny atak - stwierdziła beztrósko Katrina.

- Atak? Jaki atak? - zapytała Cassandra z niepokojem w głosie.

- Szalu twórczego. Kiedy pisze, traci poczucie rzeczywistości. Miota się jak opętany. Nie sposób z nim mieszkać pod jednym dachem. Nigdy tego nie zauważyłaś?

- Jak każda prawdziwa kobieta lubię odrobinę szaleństwa u moich mężczyzn - odparła Cassandra z niewinnym uśmiechem.

- Rozumiem. - Katrina z trudnością tłumila wściekłość. - Pójdę do kuchni zobaczyć, co z kolacją.

Musiła uwolnić się od tej wiedźmy. Zamiast do kuchni udała się na piętro, do swojej sypialni. Usiadła na brzegu łóżka, gdy do pokoju wszedł Maks.

- Co się tu, do diabła, dzieje? - zapytał z furją.

- Właśnie tego chciałabym się od ciebie dowiedzieć- odparła spokojnie.

Wbił ręce w kieszenie, zaciskając je w pięści.

- Co tu robi ta kobieta? Nie miałas już, kogo zaprosić, tylko Cassandrę? Przyjeżdżam, żeby mieć święty spokój i uciec od tych wszystkich przeklętych bab, a ty wycinasz mi taki numer?!

Katrina czuła mętlik w głowie.

- Odpowiedz mi! Co, u licha, ona tu robi?

- Chce kupić willę. Liczy, iż będzie się jej tu lepiej pracowało - wyjaśniła, patrząc mu prosto w oczy.

- A ty ją zaprosiłaś? Oszalałaś?

- Nie zaprosiłam! Kiedy przyjechałam, zastałam ją wylegającą się na werandzie w skąpym bikini! Byłam pewna, że to ty ją zaprosiłeś!

- Co? Jak mógłbym zrobić coś tak głupiego?

- Może miałeś ochotę na jej towarzystwo. - Wyciągnęła gazetę i podetknawszy mu pod nos, wycedziła: -Patrz!

Maks zerknął na gazetę.

- Co za absurd! Na litość boską, Katrino, chyba nie czytujesz takich bzdur?

- Nie ty jesteś na zdjęciu?

- Oczywiście, że ja, i Cassandra. Ale wierz mi, to zdjęcie zostało zrobione na przyjęciu u wydawcy dziesięć lat temu. Rozumiesz coś z tego?

- Dobrze, skoro nie ty zaprosiłaś Cassandrę, należy podejrzewać, że ona cię ściga.

- Tylko tego brakowało! Skąd, u diabła, wiedziała, gdzie mnie szukać?

- Może Mary Lou coś się wyrwało-westchnęła, wruszając ramionami.

- Mam już absolutnie dość tej wariatki! - Maks poderwał się z miejsca. -

Wyjedzie stąd najbliższym lotem!

Godzinę później Katrina i Maks jedli kolację przygotowaną dla trojga. Cassandra musiała odejść w sposób równie niespodziewany, jak się pojawiła.

- Ciekawe, skąd w gazecie wasze zdjęcie sprzed lat - zastanawiała się Katrina.

- Na litość boską, czy nie rozumiesz, że to wszystko jej sprawka? Ta kobieta jest nieobliczalna!

Dalsza rozmowa nie kleiła się. Po kolacji postanowili się rozdzielić. Maks poszedł do pracowni, a Katrina na werandę, gdzie czekał na nią stos książek poświęconych hydroponicznej uprawie roślin.

Weekend był prawdziwym koszmarem. Maks prawie nie wychodził z pokoju, opętany wizją zakończenia książki, a Katrina całymi godzinami snuła się po wyspie, usiłując o nim nie myśleć. Wszelkie próby racjonalnego podejścia do sytuacji z góry skazane były na niepowodzenie.

W poniedziałek była już strzępkim nerwów. Nie pomagały pochłanianie w olbrzymich ilościach uspokajające ziółka. Tak mocno pragnęła przestać kochać Maksa. Nie jest mężczyzną dla niej. Zbyt porywczy, pracoholik, i tak dalej.

Wszystko na nic. Wyobraźnia cały czas podsuwała obrazy wspólnie spędzonych nocy. Ciało domagało się bliskości jego ciała.

Zdecydowana, iż odkochanie się jest jedynym wyjściem z sytuacji, Katrina starała się całe dni przebywać poza domem. Nawal obowiązków sprawił, że nie było to trudne zadanie. Dopiero po kilku dniach Maksowi udało się spotkać z nią podczas śniadania.

- Dzień dobry - przywitał się i zaczął nalewać sobie kawę.

- Dzień dobry - odpowiedziała, czując przyspieszony rytm serca.

- Unikasz mnie - stwierdził.

- Byłam bardzo zajęta.

- Katrino, to, co przeżyliśmy w Nowym Jorku, było czymś wyjątkowym - zaczął powoli. - Nie mogłem się doczekać twojego przyjazdu. Przykro mi, że Cassandra wszystko popsuła. - Odstawił filiżankę. - Co się z tobą działo przez ostatnie kilka dni?

- Ja... Nagle dotarło do mnie, że wiązanie się z tobą jest błędem - wyszeptwała, spuszcżając wzrok.

- Czemu?

- Ze względu na to, kim jesteś. I jaki jesteś. Bastiana cały czas otaczały kobiety. Nie chcę jeszcze raz przez to przechodzić. - Drżącymi rękami odstawiła talerzyk. - Nigdy!

- Boże, Katrino, przecież nie jestem Bastianem! Jak myślisz, dlaczego przyjechałem na wyspę? Czy zdobyłbym się na taki krok, gdybym potrzebował adoracji i wciąż nowych podbojów?

- Nie, chyba ich nie potrzebujesz. Podobnie jak nie potrzebujesz mnie. Masz przecież swoją drogocenną Isabel.

Zapanowało milczenie, przerwane soczystym przekleństwem Maksa. Wyszedł z kuchni, trzaskając drzwiami.

Krew. Duże, ciemne krople doprowadziły ją do sypialni Maksa. Drżącą ręką pchnęła drzwi. Siedział na krawędzi łóżka z przesiąkniętym krwią bandażem w ręku.

- Stałem na coś w wodzie - wyjaśnił.

- Mogę ci pomóc? - zapytała spokojnie.

- Przydałby się jeszcze jeden bandaż.

- Pójdę po apteczkę. Zaraz wracam - zawołała, znikając za drzwiami.

W chwilę później, klęcząc u stóp Maksa, oczyściła i zdezynfekowała ranę, po czym założyła opatrunek. Miał duże, kształtne stopy, chłodne w dotyku. Dziwnie się czuła, tak po prostu go dotykając.

- Masz ciepłe ręce - powiedział cichym, miękkim głosem. Serce Katriny przyspieszyło rytm. - To takie miłe - ciągnął.

- Gotowe - przerwała. - Boli?

- Nie bardzo - odparł, pochylając się ku niej. Chwyciwszy Kabinę za rękę, pociągnął ją za sobą tak, że oboje znaleźli się na łóżku. Wilgotne wargi kobiety

musnęły jego gorący, nagi tors. Nim zdążyła się sprzeciwić, zakrył jej usta swoimi.

To nie był niewinny, żartobliwy pocałunek. Płonął żarem, któremu nie potrafiła się oprzeć.

- Pragnę cię, Katrino - wyszeptał Maks. - Tak bardzo cię pragnę!

Tłumiona od tyłu dni żądza przyćmiła zdrowy rozsądek. Katrina przywarła do niego, obsypując go pełnymi żaru pocałunkami. Maks jak opętany, na oślep, zrywał z niej ubranie. Gdy ich nagie, spragnione ciała przylgnęły do siebie, oboje poczuli, że czeka ich coś, czego dotąd nie przeżyli. Dzikie, gwałtowne zespolenie dało obojgu niewiarygodną rozkosz, niedostępną zwykłemu śmiertelnikowi.

Leżeli bez tchu, objęci, nie potrafiąc uwierzyć w intensywność tego, co przed chwilą przeżyli. Milczeli. Zza okna dobiegał kojący szum deszczu.

Idiotka, prawdziwa idiotka, mruczała do siebie Katrina, studząc pod chłodnym prysznicem rozpalone ciało. Jak mogło do tego dojść? Jak mogła być tak głupia! Miała wrażenie, iż ktoś rzucił na nią klątwę, złośliwe przekleństwo na wieki wiążące z tym mężczyzną. Wbrew jej woli i zdrowemu rozsądkowi. Zakręciła kran i owinąwszy się ręcznikiem, poszła do swojej sypialni. Maks stał przy oknie.

- Musimy porozmawiać - zaczął spokojnie.

- To był błąd! - Ochryply głos najlepiej świadczył o tym, co czuła.

- Nie, Katrino, to nie był błąd. Potrzebujemy siebie nawzajem. Dobrze o tym wiesz.

- Nieprawda. - Buntowniczo potrząsnęła głową. - Tak nie można! Wszystko jest nie tak!

- To, że cię kocham również?

A więc ją kochał! Serce ścisnął żal. Nigdy wcześniej jej tego nie powiedział.

- To nie ma sensu. - Głos Katriny brzmiał dziwnie. Wzięła głęboki oddech. - Nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną.

- Kto więc nim jest? - wycodził przez zaciśnięte zęby. - No mów!

- Nie wiem!

- Wiesz, na czym polega twój problem, Katrino? Oglądasz za dużo filmów z Doris Day!

- Śmiesz mi zarzucać, że tracę poczucie rzeczywistości? - zachnęła się. - Życie nauczyło mnie twardo stąpać po ziemi. Ani się waż mnie analizować!

- Jest coś jeszcze. Musisz nauczyć się ufać innym, Katrino - powiedział cicho.

- Już to przerabiałam i nie wyszło mi na dobre. - Czują nieuchronnie zbliżający się atak hysterii. - Powtarzam: nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną. Nie chcę ciebie!

Spiorunował ją stalowym, pełnym ognia wzrokiem.

- Jasne, że nie - powiedział.

Następnego dnia już go nie było.

Ze ściśniętym gardłem patrzyła na pusty pokój. Znikł komputer, zdjęcia, książki. Nie mogła w to uwierzyć. Na stole kuchennym leżała kartka.

„Katrino, myślę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli wyjadę. Dziękuję Ci za użyczenie domu, za wspaniałe jedzenie i pomoc w procesie twórczym. Maks”.

Zmięła kartkę i wyrzuciła do śmieci. Nareszcie ma dom do własnej dyspozycji! Żadnych telefonów od siostr, żadnych Cassandr, żadnych Isabel. I nikt już nie weźmie jej w ramiona gestem pełnym miłości...

Pracowała jak szalona, nie pozostawiając sobie zbyt wiele czasu na rozmyślanie. Interes rozwijał się wspaniale i wszystko zdawało się iść po jej myśli. Tylko czemu tak często łzy same napływały do oczu? Czemu ani przez chwilę nie potrafiła przestać myśleć o Maksie? Jego słowa: „Nie jestem Bastianem” echem odbijały się w skołatanej głowie. Całymi godzinami podświadomie ich porównywała: obaj przystojni, sławni i bogaci - lecz na tym podobieństwa się kończyły.

„Musisz nauczyć się ufać innym”. Czy naprawdę musi wieść samotne życie na dalekiej wyspie?

ROZDZIAŁ DZIIESIĄTY

Po trzech tygodniach, które były wiecznością, Katrina otrzymała przesyłkę. Nadawcą był Maks. Otwierała ją ze ściśniętym sercem, przelękając cisnące się do gardła łzy. Paczuszka zawierała wydruk jego najnowszej powieści. Na wierzchu leżała kartka:

„Zgodnie z obietnicą przesyłam kopię książki. Jeśli poczujesz się czymś urażona, bardzo Cię proszę, skontaktuj się za mną, zanim mnie pozwiesz do sądu”.

Pod stroną tytułową leżała kartka z dedykacją: „Katrinie, mojej inspiracji i mojej miłości”.

Otarta łzy ze zniecierpliwieniem i chwyciwszy stos kartek, pobiegła na werandę. Chciała, czym prędzej mieć tę lekturę za sobą. Pozwie go bez wahania, jeśli cokolwiek się jej nie spodoba.

Zaczęła czytać. Otoczył ją nieznany, intrygujący świat pełen twardych, cynicznych mężczyzn, którzy tracili pieniądze i wielbili własne ciało. Towarzyszące im kobiety były zgorzkniałe i pozbawione złudzeń. Straciły marzenia, nadzieję i cnotę.

Wszystkie, poza Isabel.

Isabel ratowała głównego bohatera, a także czytelników, przed pograżeniem się w czarnej rozpacz nad upadkiem gatunku ludzkiego. Była kochająca i czuła, z poczuciem humoru, które rozjaśniało najczarniejszy dzień. Przydała opowieści ciepła i radości życia.

Isabel miała krótkie włosy, jadła belgijskie czekoladki, czytała romanse i zajmowała się sierotami. Isabel uwielbiała filmy z Doris Day i potrafiła czynić czary z ziołami.

Och, Isabel! Kobieta po przejściach, obdarzona niezłomną wolą życia, wiecznie szukająca szczęścia. Isabel, która skamieniałe serce cynicznego

bohatera zdołała zamienić w gorące, ofiarowujące miłość serce namiętnego, hojnego kochanka.

Katrina bez trudu rozpoznała rys postaci własnej, jak i Maksa. Także związek bohaterów nosił niezaprzeczalne znamiona ich własnego romansu. O trzeciej nad ranem, gdy skończyła czytać ostatnie zdanie, usiadła na łóżku i przyciskając rękopis do piersi, uśmiechała się do własnych myśli. W głowie jak neon pulsowała dedykacja: „Katrinnie, mojej inspiracji i mojej miłości”. Och, Maks, kocham cię i nic na to nie poradzę. Nie sposób walczyć z czarami...

Następnego dnia rano pojechała do Port Royal i nadała telegram: KSIĄŻKA JEST WSPANIAŁA. NIE POZYWAM CIĘ DO SĄDU.

Następnego dnia przyszła odpowiedź: DZIĘKUJĘ!

Katrina nadała kolejny telegram: WYDAJĘ PRZYJĘCIE. JESTEŚ ZAPROSZONY.

NIE LUBIĘ PRZYJĘĆ - odpisał. - ZBYT WIELE NATARCZYWYCH KOBIET.

NIE ZAPRASZAŁAM ANI JEDNEJ KOBIETY - zapewniła.

Dwa dni później stanął przed nią, wysoki i pełen magicznej mocy. Serce Katriny tańczyło oszalały taniec radości. Nie widziała Maksa tylko kilka tygodni, lecz teraz wydawał jej się jeszcze przystojniejszy. Wprost emanował męskością.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz nie zdążyła - porwał ją w ramiona i ucałował z pasją.

- Nie mogę tak żyć, Katrino - wyznał.

- Jak? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- Bez ciebie. Pragnę cię. Chcę, byś była blisko mnie. Cały czas, zawsze.

- Zawsze?

- Nie potrafię bez ciebie żyć. Cały czas myślę wyłącznie o tym, jak bardzo mi ciebie brakuje. Pojechałem za tobą do Nowego Jorku, bo dom bez ciebie był taki pusty! Nie chcę żadnej innej kobiety, Katrino. Wyjdź za mnie, proszę.

Była tak zaskoczona, że nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Nie spodziewała się tego. Obawa i radość kompletnie ją sparaliżowały.

- Mówiłeś, że masz dość kobiet wokół siebie - wyszeptała po dłuższej chwili.

- Wydam siostry za mąż albo wyślę w rejs do Chin. Coś wymyślę.

- A te wszystkie Cassandry?

- Będę im machał przed oczami złotą obrączką. Jeśli któraś ośmieli się przeszkadzać nam tutaj, bez wahania wyproszę ją z wyspy.

Prawdziwy mężczyzna, pomyślała Katrina. Znowu zdanie „musisz nauczyć się ufać innym” zabrzmiało w jej głowie niczym echo.

- 'Kocham cię - powiedziała z prostotą.

- Miałem nadzieję, że to w końcu powiesz - rozpromienił się.

- Nie przyszło mi łatwo. Nie zawsze zachowujesz się jak księżę z bajki. Czasami bywasz absolutnie nieznośny.

- Pamiętaj, co powiedziała moja babcia - idealni ludzie są nudni! - Ucałował ją. - Kocham cię - wyznał. - Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek mogłem sobie wyobrazić. Jedyne, czego pragnę to być z tobą, blisko ciebie, z tobą jeść, kłaść się do łóżka i budzić rano. Chcę spędzić z tobą życie.

Magiczne słowa podziałały na duszę Katriny jak balsam. Tak długo była samotna, niekochana, niechciana...

- Nie płacz, proszę. - Maks przytulił ją i głaszcząc po głowie ciągnął: - Jestem zbyt zaborczy? Nie chcesz za mnie wyjść?

- Ależ chcę! - uśmiechnęła się przez łzy. - To doskonały pomysł.

- Wiem, że to nie będzie łatwe. Gdy wpadam w twórczy szal, ludzie wokół mnie przeżywają ciężkie chwile. Niełatwo się ze mną żyje.

- Nie komuś, kto cię kocha - skłamała. Wiedziała, że ich współżycie nie będzie idealne, lecz czy na świecie istnieją idealne związki? I czy nuda nie zabija miłości?

To, co ich połączyło, było magią, i dlatego przetrwa.